



**Nicola Marsh**

**Sama słodczy**



## Rozdział pierwszy

Aimee Payet przepadała za czekoladą.

Uwielbiała chwile, gdy mogła delektować się jej smakiem, czuć, jak rozplywa się na języku, zręcznymi palcami formować lepką masę, tworząc słodkie arcydzieła w Cukierni Payetów, ciastkarni, którą zarządzała od dwóch lat, czyli od śmierci rodziców.

Jednak dzisiaj nawet czekolada nie była w stanie złagodzić dręczącego przeczucia nadciągającej katastrofy.

Spojrzała na zegarek - prawdę mówiąc, w ciągu ostatniej godziny robiła to co kilka minut - i żołądek jej się ścisnął, gdy stwierdziła, że zbliża się czas zamknięcia lokalu. Jed zostawił wiadomość, że przyjedzie o szóstej, a jeśli nie zmienił się od chwili, gdy widziała go po raz ostatni, z pewnością będzie punktualnie co do minuty. A wtedy jej świat legnie w gruzach.

- Aimee?

Nagle minione pięć lat gdzieś odpłynęło. Jej imię wypowiedziane głębokim głosem Jeda zabrzmiało tak swojsko, że przez chwilę nie mogła złapać tchu.

To wcale nie miało tak wyglądać. Uporała się ze swoimi uczuciami, urządziła życie sobie i Tobyemu. Życie, w którym nie było miejsca dla Jeda Sandersona, jej pierwszej miłości, jej byłej miłości. Życie, w którym wcale go nie potrzebowali. Aż do tej pory...

Na myśl o tym, co za chwilę będzie musiała mu powiedzieć, żołądek ze strachu podchodził jej do gardła, lecz mimo to przywołała na usta sztuczny uśmiech i odwróciła głowę.

- Cześć, Jed. Dzięki, że zechciałeś przyjechać.

Jej głos brzmiał cicho i miękko, zupełnie jakby docierał zza gęstej mgły, która czasami nadciągała znad zatoki Port Phillip i spowijała Melbourne nieprzeniknionym całunem.

- Wszystko u ciebie dobrze?

Nie! - chciała krzyknąć. Wcale nie jest dobrze, a kiedy powiem ci prawdę, już nigdy nie będzie.

Z trudem zebrała się w sobie i wtedy dostrzegła zaniepokojone spojrzenie jego jasnobrazowych oczu.

Oczu, które miały ciepły kolor karmelu.

Tych samych, które urzekły ją, gdy przed laty zobaczyła je po raz pierwszy. Oczu, w których pojawia się gniew i ból, gdy powie mu o Tobym. I gdy wyjaśni, czego od niego oczekuje.

- Bywało lepiej - przyznała w końcu, bawiąc się bezwiednie kasą. Spuściła wzrok na paznokcie, które poobgryzała, gdy przed kilkoma dniami dostała tę wstrząsającą wiadomość.

- Może usiądziesz, a ja przygotuję ci coś do picia? Nim zdążyła zareagować, Jed okrążył kontuar, wziął ją za rękę i poprowadził do stolika w rogu.

- Nie rozumiesz... - zaczęła, wrywając rękę. Zagryzła wargi, próbując powstrzymać łzy. - Muszę zamknąć, nim zaczniemy rozmawiać.

- Pozwól, że ja to zrobię.

Podszedł do drzwi, odwrócił tabliczkę z napisem „zamknięte” i przekręcił zamek. Ciche kliknięcie zadudniło jej w głowie, nagle dotarło do niej, że jest teraz zamknięta w sklepie z facetem, który złamał jej serce. Którego nie chciała już nigdy w życiu oglądać. I który był ojcem jej syna...

Za oknem, które wypełniało całą ścianę, płynęły potoki ludzi. Maszerowali wzdłuż Acland Street, najbardziej ruchliwej arterii St Kildy. Aimee przyglądała się im z gniewem. Dlaczego nie mogła być taka jak oni, beztroska, pozbawiona zmartwień?

- Zaskoczyło mnie, gdy odezwałaś się po tak długim czasie - powiedział Jed, pochylając się nad ladą. Wyglądał zdecydowanie zbyt przystojnie w eleganckim garniturze w prążki, jasnozielonej koszuli i doskonale dobranym krawacie. Czarne włosy jak dawniej zawijały się na kołnierzyku. - Tylko po co ta oficjalna przesyłka ekspresowa? Skoro to coś pilnego, mogłaś po prostu zadzwonić.

Nie. Tego właśnie nie mogła zrobić. Z trudem panowała nad sobą po wizycie u lekarza i nie zniosłaby już rozmowy z Jedem, jego oskarżeń i potępienia. A przecież nie obyłoby się bez tego, gdyby mu powiedziała prawdę.

- Musiałam się z tobą zobaczyć. To nie jest rozmowa na telefon.

- Jestem naprawdę zaintrygowany.

Kiedy się uśmiechnął, oczy zapłonęły mu ciepłym blaskiem. Jego spojrzenie dodało jej otuchy. Ogarnęło ją miłe, pokrzepiające uczucie, jakiego nie doznała od chwili, gdy ostatni raz przytuliła się do ojca.

Tato... Mamo... Tak bym chciała, żebyście tu byli. Tak bardzo mi was brak. I Tobie tak bardzo was potrzebuje.

Trudno zliczyć, ile już razy od niespodziewanej śmierci rodziców, którzy dwa lata temu zginęli podczas gwałtownej burzy, wysyłała ku niebiosom to nieme błaganie. Niestety i tym razem jej prośba nie została wysłuchana.

Gdyby miała ich przy sobie, nie musiałaby rozmawiać z mężczyzną, którego już nigdy nie zamierzała oglądać. Przeprowadziliby testy, czy mogą zostać dawcami i prawdopodobnie przynajmniej u jednego z nich stwierdzono by zgodność, a wtedy wszystko byłoby dobrze.

- Zanim zaczniesz, może zrobię ci kawę? Wygląda na to, że przyda ci się zastrzyk kofeiny. - Obrzucił ją wnikliwym spojrzeniem, jakby obawiał się, że za chwilę padnie zemdlna.

- Bardzo chętnie - odparła. Była zbyt znużona, żeby zaproponować i zbyt zdenerwowana, by się spierać. -Wybierz sobie jakieś ciastko - zaproponowała, zdając sobie sprawę, że powinna się podnieść i zrobić to sama, tyle że bezwład, w jakim tkwiła od kilku dni, zupełnie pozbawił ją siły.

- Dziękuję, muszę uważać na wagę. - Postawił na stoliku dwie parujące filiżanki i z autoironicznym uśmiechem poklepał się po brzuchu. Po raz pierwszy od chwili gdy usłyszała diagnozę, zdobyła się na uśmiech. Uczucie, gdy kąciki ust uniosły się ku górze, było przedziwne, zupełnie jakby wykonywała dawno zapomniane ćwiczenie.

- Gotowa? Musi to być coś naprawdę naglącego, skoro zdecydowałaś się zwrócić do mnie po tylu latach.

Oplotła dłońmi filizankę i ponad jej brzegiem rzuciła okiem na Jeda. Podobały jej się zmiany, jakie w nim zauważyła. W czarnych włosach zaczęły się pojawiać srebrne nitki, a delikatne zmarszczki w kącikach pięknych oczu dodawały powagi jego chłopięcej twarzy, która ją kiedyś tak urzekła.

Kiedy po ukończeniu nauki przyjechała na Dunk Island, gdzie miała podjąć pierwszą pracę, od ośmiu miesięcy miała chłopaka. A mimo to gdy weszła do restauracji i zobaczyła Jeda, zakochała się. Od pierwszego wejrzenia. Po uszy.

Wszystko układało się cudownie, a potem nagle musiała pożegnać się ze swoimi marzeniami.

- Potrzebna mi twoja pomoc - odezwała się wreszcie, odpędzając bezsensowne wspomnienia.

Musiała wszystko wyjaśnić prosto, zwięźle, uczciwie. Przedstawić fakty, opisać sytuację, zaapelować do jego uczuć.

- W czym? - Obrzucił ją przenikliwym spojrzeniem, jak to tylko on potrafił. - Wiesz, że jestem wyjątkowo ofiarnym facetem.

- No tak, jasne. Z taką właśnie ofiarnością pomogłeś mi wyjść z naszego związku, prawda?

Co ją podkusiło? Dlaczego mówiła takim oskarżycielskim tonem, jakby wciąż jej zależało?

Oczy Jeda błyskawicznie przygasły. Zniknęło z nich całe ciepło. Zawsze tak robił, gdy nie chciał odpowiadać na jej pytania.

- Żądałaś czegoś, czego ci wtedy nie mogłem dać.

- Nie mogłeś czy nie chciałeś?

- To nieistotne. - Zaciśnął usta w wąską linię. - Czy po to ściągnęłaś mnie do Melbourne? Żeby obwiniać o coś, co wydarzyło się pięć lat temu?

- Nie. Chodzi o coś innego.

Zdenerwowało ją, że wciąż tak na niego reaguje. To, co było między nimi, już dawno się skończyło. Dała sobie z tym radę, żyła dalej. Po co odgrzebywać dawne sprawy, skoro nie może z tego wyniknąć nic dobrego?

- No to mów.

Przełknęła gulę, którą miała w gardle i podniosła wzrok. Jed patrzył na nią podejrzliwie, jakby spodziewał się kolejnego ataku.

- Mój synek jest chory - wykrztusiła, powstrzymując łzy, które napływały na myśl o takiej niesprawiedliwości.

Skoro już ktoś musiał zachorować, czemu to nie przytrafiło się jej? Była silna, poradziłaby sobie. Przeżyła utratę Jeda, śmierć rodziców. Była twarda. Ale Toby... miał przed sobą całe życie. Jej ukochany synek skończył właśnie pięć lat, wkrótce miał pójść do szkoły, został przyjęty na zajęcia z lekkoatletyki, a przede wszystkim miał w sobie tyle radości życia.

Jednak nagle zrobił się dziwnie ospały i blady, a na jego szczupłych ramionach i nogach zaczęły się pojawiać brzydkie sińce. Domyśliła się, że dzieje się coś bardzo złego. Wizyta u lekarza i badania krwi potwierdziły jej najgorsze przeczucia.

Ostra białaczka limfoblastyczna. Choroba, która zabija. Choroba, której jej zuchowaty, cudowny synek nie miał prawa się nabawić.

- Masz syna? - Jedna czarna brew podjechała do góry, nadając twarzy Jeda dziwnie komiczny wyraz.

Twojego syna... Powinna to powiedzieć, lecz zamiast tego upiła kolejny łyk kawy, odsuwając o jeszcze kilka sekund to nieuniknione wyznanie.

Jak to powiedzieć? Prosto z mostu czy raczej najpierw trochę go przygotować? Ćwiczyła to wystąpienie setki razy, a mimo to teraz nie potrafiła wydobyć głosu.

- Jest ślicznym małym chłopcem. - Jest tak jak ty, wysoki, ma twoje ciepłe piwne oczy, dodała w myślach. -Właśnie wykryto u niego białaczkę.

- Bardzo mi przykro. Wyobrażam sobie, jakie to dla ciebie straszne.

Pochylił się w jej stronę, jakby chciał dotknąć jej dłoni, a wtedy cofnęła się gwałtownie jak przerażona mysz. Skoro tak reagowała na jego widok, dotknięcie mogło całkiem ją załamać.

Nie powiedział ani słowa, lecz dostrzegła błysk zdumienia w jego oczach. Z żalem pomyślała, jak bardzo się od siebie oddalili. Byli świetną parą. Wszyscy cmokali z podziwu nad ich uczuciem, widząc, jak bardzo są do siebie przywiązani. Mieli być razem na wieki.

Dopiero później dowiedziała się, że nic nie może trwać wiecznie.

Wzięła głęboki oddech i podjęła decyzję.

- Tobyemu konieczny jest przeszczep szpiku kostnego, a ja nie nadaję się na dawcę.



- Cholera. - Przeciągnął dłonią po włosach, mierzwiąc je dokładnie. - Jakiej pomocy potrzebujesz ode mnie? Chodzi o pieniądze? Chcesz szukać dawcy? A może zorganizować zbiórkę pieniędzy? Mogę zwrócić się o pomoc do telewizji...

- Chcę, żebyś poddał się badaniom.

W końcu to powiedziała, chociaż jej głos zabrzmiał tak cicho, że Jed musiał pochylić się do przodu, by ją usłyszeć.

- Ja? Nie jestem spokrewniony... - zamilkł nagle. Przez jego twarz przemknął cień zrozumienia. Trwało to ułamek sekundy, po czym podjął chłodnym, rzeczowym tonem: - Ile lat ma Toby?

- Pięć.

Uniosła głowę i odważnie spojrzała mu w oczy. Nie wstydziała się wyboru, jakiego kiedyś dokonała.

Skoro Jed nie chciał małżeństwa, nie mógłby przecież zdecydować się na ojcostwo. Ojcowie powinni być ludźmi odpowiedzialnymi, ustabilizowanymi, silnymi jak opoka, nie-samowicie ofiarnymi, na których można zawsze polegać, tak jak ona polegała na swoim tacie. Faceci, którzy nie potrafili swojej partnerce wyznać całej prawdy, a co dopiero związać się z nią na całe życie, nie nadawali się do tej roli.

Z której strony by na to nie spojrzała, nie miała wątpliwości, że postąpiła słusznie, nie zawiadamiając Jeda o ciąży. On poszedł swoją drogą, Ona swoją. Jed został najbardziej seksownym kucharzem australijskiej telewizji, ona również odniosła sukces, prowadziła kwitnący interes i miała syna, który był jej największym skarbem. Oboje z Tobym byli tacy szczęśliwi. I nagle wszystko się zmieniło.

- Pięć - powtórzył przeciągle, jakby nie bardzo dowierzał swojej umiejętności liczenia. - Ale... to by znaczyło, że...

- Jest twoim dzieckiem.

Opadła na krzesło, splatając ramiona na brzuchu w obronnym geście, jakby chciała się osłonić przed gniewem, który pojawił się na twarzy Jeda.

Rumieniec pokrył jego opalone policzki, w jego oczach widać było niedowierzanie, szok i ból.

- Co takiego?

- Toby jest twoim synem - powtórzyła, nie potrafiąc już dłużej powstrzymać łez, które czały się pod powiekami od chwili, gdy spojrzała na Jeda.

- Moim synem... - powiedział cicho, jakby sprawdzał brzmienie tych słów. Zaraz jednak, tak jak się spodziewała, wybuchnął gniewnie: - Moim synem? Co to, do diabła, ma znaczyć?

## Rozdział drugi

Jed nie spuszczał wzroku z twarzy Aimee, jakby spodziewał się za chwilę usłyszeć: dałeś się nabrać! Potem Aimee wybuchnie śmiechem. Radosnym śmiechem, który kiedyś tak kochał.

- Wiem, że to dla ciebie szok. Możesz mi wierzyć, nie wciągałabym cię w to, gdybym nie była w rozpaczliwej sytuacji. Ale...

-Przestań! Natychmiast przestań!

Zerwał się gwałtownie, przewracając krzesło, które z głośnym trzaskiem wyśladowało na podłodze z biało-czarnej terakoty. Z trudem powstrzymał się, żeby go nie kopnąć.

Czy nie wystarczyło, że kobieta, którą kiedyś kochał nad życie, poinformowała go właśnie, że był ojcem? Musiała jeszcze powiedzieć, że był ostatnią osobą, do której zwróciłaby się o pomoc.

Ojciec...

Przymknął oczy. To słowo rozbrzmiewało mu w głowie, jakby ktoś włączył starą zacinającą się płytę gramofonową. Jak mógł być ojcem, skoro tego nie potrafił?

Próbował już swoich sił, opiekując się Budem, i proszę, co z tego wyszło. Nie ma mowy, nie nadaje się na ojca. Niektórzy faceci po prostu nie byli stworzeni do takiej odpowiedzialnej roli.

- Jed, wiem, że ci ciężko, ale proszę, postaraj się na chwilę opanować emocje i pomyśl o Tobym.

Otworzył oczy i spojrzał na kobietę, która przez pięć lat go okłamywała. A przecież gdy czytał wiadomość od niej, miał nadzieję, że wciąż coś do niego czuje. Dobry żart! Niestety w zaistniałej sytuacji wcale nie było mu do śmiechu.

- Nie waż się mówić o uczuciach. Ty z pewnością nie masz o nich bladego pojęcia.

- Jesteś zły. - Kiedy podniosła piwne oczy i spojrzała na niego ze zrozumieniem, najchętniej zacząłby walić pięścią w ścianę.

Nie chciał jej zrozumienia. Chciał uzyskać odpowiedzi na pytania. A przede wszystkim dowiedzieć się, czemu nie poinformowała go, że ma syna.

- Masz cholerną rację, że jestem zły. - Podniósł krzesło, usiadł i przeciągnął dłonią po twarzy. Westchnął ciężko. - Chociaż to raczej zbyt delikatne określenie. Na Boga, co ty sobie wyobrażałaś, ukrywając przede mną prawdę?

Pobladła i spojrzała na niego ze smutkiem.

- Czy to miałyby jakieś znaczenie?

- Znaczenie dla kogo? Dla nas?

W milczeniu kiwnęła głową. Jasne kręcone włosy opadły jej na twarz, prawie całkiem ją zasłaniając, jednak zdążył jeszcze dostrzec łzy błyszczące w jej oczach.

Niech to diabli! Nienawidził łez. Czuł się wobec nich bezradny, a teraz chciał czuć wyłącznie gniew. Nie zasługiwała na jego współczucie. Ani na ogarniające go pragnienie, by objąć ją i utulić.

Ledwie sobie to uświadomił, znów ogarnęła go furia.

- Czy o to właśnie chodziło w tym całym gadaniu o ślubie? Wiedziałaś, że jesteś w ciąży, zanim się rozstaliśmy i nic mi nie powiedziałaś?

- Oczywiście, że nie! - Jej blade policzki znów pokryły się rumieńcami, a w oczach zapaliły się złote plamki, te same, które zwykle pojawiały się w chwilach największej namiętności.

- Więc kiedy? Kiedy się dowiedziałaś?

Uniosła dłoń do ust. W tym momencie ten nerwowy gest wydał mu się irytujący, choć kilka lat temu zawsze go rozbrajał.

- Po naszym rozstaniu. Uświadomiłam to sobie, dopiero gdy już byłam w Melbourne i zaczęłam pracę.

- Co sobie uświadomiłaś? Że urodzisz dziecko bez ojca? Że podejmiesz decyzję, która dotyczy nas obojga, nawet nie pytając mnie o zdanie?

- Przecież to ciebie już nie dotyczyło. Nie było cię tutaj. I nie zamierzałaś się pojawić. - Piers jej falowała ze wzburzenia, oczy zabłyśły gniewnie. Uderzyła dłonią w stół tak mocno, że filiżanki zadzwoniły o spodki. - Nie masz prawa kwestionować mojej decyzji. Miałaś szansę stworzyć ze mną wspólną przyszłość, zbudować życie, jakie planowaliśmy, ale wykreciłaś się z tego. Ty, nie ja! Dlaczego miałam podejmować ryzyko, że mojego syna również wystawisz do wiatru?

- Naszego syna - poprawił machinalnie. Słuchając jej oskarżeń, odnosił wrażenie, że serce przygniata mu ogromny głaz.

Miała rację. Zrezygnował z najlepszej chyba rzeczy, jaka mu się w życiu przytrafiła, choć nie był to jego wybór.

Musiał ją odepchnąć, żeby uchronić ją przed skandalem, który i tak by ich rozdzielił.

Podjął wówczas tę decyzję, bo nie widział innego wyjścia, więc jakim prawem kwestionował jej wybór? Jakim prawem napadał na nią, i to w momencie, gdy powinni zająć się znacznie ważniejszym problemem, czyli ratowaniem dziecka?

- To nas do niczego nie zaprowadzi - powiedział, przełykając gorycz. - Powiedz mi coś więcej o Tobym.

Napięcie ją opuściło. Opadła ponownie na krzesło, a jej twarz znów przybrała znękany wyraz. -Myślisz, że dasz radę...

Do diabła, za kogo go uważała? Patrzyła na niego, jakby podejrzewała, że zaraz przybierze postać potwora.

- Z czym mam dać sobie radę? Z niespodziewanym ojcostwem? Z chorobą Tobyego? Czy może z faktem, że mnie okłamałaś, czego nigdy ci nie wybaczę?

W jej oczach pojawił się ból, tak wielki, że na krótką chwilę ogarnęło go poczucie winy. Nie trwało to jednak długo. Czuł się zbyt zraniony, zbyt go to dotknęło, żeby potrafił dążyć do zgody.

- Nie proszę o przebaczenie, tylko o pomoc - rzuciła lekceważąco. A jeszcze przed sekundą, widząc jej pobladłą twarz i wypełnione łzami oczy, myślał, że się załamie.

- No tak, jesteś naprawdę zdesperowana - parsknął kpiąco, wstając od stołu i podchodząc do okna. Nienawidził się za to,

że tak ją atakuje, ale nie był w stanie się powstrzymać. Ogarnęło go głębokie, przekorne pragnienie zemsty. Chciał, żeby zapłaciła za to, że trzymała go w nieświadomości, bo bała się mu zaufać.

- Przepraszam.

Odskoczył, gdy delikatnie dotknęła jego ręki. Wiedział, że jeśli nie zachowa dystansu, gotów zrobić coś nieprzewidywalnego. Na przykład gotów wyjść stąd i nigdy już nie wrócić...

Chociaż Aimee prawdopodobnie właśnie tego się spodziewała. Jak zdążył się zorientować, podejrzewała, że ucieknie. Znowu.

Błądził spojrzeniem po ulicy. Jakiś facet wypinał właśnie dziecko z wózka spacerowego. Zakołysał małym i posadził go sobie na ramionach. Śmiejąc się jak szaleni, odeszli gdzieś ulicą. Tysiące razy widywał ojców z dziećmiakami, ale żadna z tych scen nie zrobiła na nim tak piorunującego wrażenia. Żołądek mu się ścisnął na myśl, że sam ma takiego malca, lecz do dzisiaj nie był tego świadomy. Że nigdy nie będzie dobry w rzeczach, jakich oczekuje się od ojców.

Tyle że Aimee wcale go o to nie prosiła. Chciała wyłącznie, by przebadał się jako potencjalny dawca. Nie wiedzieć czemu, to go zabolalo jeszcze bardziej.

Próbując zignorować palący ból, odwrócił się od okna.

- Zostawmy na razie sprawę gniewu. Powiedz mi, co mam zrobić dla Tobyego.

Przez chwilę przyglądała mu się badawczo.

- Nie mamy wiele czasu, więc pozwoliłam sobie umówić cię na dzisiejszy wieczór z lekarzem. Zrobią badania i wszystko wyjaśnią.

Jej bezczelność napęłniła go goryczą. A zatem z góry założyła, że rzuci wszystko i zechce jej pomóc.

Przecież najpierw musiał uporać się z nowiną, zrozumieć, co to właściwie znaczy być ojcem, odzyskać kontrolę nad palącym uczuciem gniewu...

I nagle dotarły do niego jej słowa. „Nie mamy wiele czasu”.

Jego syn nie miał czasu, żeby czekać. Trzeba zapomnieć o gniewie i podjąć decyzję. Natychmiast. Nie było nad czym się zastanawiać. Zupełnie jak przed laty...

- W porządku. Zrobię to. A kiedy poznam Tobyeego? Odwróciła wzrok i ponad jego ramieniem spojrzała w okno.

- Musimy to odłożyć do jutra. W szpitalu ściśle przestrzegają godzin odwiedzin.

- Nawet dla rodziców?

- N..nie, rodzice mogą przychodzić o każdej porze. Zwrócił uwagę na tę krótką chwilę wahania. Coś ukrywała. .. I nagle zrozumiał, o co chodzi.

Nie chciała, żeby spotkał się z Tobym.

Gdyby po badaniach okazało się, że nie może zostać dawcą, chciała, aby po prostu odszedł. Żeby odjechał, jakby nic się nie zmieniło, jakby jego syn w ogóle nie istniał.

Cóż, pora ją zaskoczyć.



- Rozumiem, że nie widzisz mnie w roli ojca. Jednak już tu jestem i chcę poznać syna - powiedział, zanim zdążył się zastanowić.

Raptem dotarło do niego, że wcale nie musiał się zastanawiać. Nie cofnąłby tych słów, nawet gdyby mógł, mimo obawy, że faktycznie byłby marnym ojcem.

Mój syn.

Wciąż nie docierało do niego znaczenie tych słów. Nie potrafiłby też określić, co naprawdę czuje ani co powie Tobyemu, gdy już staną twarzą w twarz. Jednakże jednego był pewien: chciał go poznać. Aimee kiwnęła głową.

- Chcesz teraz pojechać do szpitala? To niedaleko.

- Więc jedźmy. - Starł się nadać swojemu głosowi bardziej energiczne brzmienie, ale wypadło to dość blado.

Aimee poruszała się po cukierni jak automat. Wyłączała światła, opuszczała rolety, nastawiała chłodziarki. W pierwszej chwili chciał jej pomóc, lecz nie ruszył się, instynktownie czując, że wykonywała te proste, codzienne czynności, żeby opanować zdenerwowanie.

Zresztą nie potrzebowała pomocy. Dała mu przecież wyraźnie do zrozumienia, że przez pięć lat świetnie sobie bez niego radziła.

-Jed?

-Tak?

-Dziękuję, że się zgodziłeś. I za to, że jesteś tu ze mną. - Podniosła błyszczące od łez oczy, jakby chciała błagać go o zrozumienie. - Że jesteś tu dla Tobyego.

Był wściekły, wstrząśnięty, zdezorientowany, lecz gdy w końcu przestała wstrzymywać łzy, nie miał innego wyjścia. Wziął ją w ramiona, głaskał jej włosy i mruczał ciche słowa pocieszenia. A wtedy jego gniew został wyparty przez uczucie, do którego nie chciał się przyznać.

Bo poczucie winy potrafi mocno dać się we znaki.

RS

## Rozdział trzeci

Jed nie spuszczał wzroku z ust lekarza. Patrzył, jak się poruszają, słyszał słowa, ale nic do niego nie docierało.

Ostra białaczka limfoblastyczna.

W ustach specjalisty, ubranego w przyciasny kitel, brzmiało to znacznie gorzej. Słowo „białaczka” wibrowało mu w myślach, aż miał ochotę zerwać się i uciec z pokoju, znaleźć jakiś zaciszny kąt, w którym mógłby się zwinąć w kłębek i zasłonić uszy rękami.

Podobnie czuł się wówczas, gdy przewodniczący ławy przysięgłych orzekł, że ojciec jest winny, a sędzia skazał go na dziesięć lat więzienia.

- Jest pan pewien diagnozy?

Napotkał niechętnie spojrzenie lekarza, które zdawało się mówić: „Jak śmiesz mnie o to pytać?”. Mimo to modlił się w duchu, aby popełnili błąd. Doktor zaraz odchrząknie zakłopotany, przeprosi i wręczy im receptę na antybiotyk.

Chociaż... mniej więcej w tym czasie, gdy tata odsiadywał pierwszy wyrok, przestał wierzyć w skuteczność modlitw.

Lekarz pokręcił głową i bawiąc się luksusowym złotym piórem, powtórzył diagnozę, a Jedowi dreszcz przebiegł po plecach.

- Przykro mi. Przeprowadziliśmy szczegółowe badania. Wynik jest jednoznaczny. Kiedy Aimee po raz pierwszy przyprowadziła Tobyeego, od razu zaniepokoiły mnie opisane przez nią objawy: utrata apetytu, wyczerpanie, częste krwa-

wienia z nosa i wylewy podskórne. Już wtedy domyślałem się diagnozy.

- Rozumiem - powiedział Jed. Nie rozumiał tylko, czemu świat jest taki niesprawiedliwy. Dlaczego zwykle zwyciężają czarne charaktery, a bezbronny mały chłopczyk musi zmagać się z taką chorobą?

- Jak wygląda terapia? - spytał. Mimo że wewnątrz wszystko się w nim gotowało, jego głos brzmiał dość spokojnie.

Lekarz nie przestawał obracać pióra w palcach. Jed z trudem powstrzymał pragnienie, by się pochylić i trzepnąć go po dłoni.

- Terapia składa się z kilku etapów. - Chłodna postawa doktora denerwowała go w równej mierze co poruszające się wciąż palce. - Rokowania są dobre, ponieważ Toby ma poniżej trzydziestu tysięcy białych krwinek. Po chemioterapii i radioterapii szanse na remisję są bardzo wysokie.

Chemioterapia... Radioterapia... Remisja...

Słowa odbijały się echem w jego głowie, wywołując paraliżujący ból. Toby na to nie zasłużył. Nikt na to nie zasługiwał. W telewizji widział dzieci z bladymi buziami, łysymi główkami i dzielnymi uśmiechami. Współczuł im całym sercem, a teraz jego syn, o którego istnieniu dopiero się dowiedział, miał przechodzić takie same tortury, walczyć o życie.

- Oczywiście, przeszczep szpiku kostnego daje największą szansę, że nie będzie nawrotu choroby.

- Czy przeszczep zawsze jest konieczny? - spytał Jed, szykując się na kolejny cios, jakiego spodziewał się po tym

okrutnym człowieku. Choć prawdę mówiąc, nie była to przecież wina doktora. Był tu, żeby im pomóc. Gdyby jeszcze przestał uderzać piórem w teczkę, która leżała na biurku!

- Nie, nie zawsze. Niektórym wystarczy chemioterapia. Jednak najlepiej rozważyć wszystkie możliwości. - Lekarz spoglądał na Jeda ponad stalowymi oprawkami okularów, jakby chciał się upewnić, czyjego słowa są zrozumiałe.

Cholera, to niesprawiedliwe! Diagnoza, fakt, że Aimee nie powiedziała mu Q Tobym wcześniej... Nie miał szansy być ojcem. Nawet nie mógł spróbować, jak to jest.

Już prawie rozczulił się nad sobą, gdy nagle uświadomił sobie, że Aimee już raz przez to przechodziła. Wysłuchiwała diagnozy, wyjaśnień na temat terapii, rokowań. Sama.

Znów powróciło poczucie winy. Miał wyrzuty sumienia, że tak ją potraktował, że nie było go przy niej, że nie znał swojego syna, że mógł go nigdy nie poznać. Musiał sobie z tym poradzić i dla dobra ich wszystkich zacząć działać.

- Proszę opowiedzieć Jedowi o transplantacji - odezwała się Aimee.

Lekarz kiwnął głową.

- Alogenicznego przeszczepu zwykle dokonuje się, pobierając szpik kostny od rodzeństwa, krewnego lub nawet całkiem obcej osoby. Pobieramy od dawcy szpik, który jest tkanką wypełniającą kość i podajemy pacjentowi w kroplówce. Trwa to od jednej do pięciu godzin.

- W kroplówce? - Jed skrzywił się. Mógł mieć tylko na

dzieję, że jego syn nie odziedziczył po nim strachu przed zastrzykami. - Na czym polega pobieranie materiału do przeszczepu?

Pióro zaczęło poruszać się znacznie szybciej.

- Dawca dostaje znieczulenie, w kość udową wprowadza się igłę i wyciąga szpik. Pobieranie zwykle trwa około godziny i jest bardziej przykre dla dawcy niż dla biorecy.

- Świetnie. Chyba już najwyższa pora, żeby przekazał mi pan jakąś dobrą wiadomość - mruknął Jed. Jego sarkazm nie umknął uwadze doktora, na którego ustach pojawił się uśmiech. Trwało to całe dwie sekundy.

- Ma pan jeszcze jakieś pytania? - spytał, choć było widać, że jego zdaniem udzielił już wszystkich odpowiedzi. - Jeśli nie, chciałbym jak najszybciej posłać pana na badania.

- Jeszcze tylko jedno.

Całe to gadanie o różnych sposobach leczenia brzmiało bardzo uczenie, ale co będzie, jeśli to nic nie da? Jeśli stanie się to, o czym nawet nie chciał myśleć? Jeśli Toby umrze?

Zrobiło mu się słabo. Pochylił głowę i wziął kilka głębokich oddechów, czekając, aż znikną płatki, które zaczęły mu latać przed oczami.

-Czy on umrze?

W pokoju rozległ się głośny świst, gdy Aimee gwałtownie wciągnęła powietrze. Zakasłała pospiesznie, starając się zatuszować swoją reakcję. Czemu to ciągnął? Czy scenariusz, jaki przedstawił doktor, nie był wystarczająco przerażający?

Nie potrafiłby określić, w którym momencie to się stało, lecz słuchając wykładu na temat kuracji i rokowań, uświa-

domił sobie nagle, że nie wystarczy mu już samo poznanie Tobyego.

Być może nie będzie umiał być ojcem. Być może nawet nie chciałby tego. Jednak zyskał pewność, że ma teraz jedyną sposobność, by to sprawdzić.

Doktor zasnuował usta i spojrzał na Jeda z dezaprobatą.

- Nie możemy dać żadnej gwarancji.

- No tak, z pewnością. - Raptem z przerażającą jasnością dotarło do niego, że jeśli nawet jego szpik będzie zgodny, jeśli Toby przejdzie wszystkie etapy kuracji, wciąż może umrzeć.

- W takim razie zaczynamy.

Do tej pory lekarz wydawał się chłodny i obojętny, lecz teraz jego głos brzmiał wręcz lodowato. Możliwe, że to jedyny sposób, by zachować odpowiedni dystans w świecie pełnym złych i jeszcze gorszych wieści.

- Dobrze się czujesz? - Jed odwrócił się do Aimee. Uniosła rękę i odgarnęła kosmyk jasnych włosów, który opadł jej na oczy. Mimo powagi sytuacji za wszelką cenę starała się pokazać, że nie jest przerażona.

Zawsze podziwiał jej odwagę. Jego Aimee była odważna, zuchwała, przebojowa. Niestety, teraz to już nie była jego Aimee.

- Tak, a ty?

- Wolałbym uniknąć igieł, ale poza tym wszystko w porządku.

Jej lekki uśmiech przyciągnął uwagę Jeda do pełnych ust Aimee. Przemknęło mu przez myśl, że wciąż pamięta, jak ich

usta znakomicie do siebie pasowały. I zaraz poczuł się jak ostatni drań. Jak mógł oddawać się takim wspomnieniom w chwili, gdy trzeba było ratować życie ich chorego syna?

- Nadal boisz się zastrzyków?

- Przeżyję - odpowiedział i natychmiast pożałował, że nie ugryzł się w język. Kąciki ust Aimee opadły, a twarz pobladła.

- Przepraszam...

- Proszę za mną. - Wejście lekarza przerwało próbę zatuszowania koszarnej gafy. Chociaż, co właściwie mógł teraz zrobić? Słów i tak nie dałoby się cofnąć.

Niech to diabli! Nawet nie zdążył jeszcze poznać Tobyego, a już zachowywał się jak kompletny dureń. Niezły początek.

Lekarz poprowadził ich przez zimny sterylny korytarz do zatłoczonej poczekalni, gdzie siedziało mnóstwo ludzi. Ludzi o bladych, zatroskanych twarzach, którzy przyszli tu w oczekiwaniu na cud.

- On wyzdrowieje. Musimy w to wierzyć - odezwała się Aimee. Mówiła tak cicho, że musiał się pochylić, żeby zrozumieć jej słowa. Brzmiały, zupełnie jakby powtarzała mantrę.

To wszystko zakrawało na szaleństwo.

Jeszcze kilka godzin temu był szczęśliwym człowiekiem. Australijskim odpowiednikiem Jamiego Olivera. Pichcił wyszukane dania w swojej słynnej restauracji w Sydney i co tydzień prowadził popularny program telewizyjny. Mężczyzną, który cieszył się życiem, cenił dobre jedzenie, dobre wino, a szczególnie lubił chwile spokoju na żaglówce. Facetem, który



marzył o tym, żeby ponów nie nawiązać kontakt z dawną miłością i któremu serce zabiło z nadzieją, gdy poprosiła go o spotkanie.

A teraz wszystko się zmieniło.

Beztroski facet stał się ojcem, jego dziecko było chore i nic już nie mogło być tak jak dawniej.

- Twoja siła budzi podziw - powiedział. Miał ochotę dotknąć jej policzka, poczuć na dłoni delikatną skórę. -Wiem, że moje zdanie jest tu bez znaczenia, ale według mnie masz rację. Toby wyzdrowieje.

Musi wyzdrowieć, ze względu na nas wszystkich. Oczy jej się zamglily, ale nie popłakała się, tylko złote plamki zabłyśły mocniej. Czuł, jak serce mu się ściska.

- Tak, na pewno będzie zdrowy - powtórzyła. Kiedy podniosła na niego pełen nadziei wzrok, przemknęło mu przez myśl, że chciałby mieć choćby połowę jej pewności.

Kiedy Jeda zabrano na badania, Aimee wśliznęła się do pokoju Tobyego. Na palcach, żeby go nie obudzić, szła po wyblakłym linoleum w króliczki. Skrzywiła nos, czując charakterystyczny zapach środków odkażających. Nie cierpiała go. Tutaj powinno pachnieć ciepłą czekoladą, cynamonem, pieczonym ciastem.

Stała przy łóżku i spojrzała na swojego ślicznego synka. Jego pierś unosiła się i opadała, gdy spokojnie oddychał przez sen, jasne loki przyklejone były do główki, długie rzęsy rzucały cień na bardzo blade policzki. Opatulony pościelą wydawał się taki malutki, taki bezradny. Taki chory...

Do tej pory Toby właściwie w ogóle nie chorował. Jako malec przeszedł ospę wietrzną, od czasu do czasu łapał też katar. Był silnym, odpornym dzieckiem, lubił biegać po plaży St Kilda, bawić się w piasku, a latem pluskać w wodzie. Wspinał się na wszystko, na co tylko dało się wdrapać, ze wszystkiego zeskakiwał i często serce podchodziło jej do gardła, gdy patrzyła na jego wyczyny.

Nigdy jednak nie czuła takiego strachu jak teraz.

Nigdy nie ogarnęło jej takie paraliżujące uczucie, które zżerało ją od środka. Jej syn mógł umrzeć, a ona nie była w stanie nic zrobić, żeby temu zapobiec.

Jedyną inicjatywą, jaką podjęła, było nawiązanie kontaktu z Jedem. Wcale nie miała ochoty tego robić. Nie chciała, żeby stał się częścią ich życia, bo obawiała się bólu i rozczarowania. Kiedyś już musiała się z tym uporać i nie chciała powtarzać takich doświadczeń.

Jed nie był materiałem na męża i ojca. Rodzina nic dla niego nie znaczyła. Dlatego sama wychowywała Tobiego, prowadziła świetnie prosperujący interes, stworzyła wygodny dom.

Tak... W ich życiu nie przewidziała miejsca dla Jeda, lecz los zrzucił inaczej.

No i przyjechał, kipiąc gniewem i rzucając oskarżenia. Nie miał do tego prawa. Stracił je w chwili, gdy ją zostawił.

Jednak trzeba mu oddać, że przynajmniej przyjechał, kiedy tylko o to poprosiła. Zdołał też zapomnieć na chwilę o własnych uczuciach i skupić się na Tobym, swoim nowo odkrytym synu. Tylko naprawdę wspaniałomyślny człowiek mógł-

by się na to zdobyć, więc mimo że wciąż z goryczą wspominała, jak zniszczył ich wspólną przyszłość i złamał jej serce, musiała przyznać, że go za to podziwia.

Toby poruszył głowę, jakby śniło mu się coś złego. Ze ściśniętym sercem, myśląc o całkiem realnym koszmarze, który czekał ich przez najbliższe kilka miesięcy, pochyliła się nad synkiem, delikatnie pogłaskała go po głowie i pocałowała w wilgotne czółko.

- Kocham cię, Tobes - szepnęła, wdychając jego dziecięcy zapach, jak to robiła, gdy był niemowlęciem, ciesząc się jego bliskością i dziękując Bogu za to, że syn pojawił się w jej życiu.

Pociągnął nosem i przekręcił się na bok, opatulając się mocniej kołdrą. Na jego ustach pojawił się nikły uśmiech.

Tak, był najcenniejszym skarbem, za który dziękowała niebiosom każdego dnia. Jeśli okaże się, że Jed może być dawcą, kuracja się uda i Toby będzie miał przed sobą długie, szczęśliwe życie, na jakie zasłużył, będzie to najprawdziwszy cud.

Zdławiła szloch, który wzbierał jej w gardle, otarła łzy i po cichu wyszła z pokoju.

I tuż za progiem wpadła na mężczyznę, który życie Tobyego miał w swoich rękach.

## Rozdział czwarty

- Toby śpi - powiedziała Aimee, ze wzrokiem wbitym w klapy marynarki Jeda.

Na razie nie była w stanie spojrzeć mu w oczy. Wciąż czuła dziwne łaskotanie w żołądku, które zaczęło się w chwili, gdy pomagając jej złapać równowagę, położył ciepłe dłonie na jej nagich ramionach. Cholera! Zbyt dobrze pamiętała, jak cudownie jej było w jego objęciach.

Ale teraz? Tamte uczucia dawno już przeminęły. Dopilnowała tego, całymi wieczorami przemawiając do dziecka, które nosiła. Koncentrowała się na rosnącym w niej nowym życiu, starając się zapomnieć o mężczyźnie, który pomógł jej stworzyć. Cięża była darem niebios. Dzięki niej zamiast rozczulać się nad sobą, co z pewnością mogło nastąpić, gdy wróciła do Melbourne ze złamanym sercem, całą energię skupiła na pozytywnym spojrzeniu na świat.

- Wszystko z nim dobrze? - Jed opuścił ręce, patrząc na drzwi pokoju, jakby zamierzał zaraz sam to sprawdzić.

- Tak. Dzięki Bogu zawsze miał mocny sen, więc jak już zasnął, będzie spał całą noc.

- To dobrze.

Ich sztuczna rozmowa urwała się raptownie. Aimee niepewnie skubała brzeg torebki. Chętnie wymigałaby się od towarzystwa Jeda, tylko nie wiedziała, jak to zrobić w możliwie uprzejmy sposób.

Był tu przecież, żeby pomóc. Powinna o tym pamiętać, bez względu na to, jak niezręcznie się przy nim czuła.

- Jadę do domu - odezwała się, próbując nie okazać, w jakie zakłopotanie wprawia ją jego przenikliwe spojrzenie. Czemu przyglądał się jej, jakby chciał ją ocenić?

- Nie zostajesz w szpitalu? - spytał.

Czuła, że ją potępia. Zupełnie jakby chciał dodać: co to za matka, która zostawia dziecko samo w szpitalu?

- Nie znoszę go tu zostawiać - powiedziała. Irytowało ją, że próbuje się usprawiedliwiać. - Jednak spanie na rozkładanym łóżku nie pomoże żadnemu z nas. Toby to inteligentny chłopiec. Wie, że jest chory, choć oczywiście nie zdaje sobie sprawy, jak poważnie. Jeśli zacznę tu zostawać, domyśli się, że jest bardzo źle, a tego nie chcę. Powinien myśleć pozytywnie, a ja powinnam zachować siły.

- Rozumiem. - Sądząc z jego zaciśniętych warg, wcale tak nie było. - O której wrócisz tu rano? Chciałbym poznać naszego syna.

Naszego syna...

Czemu te dwa słowa w jego ustach wywarły na niej tak druzgocące wrażenie? Może dlatego, że do tej pory Toby należał wyłącznie do niej? Albo dlatego, że już od bardzo dawna nie było niczego, o czym mogliby powiedzieć „nasze”? Lub wreszcie dlatego, że tak ją przerażały skutki, które mogła za sobą pociągnąć obecność Jeda w ich życiu...

Potrzebowała spokoju, a nie zamętu, więc chociaż Jed był niezbędny z powodów medycznych, w żadnym razie nie mogła sobie pozwolić na emocjonalne komplikacje.

- Z samego rana muszę zobaczyć się z Marshą, która pomaga mi w cukierni, ale powinnam tu być około dziesiątej.

Nie wydawał się tym zachwycony. Nie było w tym nic zaskakującego. Właściwie od chwili, gdy powiedziała mu o Tobym, patrzył na nią z niechęcią.

- Domyślam się, że jest ci ciężko, ale te dwanaście godzin nie robi chyba wielkiej różnicy? - Niepewnie dotknęła rękawa jego marynarki i z irytacją poczuła dreszcz, który przebiegł jej po palcach jak elektryczna iskra.

To niemożliwe! - pomyślała, pospiesznie cofając rękę. Drgnęła zaskoczona, gdy Jed ujął ją pod brodę i zmusił do podniesienia głowy.

- Przestań mówić mi, co czuję lub myślę. Nic na ten temat nie wiesz. W gruncie rzeczy w ogóle nic o mnie nie wiesz. Więc daj sobie spokój, dobrze?

Cierpienie, które widziała w jego oczach, sprawiało jej ból. Zamrugowała nerwowo, próbując się przed nim osłonić. Jak na faceta, o którym myślała, że nie nadaje się na ojca, był z pewnością zbyt przejęty.

- Przepraszam - szepnęła. Jej głos zawisł w niezręcznej ciszy, jaka między nimi zapanowała. Przerwał ją dopiero brzęczyk monitora któregoś z pacjentów.

- Za co? Za to, że mnie przez te wszystkie lata okłamywałaś? A może przykro ci, bo będziesz musiała pozwolić mi uczestniczyć w życiu Tobyego?

- Jesteś niesprawiedliwy. - Odwróciła wzrok, ale Jed przytrzymał jej brodę i zmusił, żeby na niego spojrzała.

- Naprawdę? To zabawne! Wydawało mi się, że w tym momencie ja miałbym więcej do powiedzenia o niesprawiedliwości.

- Po co to robisz? Karząc mnie, nie pomożesz Tobyemu. Sądziłam, że sprawy między nami wyjaśniliśmy sobie już w cukierni.

Przez dłuższą chwilę patrzył jej w oczy. I nagle gniew zniknął z jego spojrzenia, a pojawiło się jakieś inne uczucie, którego nie potrafiła - a może nie chciała - rozpoznać. Przesunął wzrok na jej usta, po czym ponownie podniósł oczy.

Serce zabiło jej niespokojnie, gdy ucisk na brodzie złągodniał i Jed pochylił się w jej stronę, a w jego złotych oczach zapłonął ogień.

To niemożliwe, pomyślała. Ten blask nie mógł oznaczać pożądania. To z pewnością gniew albo niechęć.

W dodatku na samą myśl o pożądaniu jej puls gwałtownie przyspieszył.

- Nawet nie wiesz, co to jest kara - powiedział. Jego pachnący miętą oddech owionął jej twarz. Jed zabrał rękę, cofnął się o krok i przeczesał palcami włosy. Teraz były jeszcze bardziej potargane niż przed badaniami.

Badania! Skupiona na niezręcznej atmosferze, jaka między nimi zapanowała, zupełnie zapomniała o nie zapytać.

- Jak poszły testy?

Skrzywił się, pokazując dłoń, na której widać było mały siny wylew.

- Mam powody, żeby nie lubić igieł. Ci cholerni medycy nie są w stanie znaleźć żyły na rękę i zawsze wkłuwają się w dłoń, a to diabelnie boli.

- Biedactwo - uzalila się. Zaskoczyło ją, że ma ochotę na żarty.

Wyglądało na to, że obecność Jeda ma swoje dobre strony, pomyślała. I to nie tylko dlatego, że był potencjalnym dawcą dla Tobyego. Uczciwie mówiąc, chętnie zgodziłaby się na towarzystwo mężczyzny, który nie był od niej zależny, który czasami przejąłby za nią odpowiedzialność, na którym czasami można by się oprzeć. Tyle że na Jeda nie można było liczyć. Przekonała się o tym na własnej skórze.

- Domyślam się, że nie mogę liczyć na pocałunek, który ukoiłby moje rany? - Jed wyciągnął rękę.

Usta Aimee drgnęły w uśmiechu, gdy uświadomiła sobie zadziwiające podobieństwo między ojcem a synem. W zeszłym miesiącu Toby zrobił dokładnie tak samo, gdy przytrzasnął sobie palce drzwiczkami lodówki.

- No może... - Widziała, z jakim zdumieniem patrzył, gdy pocałowała czubki palców, po czym przyłożyła je do jego dłoni. - Zaraz będzie lepiej.

Kręcąc głową, wcisnął dłoń do kieszeni.

- Wciąż potrafisz wszystko cholernie zagmatwać.

Uśmiech zniknął z jej twarzy. Nagle coś sobie uświadomiła.

Z jej punktu widzenia w ich szczęśliwym związku wszystko było jasne. To znaczy do czasu, gdy poruszyła temat małżeństwa, bo wtedy Jed zaczął się z nią bawić w kotka i mysz-



kę. Od tego momentu rzeczywiście narobiło się mnóstwo zamieszania. Niestety głównie z jej strony.

- Muszę iść.

Zniknął gdzieś koleżeński nastrój, który na chwilę między nimi zapanował. A czego się spodziewałaś? - zakpiła z siebie w duchu. Dla dobra Tobyego musiała być z Jedem w dobrych stosunkach, ale to nie znaczy, że mają się spoufalać.

To jego wina. Po co patrzył na nią, jakby chciał dać jej do zrozumienia, że wciąż na niego działa? A może to tylko jej pobożne życzenia wywołały taką reakcję na mężczyznę, który kiedyś wstrząsnął jej światem?

Tak czy inaczej, musiała stąd natychmiast wyjść. Odejść od Jeda, od jego wszystko widzących oczu, od pokusy, by zostać u jego boku, bo tak cudownie było pomyśleć, że jest ktoś, z kim może podzielić się swoimi troskami.

- Podwiozę cię - powiedział, wyjmując kluczyki.

- Nie! - krzyknęła. Widziała, jak ze zdumieniem unosi brwi, i zniżyła głos. - Wezmę taksówkę, a ty jedź do hotelu. Na pewno jesteś wyczerpany po całym tym dniu. Dałam ci dziś do wiwatu. W gruncie rzeczy...

- Ciii... - Przestała paplać, gdy palcem przykrył jej usta, za to tętno znów jej podskoczyło. Serce waliło jak młotem, aż miała wrażenie, że jej żyły są zbyt wąskie na pulsującą w nich krew i do jej biednej głowy nie przenoszą tak bardzo potrzebnego tlenu.

- To po drodze. Zatrzymałem się w Bayside Novotel, zaledwie kawalek od ciebie. Chodź.

Dlaczego nie mogła się ruszyć? Ani odezwać się lub czegoś zrobić? Nie chciała dać się zamknąć w eleganckim samochodzie. Nie chciała rozmawiać, uśmiechać się ani radzić sobie z uczuciami, które w niej budził przez ostatnie kilka godzin.

Marzyła, żeby znaleźć się w domu, położyć do łóżka, pomodlić za swoje dziecko i zapomnieć o wszystkim, co powodowało, że przy tym mężczyźnie czuła się tak bezpiecznie, tak spokojnie.

- Aimee? Słaniasz się na nogach. Chodźmy.

Chęć do walki zupełnie z niej wyparowała. Posłała pocałunek w stronę pokoju Tobyego i w milczeniu ruszyła za Jedem.

Jej syn jutro pozna swojego ojca. A ona? Może z boską pomocą zdoła znieść ich spotkanie lepiej niż te kilka godzin w towarzystwie Jeda.

Jed z roztargnieniem wyglądał przez hotelowe okno. W oddali błyszczały światła Melbourne, widać było wygiętą linię brzegu zatoki Port Phillip, neonowe reklamy barów i restauracji St Kildy, która rozciągała się u jego stóp.

Zwykle lubił jasne światła i nocny szum miasta, a odwiedził ich już na świecie całkiem sporo. Przed podjęciem pracy na Dunk Island i wydarzeniami, które zmieniły całe jego życie, pracował w kuchniach pięciogwiazdkowych hoteli na Bali, w Singapurze i Hongkongu.

A potem poznał Aimee i nic już nie było tak jak dawniej.

Przymknął powieki i oparł czoło o szybę. Chłodne szkło łągodziło trochę przejmujący ból głowy.

Kiedy po południu wszedł do cukierni i zobaczył Aimee, serce zabiło mu mocniej i wróciły wspomnienia. Wszystko w niej było takie samo jak dawniej: masa jasnych loków uwodzicielsko otaczających twarz w kształcie serca, piwne oczy, które mrużyła, gdy się nad czymś zastanawiała, pełne usta.

A wtedy odwróciła się w jego stronę i zorientował się, że wcale nie wygląda tak samo. Wyglądała cudownie, mimo smugi cukru pudru na policzku i czarnych kręgów pod oczami. Przestał im się dziwić, gdy dowiedział się, co ma mu do zakomunikowania. Miał syna. Tobyego.

W tej chwili ta wiadomość wydawała się równie przerażająca jak w momencie, gdy usłyszał ją po raz pierwszy.

Przynajmniej jego gniew trochę zelżał, chociaż nadal najchętniej poszukałby jakiejś kuchni i rozładował energię, gotując obiad dla co najmniej stu osób.

Dawniej, gdy jego koledzy dawali upust złości, uprawiając kick-boxing, on wpadał w szał gotowania.

Informacja, że jest ojcem, dotarła do niego w pełni dopiero wówczas, gdy Aimee powiedziała mu już wszystko, łącznie z najgorszą wieścią o chorobie chłopca. I znów ogarnął go gniew.

Co będzie, jeśli okaże się, że jego szpik nie jest zgodny? Lub jeśli nie sprawdzi się jako ojciec w momencie, gdy Toby będzie go najbardziej potrzebował? Albo jeżeli chłopiec znienawidzi go od pierwszego wejrzenia?

Psiakość! Nawet nie spytał Aimee, co właściwie powiedziała Tobyemu. Czy w ogóle coś mu o nim mówiła? A jeśli tak, jaki podała powód jego nieobecności w ich życiu?

Ból głowy jeszcze bardziej się nasilił, gdy Jed rozmyślał nad pytaniami, na które nie potrafił znaleźć odpowiedzi.

Jadąc tutaj, miał dokładny plan. Zobaczyć się z Aimee, wysłuchać, co ma do powiedzenia, spróbować odnowić ich uczucie i zobaczyć, co z tego wyniknie.

Pewno nie uwierzyłyby mu na słowo, ale przez te lata naprawdę się zmienił. Spełnił swój obowiązek, trwając przy ojcu, gdy ten go najbardziej potrzebował. Chociaż prawdę mówiąc, niewiele mógł zrobić poza regularnymi wizytami w więzieniu.

Jednak jego życie osobiste było żałosne. Oczywiście wiele kobiet wciąż go nagabywało, faceci z telewizji zawsze mają wzięcie. Cóż, wszystkie te dziewczyny były sztuczne, poczynając od czubka blond głów po upiększone przez chirurgię plastyczną pupy. Umawiał się z nimi, chodził na imprezy, ale żadna z nich nie zdołała nawet w najmniejszym stopniu zapęłnić pustki, jaka powstała po odejściu Aimee. Dlatego też jej nagła prośba o spotkanie nie mogła przyjść w lepszym momencie.

Przynajmniej tak mu się wydawało.

A tymczasem okazało się, że nadal nim gardzi. Z powodu sekretów, których nie mógł wyjawić, syna, którego chciał poznać, sytuacji, na którą nie miał żadnego wpływu. Koszmar...

Dobrze wiesz, że to bzdura! Odpowiadasz za swój los od chwili, gdy skończyłeś czternaście lat i twój ojciec po raz pierwszy wylądował za kratkami. Masz wszystko pod kontrolą. Zawsze miałeś.

Zaskoczył go ten głos rozsądku. Najwyraźniej było mu to potrzebne, bo wyprostował się, przetarł oczy i odwrócił się do swojego laptopa.

Musiał załatwić wiele spraw, a przede wszystkim ustalić priorytety w życiu.

Co z tego, że jeszcze nie zdołał pogodzić się z myślą o swojej nowej roli, i w pierwszej chwili zamierzał umknąć do Sydney, jakby cała sprawa w ogóle nie miała miejsca?

Jego syn potrzebował pomocy. Mógł stawić temu czoła albo stchórzyć, ale ta druga opcja nie wchodziła w rachubę.

Jednym słowem od tej pory Toby był na pierwszym miejscu i wszystkie inne sprawy należało przekazać komuś innemu albo odłożyć na później. Być może nie zostało mu wiele czasu, który będzie mógł spędzić ze swoim synem, ale Bóg mu świadkiem, że wykorzysta każdą sekundę.

## Rozdział piąty

Aimee usiadła na drewnianej ławce przed wejściem do szpitala. Pijąc kawę z mlekiem, przyglądała się przesuwanym się przed nią zatroskanym twarzom i zastanawiała się, czy ona również tak fatalnie wygląda. Ze względu na Tobyego miała nadzieję, że nie. Zawsze starała się chronić go przed bolesnymi doświadczeniami, próbowała wynagrodzić mu brak ojca.

Jej ojciec był wspaniałym dziadkiem, jednak po jego śmierci zauważyła w zachowaniu Tobyego pewne zmiany. Chłopiec bywał niegrzeczny i uparty, zdarzały się też sytuacje, gdy nie chciał słuchać poleceń matki.

Szczęśliwie przetrwała trudny okres, gdy miał dwa latka, napady złości w trzecim roku życia, denerwujące zachowanie w czwartym, aż w końcu dotarło do niej, że wyjątkowo utalentowany synek wymaga większej podniety intelektualnej niż przeciętne dziecko. Niestety wysoki poziom inteligencji oznaczał, że Toby miał znacznie lepiej rozwinięty zmysł obserwacyjny niż jego rówieśnicy i natarczywie domagał się informacji na temat ojca. Z początku wystarczyło mu wyjaśnienie, że tata przebywa za granicą, ostatnio jednak coraz bardziej naciskał. Nawet do głowy jej nie przyszło, że jego marzenie, by poznać tatę, spełni się tak szybko. O wilku mo-  
wa...

Patrzyła, jak Jed zmierza w jej stronę. Ze zmarszczonym czołem rozmawiał przez komórkę, wymachując wolną ręką, jakby chciał o czymś przekonać osobę po drugiej stronie linii.

Zalała ją fala ciepła. Nie miało to nic wspólnego ze słońcem, które od rana zapowiadało upalny letni dzień, ani nawet z atrakcyjnym wyglądem Jeda ubranego w beżowe bawełniane spodnie i granatową koszulkę, która opinała jego muskularny tors. Aż trudno uwierzyć, że facet z taką sylwetką jest kucharzem. Czyżby nigdy nie próbował swoich potraw? Ona je jadła i w ciągu pół roku przybrała na wadze aż pięć kilo!

Nie, jej uczucia wynikały z tego, że dotrzymał słowa. Był tu, tak jak obiecał. W tym momencie Jed schował telefon do kieszeni i podniósł wzrok. Kiedy spostrzegł Aimee, twarz mu się rozjaśniła, ale trwało to zaledwie ułamek sekundy.

No cóż... Miała nadzieję, że przez noc zdołał trochę ochłonać z gniewu, jednak chyba się pomyliła.

Cóż, dobrze przynajmniej, że w ogóle wrócił. Wczoraj miała co do tego pewne wątpliwości. Z pewnością wielu facetów rzuciłoby się do ucieczki po tych wszystkich nowinach, którymi go wczoraj zasypała. Pamiętała, jak przed laty zachowywał się w stresujących dla siebie sytuacjach, a to również nie napawało optymizmem.

A jednak był tu. Wyglądał świeżo i niesamowicie seksownie. Tę ostatnią myśl odsunęła od siebie natychmiast, gdy się tylko pojawiła.

- Jak się czujesz? - Pomógł wstać Aimee i odruchowo pocałował ją w policzek.

- Dobrze. Udało mi się złapać kilka godzin snu. A ty?

- Trochę się tylko zdrzemnąłem. Musiałem przemyśleć wiele rzeczy.

- Domyślam się, że to z mojego powodu, co? Kiwnął głową, a wtedy owionął ją jego zapach. Zapach mydła, jakiego zawsze używał. Poczula zawrót głowy, gdy nagle opadły ją wspomnienia: jak brał ją nocą w ramiona, jak ze śmiechem walczyli o większy kawałek koca, jak Jed utulał ją do snu, jak brali gorący prysznic... Co wspomnienie, to większe emocje.

No tak, ale to tylko i wyłącznie wspomnienia. Jak stare zdjęcia z dawnych czasów. Nie miały nic wspólnego z obecną sytuacją dwojga ludzi, których dzieli otchłań nie do pokonania, a tylko na chwilę połączyła ich ważna sprawa.

Zwykła ironia losu. Gdyby nie była jedną z głównych bohatererek tego dramatu, prawdopodobnie wzbudziłoby to jej śmiech.

- Co mówiłaś Tobyemu na mój temat?

Jed skrzyżował ramiona na piersi i przyglądał się jej ze zmarszczonym czołem. Najwyraźniej skończyły się uprzejmości. Przechodzili do kolejnego zwarcia.

- Jeszcze nic - przyznała, zbierając siły. Miała nadzieję, że uda jej się uprzedzić jego atak. - Właśnie chciałam z tobą o tym porozmawiać. Wiem, że chcesz jak najszybciej go poznać, ale najpierw muszę mu wyjaśnić kilka rzeczy.

Widząc, jak pogłębia się zmarszczka na jego czole, zrozumiała, że nie ustąpi jej ani na krok.

- Na przykład co? To, dlaczego nie dopuszczalaś nas do siebie przez tyle czasu? Że nie miałem pojęcia o jego ist-



nieniu? Czy może chcesz mi powiedzieć, jakim kiepskim ojcem byłbym twoim zdaniem?

- Nie bądź dziecinny! - warknęła. Próbowwała nad sobą panować, ale Jed najwyraźniej postanowił, że przy każdej okazji będzie próbował zmieszać ją z błotem. - Chcesz mi dołożyć? W porządku. Wyładuj na mnie gniew, zrób, cokolwiek uważasz za konieczne, tylko na miłość boską nie ciągnij tego! Nie musisz mnie lubić. Nawet nie musisz ze mną rozmawiać, jednak jeżeli zamierzasz pomóc Tobyemu, jak powiedziałaś wczoraj, musisz wziąć się w garść. I to szybko.

Patrzyła na niego wyzywająco, jakby chciała powiedzieć: proszę, ciągnij te swoje głupie, złośliwe pytania. Jednak jego twarz się rozchmurzyła, a na ustach pojawił się zażenowany uśmiech. Dokładnie tak samo wyglądał Toby, gdy chciał pokazać, jak bardzo jest skruszony.

- Masz rację. Jestem na ciebie wściekły i pewno przez jakiś jeszcze czas nie pozbędę się gniewu. Ale już raz powiedziałem, że nie wybaczę ci tego, co zrobiłaś, więc nie ma potrzeby do tego wracać. Jednego jestem pewien: chcę pomóc Tobyemu bez względu na moje uczucia do ciebie. Czy uważasz, że to jest wystarczająco dojrzałe?

- Powiedzmy. - Udawała, że nadal jest poirytowana, choć złość już dawno z niej wyparowała. Gniewu Jeda wystarczy dla nich obojga, więc szkoda było marnować energię. Zresztą najważniejszy był Toby, a nie jego wkurzony tata.

- Wolalabyś, żebym się z nim nie spotykał, prawda? - Patrzył na nią, jakby liczył, że zaprzeczy.

Co miała mu powiedzieć? Że mógłby oddać szpik, a potem odejść do swojego poukładanego życia, zostawiając ich w spokoju? Że gdyby była od początku uczciwa, nie czekałaby ją teraz trudna rozmowa z synkiem?

- Nie chcę skrzywdzić Tobyeego. Jeśli spotkanie z tobą miałyby sprawić mu przykrość, wtedy rzeczywiście nie chciałabym, żebyś się z nim zobaczył.

Ta aż nazbyt uczciwa odpowiedź sprawiła mu wyraźny ból.

- Oczekujesz, że wejdem do niego, powiem cześć, udam, że jestem po prostu kimś z banku dawców, a potem zniknę z jego życia?

- Nie oczekuję po tobie niczego - odparła. Mało brakowało, a dodałaby „więcej”. - Po prostu nie chcę, by Toby zaczął się ekscytować faktem, że ma tatę, skoro nie zabawisz tu zbyt długo.

Teraz już w jego spojrzeniu nie widać było bólu, lecz gniew, a bursztynowe tęczęwki przybrały barwę zimnego złota.

- Może zawrzemy układ. Ty mi trochę zaufasz, a ja przestanę się na tobie wyżywać.

- Zgoda. - Chyba po raz setny od wczorajszego wieczoru zadała sobie pytanie, jak to się stało, że im się nie ułożyło. Świat leżał u ich stóp, zamierzali ruszyć razem na jego podbój. Tymczasem Jed zajął się tym podbojem sam...

Najlepszą rzeczą, jaka wyszła jej w życiu, był Toby. Nie pozwolił Jedowi go skrzywdzić. I żadnego znaczenia nie ma, że jest jego ojcem.

- Trochę go przygotuję, a potem cię zawołam. Dobrze?  
- Niech będzie. Doktor chciał się ze mną widzieć, więc najpierw pójdę do niego. Spotkam się z tobą pod pokojem Tobyego.

- Czy mówił coś o wynikach badań? - spytała drżącym głosem.

- Nie. Podejrzewam, że właśnie o tym chce ze mną rozmawiać.

- Idę z tobą.

- Pójdiesz teraz do Tobyego - powstrzymał ją Jed, gdy już chciała chwycić go za rękę i pociągnąć w stronę szpitala. - Sam trafię do doktora - rzucił, po czym odwrócił się i nie oglądając się, wszedł do środka.

Na korytarzu Aimee wzięła kilka głębokich oddechów, przywołała na twarz uśmiech i rażnym krokiem weszła do pokoju Tobyego. Miała nadzieję, że nie widać po niej, jaka jest spięta.

- Cześć, Tobes! Jak się dziś ma mój mały mężczyzna?

- Mama! - Toby siedział w łóżku. Jego buzia była niemal równie biała jak pościel, która go okrywała. - Dobrze się czuję, tylko strasznie tu nudno. I ta pielęgniarka z dużym nosem ciągle mierzy mi temperaturę. A ta ze śmieszną buzią zmusza mnie do picia jakiegoś świństwa. Fuj!

Śmiała się, słuchając jego opowiadania, mimo że serce jej się krajało, gdy patrzyła, jaki jest słaby. Czy to naprawdę jej syn? Ta blada twarzyczka z wielkimi jak spodki złotymi oczami wydawała się należeć do kogoś obcego.

Czy możliwe, że w ciągu nocy jego stan tak się pogorszył? Zaczęła modlić się w duchu, żeby informacje, jakie doktor przekaże Jedowi, były dobre. Jego szpik musi być zgodny, po prostu musi!

- Kochanie, siostry pomagają ci wrócić do zdrowia. Musisz ich słuchać.

- No, dobrze. - Toby zmarszczył nosek. Najwyraźniej krótka rozmowa już go wyczerpała, bo opadł na poduszki. - Masz coś dla mnie?

- Właściwie tak.

To widocznie wzbudziło zainteresowanie chłopca, bo jego przymglone oczy zabłysły.

- Co takiego? Spodoba mi się? Czy to coś z mojego listu do Mikołaja?

Serce jej się ścisnęło, gdy widziała pełne nadziei spojrzenie synka. Tylko czy poznanie ojca będzie dla niego ważniejsze niż nowa kolejka, kij do krykieta lub układanka z rysunkiem Supermana?

Chętnie odłożyłaby tę rozmowę na jakieś piętnaście lat, lecz niestety czas nie był jej sprzymierzeńcem. Musiała zdobyć się na odwagę.

- Tobes, pamiętasz, jak rozmawialiśmy o twoim tacie?

-Tak...

Nadzieja na nowe zabawki wzbudziła jego ciekawość, ale teraz omal nie połknął matki wzrokiem.

- No więc twój tata wrócił i chce się z tobą zobaczyć.

- O kurczę! - Z wysiłkiem podniósł się na łóżku i chwycił jej rękę. - Kiedy? Jak on wygląda? Przywiózł mi jakiś pre-

zent? Na długo zostanie? Będzie mieszkać z nami? - Zarzucał ją pytaniami, zaciskając palce na jej dłoni, jakby bał się, że zaraz mu zniknie i zabierze ze sobą wszystkie odpowiedzi.

Modliła się do Boga, żeby Jed nie zawiódł syna. Kiedy Toby wyzdrowieje - a innego rozwiązania przecież nie było - sama dopilnuje, żeby Jed nie narobił w jego życiu zamętu.

Uścisnęła dłoń synka i odgarnęła mu z buzi jasne włosy.

- Powinien zaraz tu być. Nie może się już doczekać, kiedy cię pozna. Pamiętasz, jak ci mówiłam, że pracuje za granicą? Teraz już wrócił.

Na czole chłopca pojawiła się zmarszczka. Miała ochotę ją scałować, jednak nie mogła tego zrobić, od pewnego czasu Toby twierdził, że takie czułości to „obciach”.

- Czy on wie, że jestem chory? Może nie będzie chciał spotkać się ze mną, póki jestem tutaj? - Z trudem pohamowała się, żeby nie chwycić go w ramiona. - Te pielęgniarki mogą zacząć mierzyć mu temperaturę albo zmusić do wypicia tego świństwa.

Nie zdołała się powstrzymać. Objęła go mocno i pocałowała w czubek głowy.

-Wie, że zachorowałeś, kochanie. Nie przejmuj się, wszystko będzie dobrze.

Kiedy chude rączki Tobyego zacisnęły się na jej szyi, modliła się, żeby to była prawda.

Jed spacerował po korytarzu, rozmyślając o tym, co go za chwilę czeka. Chyba nigdy wcześniej nie był tak zdeenerwowany. W swoim życiu miał kilka ciężkich chwil, gdy

musiał radzić sobie z humorami ojca, zajmować się wychowaniem brata i mimo przeciwności losu starać się realizować swoje marzenia, a jeszcze później znaleźć dość siły, by odejść od Aimee.

Wszystko to udało mu się jakoś przeżyć, jednak nigdy dotąd nie doświadczył takiego ucisku w żołądku jak na myśl o tym, że ma przekroczyć ten próg.

Czy mały go polubił? A może przejrzy go na wylot z właściwą większością dzieci wnikliwością i z miejsca uzna go za zwykłego oszusta?

Ojcowie powinni czuć się związani ze swoimi dziećmi, wiedzieć, co powiedzieć czy zrobić, nawet gdy grunt usuwa im się spod stóp. On nic takiego nie czuł. Prawdę mówiąc, w ogóle nie wiedział, co ma czuć, mówić, robić... Co gorsza, zdawał sobie sprawę, że kiedy tylko wejdzie do pokoju, taki bystry dzieciak jak Toby natychmiast się tego domyśli.

Cholera! Wygląda na to, że pierwszy kontakt z kamerą był dziecinną zabawą w porównaniu z doświadczeniem, które go czekało.

Co właściwie wiedział o dzieciach? Kiedyś, gdy wychowywał Buda, wydawało mu się, że jego wiedza jest wystarczająca. Jednak jeśli spojrzeć, na kogo wyrósł Bud, można by uznać, że jego rodzicielskie umiejętności są porównywalne z uczciwością jego ojca.

Zaczynał chyba trzydzieste okrążenie korytarza, gdy w drzwiach pokoju ukazała się Aimee. Powstrzymał chęć, żeby puścić się biegiem i choć serce waliło mu jak młotem, stacecznie, krok za krokiem, ruszył w jej stronę.

Spostrzegłszy go, Aimee wyszła na korytarz i zdecydowanie zamknęła drzwi. Przez ułamek sekundy pomyślał o swojej pierwszej wizycie w więzieniu i o metalicznym dźwięku zamykanych krat, gdy ojca odprowadzano z sali widzeń.

Aimee kiwnęła na niego i odeszła kilka kroków od wejścia do pokoju.

- Co powiedział doktor? - spytała. W jej oczach widział błaganie o dobrą wiadomość.

- Mogę być dawcą.

- Cudownie!

Kiedy rzuciła mu się w ramiona, musiał ją objąć. Nie miał innego wyjścia. Tylko czemu było mu z tym tak dobrze? Czemu natychmiast poczuł, jak ich ciała do siebie pasują?

Zaklął w duchu, czując, że jego pancerz zaczyna pękać. Nie chciał takich odczuć. Powinien wciąż myśleć o tym, jak go potraktowała. Pamiętać, co o nim myśli, zamiast przypominać sobie, że dawniej byli jak dwie połówki naszyjnika, który kiedyś jej podarował.

Pospiesznie uwolnił się z jej objęć.

- To zaledwie pierwszy krok. Czeka nas jeszcze długa droga.

- Masz rację.

Zaklął w duchu, widząc, jak jej oczy smutnieją.

- A tobie jak poszło?

- Dobrze. Nie może się doczekać, kiedy przyjdiesz.

- Więc na co czekamy? - spytał, chociaż czuł się jak skoczek na bungee, który stoi na brzegu przepaści. - Chodźmy.

## Rozdział szósty

W chwili, gdy Jed wszedł do maleńkiego szpitalnego pokoju i spojrzał na chłopca, który siedział w łóżku, jego świat przewrócił się do góry nogami. Natychmiast zrozumiał, że już nigdy w jego życiu nic nie będzie takie samo.

Nie było metody, żeby się na to przygotować.

Nie pomogłyby żadne podręczniki dla rodziców, filmy, żadne rozmowy z doświadczonymi przyjaciółmi, którzy przecież byli znakomitymi rodzicami... Nic nie przygotowałoby go na widok bladej buzi z wielkimi oczami, które były tego samego koloru, co jego. Z trudem zachował równowagę, widząc siebie samego sprzed wielu lat. Zbliżając się do łóżka, miał wrażenie, że ciągnie go tam niewidzialna nić, która łączyła go z tym chłopcem.

- Ty jesteś moim tatą? - Toby niepewnie uniósł brwi i szukając potwierdzenia, rzucił okiem na Aimee. - Ja cię znam! Jesteś tym kucharzem, którego mama zawsze ogląda w telewizji. - Zanim Jed zdołał odpowiedzieć, zmarszczka na czole zniknęła i chłopiec podniósł dłoń do przybicia piątki. - Ale super! Mój tata jest sławny.

Jed ostrożnie klepnął w rękę chłopca, bezskutecznie szukając odpowiednich słów powitania.

- Niezbyt ci wyszła ta piątka. Będziesz musiał poćwiczyć - orzekł Toby, przyglądając mu się z zainteresowaniem. - Może to przez te łyżki, garnki i patelnie masz raczej słabe dłonie.



Jeda rozbawiła taka szczerłość. Nareszcie nerwy zaczęły trochę odpuszczać.

- Możliwe. A może zechciałbyś pomóc mi w tych ćwiczeniach?

- Jasne.

Patrząc w błyszczące radośnie oczy Tobyego, poczuł ciepło zalewające jego serce. Tym uczuciem była nadzieja.

- Chociaż... Na razie jestem chory, więc może odłożymy to, aż stąd wyjdę. Mamo, kiedy wrócę do domu?

Ponad głową chłopca Jed spojrzał na Aimee. Chciał wiedzieć, jak da sobie radę z tym pytaniem. Aimee przysiadła na brzegu łóżka.

- Niedługo przyjdzie pan doktor. Możemy go o to spytać - powiedziała, odgarniając synkowi włosy z twarzy.

- O... - Buzia chłopca na chwilę posmutniała, ale zaraz znów się rozpromienił. - A jeśli będę mógł wrócić już dzisiaj? Ale byłoby super. Pokażę ta... - zająknął się, zmarszczył brwi i wskazał na Jeda. - Pokażę mu swoje samochodziki. I ten fajny latawiec, który w zeszłym roku dostałem na Gwiazdkę. I w ogóle wszystkie zabawki. Dobrze?

- Mamy na to mnóstwo czasu, Toby - wtrącił pospiesznie Jed, widząc spiętą twarz Aimee. - Nigdzie nie wyjeżdżam.

Ponownie podniósł wzrok, ale tym razem w jego oczach pojawiło się wyzwanie.

Jeżeli Aimee sądziła, że uda jej się wymanewrować go z życia Tobyego, to była w błędzie. Wchodząc tu, nie miał pojęcia, co myśleć, teraz jednak wiedział już doskonale. Chciał

poznać tego malca, który siedział w łóżku z pozornie zachwałą miną.

Nie znał się na dzieciach, ale jednego był pewien - Toby się bał. Widać to było po jego oczach, ściągniętych ustach, sposobie, w jaki przywarł do Aimee, gdy chciała się odsunąć.

- Ale kiedyś już odszedłeś. - Warga mu zadrżała, a Jed poczuł się jak potwór.

Co mógł powiedzieć? Prawdę mówiąc, synku, to wina twojej matki? Do wczoraj nawet nie wiedziałem, że istniejesz?

Zacisnął zęby, czując, że znów ogarnia go gniew, ale odparł spokojnie:

- Tym razem zostanę. Pomogę ci wrócić do zdrowia, a potem będziesz mógł pokazać mi wszystkie zabawki, jakie masz w domu. Zgoda?

- Zgoda.

- Powinieneś teraz odpocząć, Tobes. Wrócimy do ciebie razem z panem doktorem. - Aimee pochyliła się i pocałowała syna w głowę.

Jed patrzył na nich z zapartym tchem. Czemu widok ukochanej kiedyś dziewczyny całującej syna, ich syna, robi na nim takie ogromne wrażenie? Przez ułamek sekundy zapragnął chwycić ich oboje w ramiona, przycisnąć mocno do piersi i nigdy już nie puścić.

- Na pewno tu wrócisz? - Toby wyrwał się z objęć matki i przenikliwie spojrzał na Jeda. W jego oczach dało się wyczytać ostrzeżenie: nie waż się mnie okłamywać!

Jed przyklęknął na jedno kolano. Teraz jego twarz była na tym samym poziomie co buzia Tobyego.

- Jasne. Chcesz przybić piątkę, żeby przypieczętować naszą umowę?

- Mowa!

Tym razem zrobił to z większą energią. Widać było, że chłopiec jest pod wrażeniem

- O, nieźle. Poćwiczysz trochę i niedługo będziesz równie dobry jak ja.

Uśmiech Tobyego sprawił, że Jed poczuł się bardziej dumny niż wówczas, gdy otwierał swoją pierwszą restaurację. Nawet przygotowanie bankietu dla członków rodziny królewskiej nie sprawiło mu takiej frajdy.

- Do zobaczenia, mistrzu.

Toby uśmiechnął się jeszcze szerzej, a Jed omal nie ugryzł się w język. Niech to diabli, co mi przyszło do głowy? - zdenrowował się. Kiedyś tak nazywał Buda, ale wcale nie chciał teraz pamiętać, czym zakończyła się jego opieka nad bratem.

Musiał stąd wyjść, zanim wszystko spartaczy. Uśmiechnął się do Tobyego i ogarnięty mieszanymi uczuciami ruszył za Aimee w stronę drzwi. Może pierwsza myśl, że nie nadaje się na ojca, jednak była najślusniejsza? Powinien oddać szpik, zostać gdzieś w pobliżu, obserwować, jak Toby wraca do zdrowia, a potem odejść z ich życia. To byłoby najłatwiejsze rozwiązanie dla nich wszystkich.

Tylko czy kiedykolwiek wybierał łatwe rozwiązania?

-Hej!

Zatrzymał się w progu i odwrócił głowę, zaskoczony siłą głosu Tobyego.

- Podobało mi się, gdy nazwałeś mnie mistrzem, ale nie wiem, jak ja mam do ciebie mówić.

Zacisnął dłoń na klamce, szukając w myślach odpowiedzi, która mogłaby zadowolić ich wszystkich. „Jed” było chyba zbyt bezpośrednie, a tata z kolei wydawało się nie na miejscu, szczególnie po rozważaniach, jakie snuł przed momentem. Cholera, zupełnie się do tego nie nadawał!

- A jak byś chciał się do niego zwracać? - rozległ się spokojny, opanowany głos Aimee. Ogarnął go wstyd. Podczas gdy on nerwowo szukał w myślach odpowiedzi, ona załatwiła to jednym prostym zdaniem.

Słyszał o tym, że należy traktować dzieci jak dorosłych, bo w ten sposób zyskuje się ich szacunek. Sądząc z tego, jak przygarbione ramiona chłopca nagle się wyprostowały, jego mama dobrze wiedziała, co zrobić, żeby Toby poczuł się ważny.

- Czy mogę mówić do ciebie „tato”? - spytał. W porównaniu z okrzykiem, jego głos zabrzmiał niezwykle cicho. Było w nim słyhać lekkie drżenie, a jego spojrzenie było pełne nadziei.

- Uhm... - wykrztusił Jed z wysiłkiem. W żaden sposób nie mógł się pozbyć wielkiej jak Ayer Rock guli, która zatykała mu gardło.

- Świetnie.

Toby ponownie opadł na łóżko i zamknął oczy. Wychoząc z pokoju, Jed wiedział już, że cokolwiek się wydarzy,

zrobi wszystko, żeby zasłużyć na honorowy tytuł, jaki właśnie nadał mu jego syn.

Gdyby moje problemy chciały zniknąć tak łatwo, jak te małe kryształki, myślała Aimee, sypiąc cukier do cappuccino.

Sądziła, że obecność Jeda ulży jej trochę i ujmie ciężaru z jej ramion. Niestety myliła się.

Ciarki ją przeszły, gdy obserwowała go podczas spotkania z Tobym, patrzyła na jego reakcje, widziała, jaka więź natchmiast między nimi powstała.

Co ja narobiłam? Potrzebowała Jeda, żeby ratować życie Tobyego, lecz nie zamierzała podejmować ryzyka, że złamie chłopcu serce, gdy jego ojciec nagle się stąd wyniesie.

-Jeśli nie przestaniesz mieszać tej kawy, cała pianka wypłynie z filiżanki.

Znakomicie. Najwyraźniej chciał wprowadzić pogodny nastrój, więc czemu uznała, że powinna kwestionować jego dobre intencje?

Zmęczona napięciem, jakie ciągle jej towarzyszyło, zaczęła bez ogródek:

-Twój szpik jest zgodny. Czy jesteś gotów pomóc Tobyemu?

Jed odstawił filiżankę. Rozbawienie, jakie pojawiło się w jego oczach, gdy bawiła się łyżeczką, zniknęło.

- Wygłupiasz się, czy co?

- Nie ma na to czasu. To znaczy Toby nie ma czasu. Poza tym ja nie lubię takiego niepoważnego zachowania. - Miała

ochotę dodać „w przeciwieństwie do ciebie”, ale uznała, że lepiej zachować tę uwagę dla siebie.

Nie tylko Jed był zły. Ona również była wściekła, bardziej niż się to wydawało możliwe. Przez całą noc przewracała się, dręczona wspomnieniami o tym, jacy kiedyś byli ze sobą szczęśliwi i jak tragicznie się to skończyło.

Ale ze wspomnieniami mogła sobie dać radę.

Jednak obecność Jeda w jej życiu to zupełnie co innego. Nagle zaczęły wracać głęboko ukryte i - jak sądziła - dawno zapomniane pragnienia. Złościło ją, że się tak łatwo rozczuła, ale chyba trudno się temu dziwić.

Jed zignorował jej kpiącą uwagę. Odchylił się na krześle i skrzyżował ręce na piersi.

- Naprawdę? Gdybyś to powiedziała wczoraj, nie wiem, co bym odpowiedział. Wiadomość, że mam syna, tak mnie przytłoczyła, że nie potrafiłem myśleć o niczym innym. Byłem wściekły, że mnie oszukałaś i właściwie tylko to mnie pochłaniało. Jednak teraz...

Przerwał gwałtownie, a jego mocno zarysowana twarz przybrała dziwny wyraz. Miał niepewną minę człowieka pełnego czułości i trochę... wystraszonego.

- Teraz? - ponagliła go, gryząc paznokiec. Zdawała sobie sprawę, że wielu mężczyzn na jego miejscu nie potrafiłoby puścić takiej urazy w niepamięć. Miała nadzieję, że Jed do nich nie należał.

- Teraz, gdy już udało mi się trochę ochłonąć i wiem, że mogę zostać dawcą, nie mam żadnych wątpliwości. Już powiedziałem doktorowi, żeby rozpoczęli przygotowania.

-Powiedziałeś doktorowi...?

Poczuła ogromną ulgę, a mimo to, słysząc jego arogancki ton, mimo woli warknęła.

- Spuść trochę z tonu, Aimee. Nie próbuję wkroczyć na twoje terytorium, staram się po prostu jak najlepiej poradzić sobie w tej sytuacji. - Pochylił się do przodu, wpatrując się w nią zimnym, przenikliwym wzrokiem. Takie spojrzenie widziała u niego tylko raz: tego wieczoru, gdy od niej odszedł.

Zdawała sobie sprawę, że w pewien sposób kazała mu teraz za to płacić.

Cóż, może faktycznie bała się, że mógłby zranić Tobyego, odchodząc z tą samą bezduszną obojętnością, z jaką zostawił ją. Choć prawdę mówiąc, jej niechęć wywodziła się raczej z dawnego bólu niż obawy, że mógłby zrobić coś niewłaściwego.

- Masz rację. - Opuściła ręce na kolana i mocno splotła dłonie. Nie chciała, żeby widział, jak bardzo wytrąca ją z równowagi. - Zamiast okazać ci wdzięczność, że chcesz pomóc, wyładowuję na tobie swoje obawy.

Widać było, że się odprężył. Usiadł swobodniej i sięgnął po filiżankę, choć wciąż nie spuszczał z niej przenikliwego spojrzenia.

- Nie musisz się obawiać, że skrzywdzę Tobyego. Jest wspaniałym dzieckiem i choć pewno wolałabyś dla niego innego ojca, będę robił wszystko, co należy.

- Jak długo?

Powiedziała to, zanim zdążyła pomyśleć.

- Nie wiem. - Pokręcił głową, a jego oczy zaświeciły złoto. Tym razem jednak nie był to gniew, lecz raczej smutek. - Jak sama powiedziałaś, nie nadaję się na ojca. Najpierw zobaczymy, jak Toby zniesie transplantację, a potem zajmiemy się innymi sprawami.

- Zdajesz sobie sprawę, że niebezpieczeństwo jeszcze długo nie minie?

Kiedy już otworzyła tę puszkę Pandory, nie mogła tego tak zostawić. Nagle potrzebne jej było potwierdzenie, że myliła się co do Jeda, że go źle oceniła. Jego obecność pewno dobrze zrobi Tobyemu, a może Jed i jej poświęci trochę czasu w tych potwornych miesiącach, gdy będą się ważyły losy ich syna?

Jed kiwnął potakująco głową.

- Lekarz wyjaśnił mi to dzisiaj rano. Przez kilka dni Toby będzie brał chemię, która ma zabić komórki rakowe i jego szpik, a potem zostanie mu wszczepiony mój szpik. Krytyczne są dwa do czterech tygodni później, ale okres powrotu do zdrowia trwa pół roku. Przez cały ten czas będzie często przyjeżdżał do szpitala na kontrolne wizyty lub na leczenie farmakologiczne, jeśli okazałoby się konieczne. Może potrwać cały rok, nim nowy szpik kostny zacznie funkcjonować normalnie.

- No, no! - Spojrzała na niego z podziwem. Jej zabrało kilka godzin, nim przyswoiła sobie informację przekazaną przez lekarza, a on recytuje to wszystko z pamięci jak chodzący podręcznik medycyny.



Tyle że w gruncie rzeczy nie odpowiedział na jej pytanie. Czy zamierzał zostać tu tylko do czasu transplantacji, czy na dłużej? Czy będzie przy nich, gdy zaczną się najcięższe chwile? Nie chciała zmuszać go do żadnych deklaracji, ale musiała wiedzieć, na czym stoi.

- A co z twoimi interesami? Czy nie ucierpią na tym, że zostajesz tutaj na czas kuracji?

- W restauracji nie będę potrzebny aż do następnego tygodnia, a w telewizji będziemy nagrywać dopiero jesienią, więc wszystko jest pod kontrolą.

Do przyszłego tygodnia...

Miała ochotę wepchnąć mu te słowa z powrotem do gardła. Tydzień. Jeden marny tydzień to było wszystko, co mógł poświęcić, żeby sprawdzić, jak idzie leczenie Tobyego.

Mogła się tego spodziewać. Powinna to odgadnąć, a mimo to rozbudziła w sobie nadzieję, uwierzyła, że się zmienił, że dla syna będzie inny.

Akurat! Chyba nikt tak dobrze jak ona nie wiedział, że nadzieja jest matką głupich.

Pięć lat temu miała nadzieję, że Jed kocha ją tak, jak ona kochała jego. Miała nadzieję, że się z nią ożeni i będą odtąd żyli długo i szczęśliwie. Sądziła, że będą tak szczęśliwi jak jej rodzice. No i gdzie ją te nadzieje zaprowadziły? Powinna wiedzieć, że nie można polegać na facecie, który ją zawiódł.

- Toby to wspaniały chłopak - powiedział Jed, prostując się dumnie na krześle. - Nie mówiłaś, że jest tak bardzo do mnie podobny.

- Biedne dziecko - uśmiechnęła się z wysiłkiem, starając się ukryć, jak bardzo jest rozczarowana.

- Jak pamiętam, kiedyś nie uważałaś, że mojej twarzy czegoś brakuje. - Ujął palcami brodę i przekręcił głowę w jedną i drugą stronę. Starła się nie zwracać uwagi na uroczy dołeczek w prawym policzku, cień ciemnego zarostu, który tak lubiła czuć na swojej skórze, wydatne kości policzkowe.

- Stare dzieje - mruknęła lekceważąco. Serce jej zadrżało, gdy na ustach Jeda pojawił się bezczelny uśmiech, zupełnie jakby zdawał sobie sprawę, jak na nią działa i chciał powiedzieć, że te dzieje wcale nie są takie stare.

- Te bruzdy świadczą o mojej mądrości. - Wskazał na mimiczne zmarszczki w kącikach oczu. Zdaniem Aimee dodawały one charakteru jego chłopięcej twarzy.

- Mogą też być dowodem na to, że zamordowałaś kurę, która zostawiła na tobie ślady łapek - odparła ponuro.

- No wiesz! - wybuchnął śmiechem a Aimee mu zawtórowała.

- Tak jest znacznie lepiej - powiedział, machinalnie biorąc ją za rękę. Zaraz jednak zorientował się, co robi i szybko uwolnił jej dłoń. - Kiedyś śmiałaś się właściwie bez przerwy.

Postanowiła zignorować uczucie ciepła, jakie wywołał jego łagodny głos i delikatne dotknięcie dłoni.

- Te czasy już dawno minęły - odparła, patrząc mu odważnie w oczy.

- Pewno tak - powiedział z wyraźnym żalem. Uznała, że najwyższa pora, by zmienić temat.

- Kiedy mają pobrać twój szpik? - spytała.

- Pojutrze.

Zaśmiała się, gdy się skrzywił. Tak samo wyglądał Toby, gdy musiał zjeść brokoły.

-Będiesz pod narkozą, więc nic nie poczujesz.

- Ale ta igła jest taka długa! - Rozsunął ręce na jakieś sześćdziesiąt centymetrów.

- Chyba się mylisz. Prawdę mówiąc, jest taka. - Rozwarła ramiona na szerokość metra. Co my wyprawiamy? - przeraziła się nagle. Jak możemy sobie tak żartować, gdy na górze Toby leży w łóżku?

Co takiego jest w tym facecie, że przestaje się przy nim kontrolować? Nagle poczuła się rozluźniona i na chwilę zapomniała o nerwach, w jakich żyła przez ostatni tydzień. Nie było nic złego w błahych rozmowach i przerzucaniu się marnymi żartami, więc nie powinna czuć się winna. Tobyemu nie pomoże, jeśli stanie się kłębkiem nerwów, a to o nim powinna przede wszystkim myśleć. Powinna czuć wdzięczność, że Jed ją rozweselił.

-Ucieszy cię moje cierpienie, co?

- Jasne. Stanę pierwsza w kolejce, żeby cię klepnąć w biodro i ukryć leki przeciwbólowe.

- Sadystka.

- Nie, po prostu wzgardzona kobieta. - Chciała, żeby to zabrzmiało nonszalancko, lecz wyszło jakoś śmiertelnie poważnie.

- Myślałem, że już z tym skończyliśmy. - Dopił kawę, chowając twarz za filiżanką. Cóż, miał rację. To była przeszłość. Trzeba iść do przodu, nie można stać w miejscu.

- Bo tak też jest. Zdaje się, że trochę zawodzi mnie poczucie humoru.

Kiwnął głową, choć po zwężonych oczach można było poznać, że domyśla się prawdy.

- Całkiem zrozumiałe. Jakie masz plany na dzisiaj?

- Na kilka godzin pojedę do cukierni, a potem tu wrócę.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym po południu odwiedzić Tobyego.

Widząc, jak od niechcienia bawi się serwetką i jak drżą mu mięśnie twarzy, uznała, że wygląda dziwnie bezbrinnie.

- Nie ma sprawy - odparła, tłumiąc swoje obawy.

- No to załatwione.

Jednak gdy podniósł się i razem ruszyli w stronę drzwi, Aimee wiedziała, że nic nie jest załatwione. Bynajmniej.

## Rozdział siódmy

- Pfu! Czuję się tak, jak na Szalonej Myszy w lunaparku.

Toby skrzywił się, trzymając się za brzuch. Jego blada buzia przybrała zielonkawy odcień, a Jed chyba po raz setny od momentu gdy zaczęła się kuracja, pomyślał, że wiele by dał, żeby ten dzielny dzieciak nie musiał przez to wszystko przechodzić.

Patrząc na kroplówkę, przez którą jego szpik wędrował do żyły Tobbyego, miał nadzieję, że po jego twarzy nie widać, co czuje.

- Szalona Mysz? Co to takiego? Chłopiec wzniósł oczy do nieba.

- Kolejka górską, tato. Czy ty naprawdę nic nie wiesz?

- Chyba rzeczywiście o kolejkach górskich wiem niewiele.

- To może jak wyzdrowieję, zabiorę cię na Szaloną Mysz? I na tę drugą kolejkę, która jest jeszcze większa. Nie musisz się bać, bo będę cię trzymał za rękę.

- Bardzo chętnie. - Lekko uściśnął dłoń Tobbyego. Kiedy wykonywał ten gest po raz pierwszy, czuł się głupio, lecz już nigdy więcej to uczucie nie powróciło. Prawdę mówiąc, ta niewielka pieczytka przynosiła ulgę im obu.

On też czuł ogromną satysfakcję, gdy mała rączka synka chwyciła go z całej siły.

Satysfakcję? - zastanowił się. To słowo było całkiem wyprane z emocji, a przecież w ciągu tego tygodnia doświadczał całej gamy uczuć za każdym razem, gdy Toby z nim rozma-

wiał, dotykał go lub się uśmiechał. Dotąd jednak nie chciał swoim uczuciom nadawać żadnej nazwy. Po prostu nie mógł tego zrobić. Przyjął do wiadomości, że ma syna, lecz na razie nie wybiegał myślami poza okres leczenia choroby,

- Czy jak dostanę ten płyn z twoich kości, będę taki duży i silny jak ty? - spytał Toby głosem pełnym nadziei.

Jed poczuł ucisk w sercu. Od czasu, gdy musiał wybierać między swoją rodziną a Aimee, jego wiara nie była już tak niezachwiana, lecz mimo to po raz enty zmówił cichą modlitwę.

- Chciałbyś mieć takie mięśnie? - Zgiął rękę w łokciu, demonstrując biceps.

Kiwnął zachęcająco głową, gdy Toby wyciągnął rączkę i ścisnął jego ramię. Jego jasnobrązowe oczy, tak bardzo podobne do oczu ojca, zrobiły się wielkie jak spodki.

- O rany! Masz większe bicepsy niż Superman!

- Tak myślisz? - Uśmiechnął się szeroko. Nagle zaczął żałować, że nie ma z nimi Aimee. Dzisiaj po raz pierwszy przyszedł do Tobyego sam. Zrobił to celowo. Chciał, żeby Aimee uświadomiła sobie coś, co powinna zauważyć już ponad tydzień temu: być może nie nadawał się na ojca, ale cholernie chciał spróbować.

- Mógłbyś wygrać z Niesamowitym Hulkiem! Mógłbyś też walczyć ze Spidermanem i Batmanem i Phantomem i w ogóle z każdym! - Toby patrzył na niego błyszczącym wzrokiem.

Jed pochylił się i czule zmierzwił włosy synka.

- Wiesz, za kilka miesięcy ma być nowy film o superbohaterze. Może wybierzemy się do kina i razem popatrzymy, jak źli bohaterowie walczą z dobrymi.

- Niezły pomysł - odparł Toby, jednak mała zmarszczka, która pojawiła się na jego czole, uzmysłowiła Jedowi, że wcale nie jest zachwycony tą propozycją.

- Nie lubisz chodzić do kina?

Zasmuciło go, że musi zadawać takie pytania. Powinien wiedzieć i to, i jeszcze wiele więcej. Obawiał się, że życia mu nie starczy, aby nadrobić stracony czas i dowiedzieć się, jakie zabawki Toby brał do kąpeli, którą nogą zrobił swój pierwszy krok, albo ile nocy przeplakał, gdy ząbkował.

Faktycznie, byłby raczej dość marnym ojcem, jednak decyzja Aimee pozbawiła go nawet możliwości, żeby to sprawdzić. A to bolało. Okropnie. Tak bardzo, że nie sądził, by kiedykolwiek mógł jej to wybaczyć.

Toby otworzył usta, ale zaraz znów je zamknął. Co powinienem zrobić? - zastanawiał się Jed bezradnie. Zmusić go do odpowiedzi, czy raczej odwrócić jego uwagę jakimś żartem? Pozbył się rozterek, gdy spojrzał na opuszczone kąciki ust synka.

- Jeśli nie lubisz kina, możemy robić inne rzeczy. Mama mówiła mi, że lubisz latawce. Możemy też pożegłować. Pewno chętnie bawisz się na plaży. Moglibyśmy...

- Czy znowu wyjedziesz?

Skrzywił się w duchu, słysząc to bezpośrednie pytanie, na które nie potrafił odpowiedzieć. Jak miał uspokoić Tobeego, skoro sam nie wiedział, co chce zrobić?

Nie znaczyło to oczywiście, że nie rozważał możliwości, by tu zostać. Wręcz przeciwnie. W ciągu ostatnich dwóch tygodni rozmyślał o tym co najmniej milion razy, zawsze jednak sprowadzało się to do jednego: kiedyś już próbował roli ojca i nic z tego nie wyszło.

Czy wolno mu było ryzykować, że zniszczy Tobyemu życie, jeśli znów narobi jakiegoś bałaganu? Czy może wyrządzić taką krzywdę swojemu własnemu dziecku?

Na to pytanie mógł odpowiedzieć bez namysłu, jednak cały czas, gdy przebywał z Tobym, nie umiał się uwolnić od myśli, że stała obecność ojca służyłaby chłopcu lepiej niż wizyty kilka razy do roku.

Jaki to miałyby wpływ na jego kontakty z Aimee? Z pewnością wymagałoby wielkiego wysiłku z obu stron: ona musiałaby zapomnieć o rozczarowaniu, jakie jej sprawił, on o swoim gniewie.

Nie. Bez względu na to, z której strony na wszystko patrzył, nie widział szans, żeby mogło się udać. Tylko co miał powiedzieć, gdy czuł na sobie poważne spojrzenie Tobyego?

- A chciałbyś, żebym na jakiś czas został?

- Mama zawsze powtarza, żebym nie odpowiadał pytaniem na pytanie, a ty właśnie to zrobiłeś.

Jed stłumił uśmiech. Nic nie ujdzie uwagi tego malucha! Zdawał sobie sprawę, że w tej chwili Tobyemu należy dodawać otuchy, pochylił się więc i uściśnął dłoń chłopca.

- Przepraszam, że do tej pory nie było mnie przy tobie, ale obiecuję, że postaram się ci to wynagrodzić.

- Przyrzekasz?



- Przyrzekam.

- Dobra. No to chyba będziemy mogli zrobić to wszystko, o czym mówiłeś. Kino, latawce, żeglowanie i jeszcze... - Toby urwał, a na jego buzi pojawił się niepewny wyraz - inne fajne rzeczy, które zwykli tatusiowie robią z synami.

- Niezły plan - odparł Jed, chociaż wiedział, że nigdy nie będzie zwykłym tatą, bez względu na to, jak bardzo jego synek tego pragnął. Po prostu nie miał o tym najmniejszego pojęcia.

Jego dziadek był starym prymitywnym pijakiem, który tłukł każdego, kto znalazł się w zasięgu jego pięści. Ojciec natomiast uczył obu synów złodziejskiego fachu. Z uznaniem klepał ich po ramieniu raczej za to, że zręcznie podrabiali jego podpis niż za dobre świadectwo. Kiedy dorósł, jego ojciec więcej lat spędził w więzieniu niż na wolności. Co gorsza Bud poszedł w jego ślady.

- Tato?

Jed podniósł zdumiony wzrok. Miał wrażenie, że nigdy nie przywyknie do tego miana, choć jednocześnie rozpierała go duma.

Był ojcem... Zawsze wydawało mu się to niemożliwe, przynajmniej z własnego wyboru. Teraz był wdzięczny, że to nie jemu pozostawiono decyzję.

- Tak, Toby?

- Ja wyzdrowieję, prawda?

Cholera, ciosy wciąż padały, ale musiał się pozbierać i przyjmować je jak mężczyzna... jak ojciec...

- Oczywiście, że tak. A potem będziemy robić to wszystko, o czym rozmawialiśmy, dobrze?

- Dobrze. - Toby wtulił się w niego i Jed uściśnął syna.

Od swojego ojca nigdy nie usłyszał żadnych słów otuchy, co dopiero mówić o jakichś czułych gestach. Właściwie dopiero gdy ogłoszono ostatni wyrok, staruszek Larry załamał się i płacząc jak dziecko, przeproszał za wszystko, przez co z jego powodu musiała przechodzić jego rodzina. Ścisnął przy tym kurczowo Jeda, jakby syn był ostatnim ogniwem łączącym go ze światem zewnętrznym.

- Cieszę się, że wróciłeś - powiedział Toby cicho z buzią wtuloną w jego pierś i w tym momencie, po raz pierwszy od chwili, gdy dowiedział się, że ma syna, Jed poczuł, jak w jego sercu budzi się ojcowska miłość.

Aimee przyglądała się, jak Jed tuli Tobyego i ze złością ocierała łzy, które toczyły się po jej twarzy. Prawdę mówiąc, miała ochotę podbiec i rozdzielić tych jedynych w jej życiu mężczyzn. Od kiedy to Jed spędza czas sam na sam z Tobym i w dodatku tuli go do siebie jak najprawdziwszy ojciec? To prawda, odwiedzał Tobyego codziennie, a także razem z nią przechodził każdy etap tej drakońskiej kuracji, ale za każdym razem, gdy przychodził tutaj, była przy nim.

Chyba myliła się, sądząc, że znalezienie wspólnego języka z synkiem wciąż sprawiało mu trudność. Jed rozmawiał z Tobym, trzymał go za rękę, a sądząc z buzi małego, także go rozbawił. Najwyraźniej czuł się z nim zupełnie swobodnie.

Chociaż z drugiej strony, pozory mogą mylić. Wystarczy wspomnieć, jak ona się pomyliła co do niego.

- Toby całkiem dobrze daje sobie radę - dobiegł ją głos, którego tak bardzo bała się przez cały ubiegły miesiąc.

Odwróciła się do Jasona Christiego, onkologa, który opiekował się Tobym.

- Jest bardzo dzielnym chłopcem. - Z trudem zdobyła się na uśmiech.

- To wyjątkowe zrządzenie losu, że ojciec mógł zostać dawcą. Wygląda na to, że dobrze im ze sobą.

-Mhm...

- Nie wydajesz się tym zachwycona.

Aimee oderwała wzrok od sceny w pokoju i przeniosła spojrzenie na Jasona. Zaskoczyło ją jego trafne spostrzeżenie.

- Wiesz o tym, że do tej pory nie było go przy Tobym. Chyba obawiam się, że zniknie, kiedy będzie już po wszystkim, a to złamałoby Toby'emu serce.

Jason zakasłał niepewnie, bawiąc się stetoskopem zawieszonym na szyi.

- Nie chciałbym, abyś pomyślała, że przekraczam swoje kompetencje, jednak odniosłem wrażenie, że to za sprawą twojej decyzji w życiu Tobyego nie było ojca. Czemu uważasz, że znów się odsunie?

Bo taki jest, odpowiedziała w myśli.

Przynajmniej tak postąpił w przeszłości, a przez te dwa tygodnie nawet nie spytał, czy mogłaby zmienić zdanie. Chociaż... tydzień, który przeznaczył na pobyt tutaj, dawno już minął. Aimee nie poruszyła tego tematu, a Jed również nic

nie wspomniał. Trzymali się razem jakby zespoleni obawami, całą uwagę skupiając na Tobym. A najbardziej chyba przerażało ją to, że tak bardzo się do siebie zbliżyli.

W warstwie lodu, którą otoczyła swoje serce, zaczęły pojawiać się pęknięcia. I nic nie pomagały starania, żeby zamrozić je ponownie. Oddanie Jeda, jego ofiarność, gdy porzucił wszystko, żeby móc z nimi zostać, zrobiły na niej większe wrażenie, niż chciała przyznać.

Zresztą nie tylko o to chodziło i o tym również wiedziała.

Toby nie był jedyną osobą, której Jed pomagał w tych trudnych chwilach. Był tu również dla niej, rozbawiał ją, dawał otuchy, gdy widział, że zaczyna upadać na duchu.

Jednym słowem wkręcił się ponownie do jej serca, a to napawało ją największym strachem.

- Chyba chodzi o to, że i tak zrobiłam wielki krok, dopuszczając Jeda do naszego życia, a teraz boję cię, że nic z tego nie wyjdzie - przyznała uczciwie.

Jason uśmiechnął się i położył rękę na jej ramieniu.

- Mam wrażenie, że Jed to dobry człowiek i nie wierzę, aby zrobił coś, co mogłoby zranić waszego synka. Twoja decyzja uratowała Tobyemu życie, więc przestań się zadrećzać i skoncentruj się na tym, żeby dbać o siebie i tego małego wojownika.

- W wolnych chwilach postanowiłeś studiować psychologię? - zażartowała.

Jason zaśmiał się, rzucił okiem na przypięty do kieszeni pager i klepnął ją przyjaźnie w ramię.

-Wszystko będzie dobrze. Muszę teraz zajrzeć do innego pacjenta, ale niedługo wrócę i sprawdzę, co u Tobyego.

- Dzięki.

Wyjawienie lekarzowi swoich lęków przyniosło jej ulgę. Tym bardziej że Jason, który znał się przecież na rzeczy, nie wyśmiał jej obaw. Pewno zresztą nie zrobiłby tego, nawet gdyby uznał, że jest żalosna. Widać coś jest w tej przysiędze Hipopotamusa. Tak nazwała lekarskie ślubowanie, gdy Toby chciał się dowiedzieć, skąd lekarze wiedzą tyle rzeczy. Oczywiście, jej mądry synek zmarszczył nos, słysząc tak ewidentny bezsens, i zapadając w niespokojny sen, uznał, że sam musi zapytać doktora Christiego. Nie pozostało jej wówczas nic innego, jak trzymać go za rękę i modlić się o cud.

Gdy patrzyła teraz, jak Jed wyzwała się z uścisku syna, przykrywa go i mierzwi mu włosy na pożegnanie, przyszło jej do głowy, że być może jest właśnie świadkiem jednego z tych cudów.

## Rozdział ósmy

- Wejdźcie, proszę. Musimy porozmawiać.

Doktor Christie gestem zaprosił ich do gabinetu. Przekładając stopy teczek na biurku, nie przestawał nagrywać czegoś na dyktafon.

- Brzmi to dość złowieszczo - mruknął Jed, przytrzymując Aimee krzesło.

- Nie przejmuj się. To z pewnością tylko formalność.

- Pewno masz rację - odparł, przeciągając dłonią po całoniovym zaroście. W czasie tych kilku tygodni wiele razy widziała, jak to robił, gdy szli na kawę lub grali w warcaby, siedząc przy łóżku Tobyego.

Niestety ostatnio coraz częściej myślała o tym, jak by to było poczuć dotknięcie jego nieogolonej twarzy na swojej skórze. Jak to bywało kiedyś...

Co za głupie myśli! - denerwowała się. Z pewnością wywoływały je ciągle napięcie i ta nienormalna sytuacja, która zmuszała ich do spędzania ze sobą czasu i zachęcała do nawiązania przyjaznych stosunków dla dobra dziecka.

- Zawsze mam rację. Nie wiedziałeś o tym? Pstryknął palcami. Jego uśmiech rozgrzał jej serce znacznie bardziej, niż powinien.

- Zapomniałem. Ale jestem pewien, że będziesz mi o tym przypominać przy każdej okazji.

- Masz to jak w banku.

Głośne chrząknięcie przerwało ich przekomarzanie. Aimee odwróciła głowę w stronę Jasona. Nie pamiętała, kiedy ostatnio była tak odprężona. Niebezpieczeństwo jeszcze nie całkiem minęło, lecz stała poprawa stanu zdrowia Tobyego doprowadziła do dzisiejszego spotkania. Czowała, że jej serce przepełnia radość.

- Oboje wiecie, jak świetnie Toby sobie radzi, mimo to uznałem, że wyjaśnię kilka spraw, żeby było jasne, co jeszcze nas czeka. Przed transplantacją zrobiliśmy dokładne badania serca, nerek, płuc i innych organów, żeby mieć podstawę do badań poprzyszczepowych. Teraz już mogę powiedzieć, że żaden z organów nie został uszkodzony i wszystkie funkcjonują bez zarzutu.

- Dzięki Bogu - szepnęła Aimee, machinalnie sięgając do dłoni Jeda. Kiedy zorientowała się, co robi, chciała cofnąć dłoń. Nie przewidziała jednak, że on wykona taki sam instyktowny gest. Kiedy ich palce się splotły, oblała ją fala ciepła.

- Z pobieranych codziennie próbek krwi wynika, że szpik kostny przyjął się i zaczyna produkować wystarczającą ilość czerwonych i białych krwinek. Będziemy więc mogli odstawić antybiotyki, przerwać transfuzje i Toby może wrócić do domu.

- To dopiero wiadomość! - zawołał Jed o ułamek sekundy wcześniej, niż rozległ się okrzyk Aimee:

- Cudownie!

Jason uśmiechnął się, dzieląc ich entuzjazm, zaraz jednak uciszająco uniośł dłoń.

- Niestety wciąż czeka nas długa droga. Powrót do zdrowia potrawa jeszcze co najmniej kilka miesięcy. Toby nadal będzie słaby i na razie będzie mógł tylko trochę siadać i ewentualnie chodzić na krótkie spacerki. Kilka razy w tygodniu musi przyjeżdżać tutaj na badania i być może podanie leków. Zwykle zajmuje to około roku, zanim dzieci zaczynają funkcjonować normalnie.

Jed uściskał jej dłoń, a Aimee oddała mu uścisk. Poważne słowa doktora nie zagłuszyły dreszczu, który przebiegł przez jej ciało.

Toby żył.

Wkrótce wyzdrowieje i chociaż okres rekonwalescencji będzie długi i mozolny, w końcu jej ukochany synek będzie mógł żyć jak wszystkie dzieci. Za to była gotowa ucałować mężczyznę, który sprawił, że tak się stało.

Kiedy podniosła oczy i napotkała jego rozradowane spojrzenie, zrozumiała, że doskonale wiedział, co czuła. Pospiesznie odwróciła wzrok.

- I to właśnie chciałeś nam zakomunikować? Że możemy Tobeego zabrać do domu?

- Zgadza się - odparł Jason. Uśmiechał się radośnie, jak święty Mikołaj, który wie, że spełnił ich najgorętsze pragnienia.

- Dziękuję, doktorze. Za wszystko. - Jed ścisnął dłoń lekarza. Drugą ręką wciąż trzymał dłoń Aimee.

- Dziękuję, Jason - zawtórowała mu. Zdawała sobie sprawę, że to za mało, aby wyrazić całą wdzięczność, jednak nie była w stanie wykrztusić nic ponad to.



- Cieszę się, że zdołałem pomóc. Kiedy zostanie przygotowana karta wypisu, będziecie mogli iść.

Aimee opuściła wzrok na dłoń, która spoczywała w ręce Jeda. Nie mogła zrozumieć, czemu tak jej z tym dobrze. I nagle przestraszyła się, jak będzie się czuła, kiedy Jed puści jej rękę. Na dobre.

- Aha, jeszcze jedno.

Skorzystała z tego, że lekarz ich zatrzymał, i cofnęła dłoń. Potrzebowała fizycznego dystansu, żeby móc zebrać myśli.

Radość, że Toby wychodził ze szpitala, przysłoniła jej dość istotną sprawę: ich syn wracał do zdrowia, a to mogło oznaczać, że skończy się zaangażowanie Jeda. Możliwe, że teraz wyjedzie, tak jak oznajmił jej na samym początku.

Przeraziło ją, że myśląc o tym, czuje się tak zdruzgotana. To niesamowite, że bez najmniejszego wysiłku zburzył mur, którym się otoczyłam, pomyślała. W obronnym geście skrzyżowała ręce na piersi i pośpiesznie się odwróciła.

- Tak? - Spojrzała na Jasona.

- Toby potrzebuje teraz stabilnej sytuacji domowej, a to oznacza minimum stresu czy emocjonalnych wstrząsów. Chociaż, sądząc z tego, ile czasu tutaj spędzaliście, moje kazanie raczej nie ma sensu. Jestem pewien, że zrobicie wszystko, żeby mu pomóc. Powodzenia.

Szła za lekarzem, czując na plecach świdrujące spojrzenie Jeda i myślała o tym, jak bardzo liczy na to, że się jej powie-dzie.

- Nic ci nie jest? - Jed zatrzymał ją.

- Dawno nie czułam się tak znakomicie - powiedziała. Zastanawiała się, co powinna zrobić: uściskać Jeda za to, co zrobił dla Tobyego, czy może od razu spytać, co teraz planuje.

- Wiem, co czujesz.

Miała wątpliwości, czy to możliwe. Cieszyła się, że Toby zdrowieje, lecz strachem przejmowało ją, że Jed zaraz odejdzie, a z tym wiązały się obawy, jak wówczas poradzi sobie z małym chłopcem, który pokochał swojego ojca.

- Słyszałaś, co doktor powiedział o stabilnej sytuacji domowej? - Widziała jego niepewną minę i próbowała zebrać siły, czekając na nieuniknione „wyjeżdżam”.

-No?

- Myślę, że powinienem się do was wprowadzić - rzucił jednym tchem. Patrzyła na niego zaskoczona, próbując przyrównać to, co usłyszała, do tego, co spodziewała się usłyszeć. Nic jej się nie zgadzało. - Dla dobra Tobyego. No, chodzi o to, żeby miał normalny dom, prawdziwą rodzinę.

Widziała jego poważną twarz i przeraziła się, że oszalał. Albo uznał, że to ona postradała zmysły. Jak facet, który do tej pory nigdy nie potrafił udzielić prostej odpowiedzi na pytanie o swoje plany, mógł sądzić, że pozwoli mu zbliżyć się do swojego domu i jeszcze mocniej przywiązać do siebie Tobyego?

Mowy nie ma.

Również dla niej pomysł, że mogłaby dzielić z Jedem małe mieszkanie nad cukiernią, był szokujący. Co prawda nie my-

ślała już o nim z taką niechęcią, ale to nie znaczyło, że stała się masochistką.

- Chyba straciłeś rozum - powiedziała, z wysiłkiem zachowując spokój. Przechodząca korytarzem pielęgniarka obrzuciła ich ciekawym spojrzeniem. - Toby ma ustabilizowane życie i to ja mu je stworzyłam. To prawda, w tej chwili stałeś się częścią tego życia i wiem, ile to dla niego znaczy, jednak na razie na tym poprzestaniemy. Nie przyszło ci do głowy, jak to przeżyje, gdy podczas rekonwalescencji będzie cię miał przy sobie na co dzień, a potem, kiedy wyzdrowieje, ty zwiejesz?

Jed obrzucił ją uważnym spojrzeniem. Jego oczy wyraźnie pociemniały.

- Przecież nie musi tak być.

- Naprawdę? Zamierzasz tu zostać na zawsze, co? I jak to ma twoim zdaniem wyglądać? Będziemy po prostu tak sobie razem mieszkać? - Czula, że ogarnia ją coraz większy gniew.

- Pomyślałem tylko... - Wyciągnął rękę, próbując ją uspokoić, ale strząsnęła jego dłoń z ramienia.

- Nieprawda, wcale nie myślałeś. Gdybyś się zastanowił, taka głupia propozycja nie przyszłaby ci do głowy. Nie chcę nawet o tym słyszeć. Pragniesz pomóc Tobyemu? Wystarczy, że będziesz przy nim Rozmawiaj z nim, rób to, co do tej pory.

- A jeśli to za mało?

Może Jed ma rację? Może życie, które stworzyła Tobyemu nie wystarczy, żeby pomóc mu w czasie tych ciężkich mie-

sięcy, które mieli przed sobą? Zdecydowanie odsunęła wątpliwości.

- Wystarczy. Zadbamy o to, żeby wystarczyło.

Nie wydawał się przekonany, ale miał na tyle przyzwoitości, że się wycofał.

- W porządku. Tak mi tylko przyszło do głowy. To co, zgoda?

Spojrzała na jego wyciągniętą rękę i zrozumiała, że chciał wrócić do stosunków, jakie panowały między nimi przed tą nedorzeczną propozycją. Uznał, że mogą pozostać wspierającymi się nawzajem przyjaciółmi, bo chociaż Aimee trudno będzie zachowywać się, jakby nic się nie wydarzyło, dla dobra Tobyego podejmie wysiłek.

- Zgoda - odparła, podając mu rękę. Z przykrością myślała o tym, ile przyjemności sprawia jej ten krótki fizyczny kontakt. Zaczęła się zastanawiać, czy kiedykolwiek uda jej się uodpornić na Jeda i ustrzec przed zamętem, jaki wprowadzał w jej życie.

- O rety! Mój pokój wygląda zupełnie inaczej. - Toby powoli obracał się dokoła, a Jed i Aimee, którzy trzymali go za ręce, okręcili się razem z nim. - Nowy plakat z Batmanem i gra z Supermanem i taki wielki latawiec!

Zatrzymał się raptownie i przygryzł wargę.

- Czemu Mikołaj przyniósł to wszystko już teraz? Czy to znaczy, że na Gwiazdkę nic nie dostanę?

Ponad głowę synka Aimee znacząco mrugnęła do Jeda, który miał w tej chwili niezbyt mądrą minę. Chciał zrobić

Toby'emu powitalny prezent, a teraz nie umiał poradzić sobie z jego pytaniem.

- To Jed przyniósł te rzeczy, a nie święty Mikołaj. Chciał ci zrobić niespodziankę.

- Naprawdę? Ale superowo! Dziękuję, tato.

Wzruszenie odebrało jej dech, gdy zobaczyła, z jakim uwielbieniem chłopiec patrzy na Jeda, który ukucnął i przytulił synka.

Poczuła ucisk w sercu, bo choć widok rozradowanego malca w ramionach ojca był rzeczą całkiem naturalną, wciąż pojawiała się dręczące pytanie: jak długo to jeszcze potrwa? Czy znów zostanie sama, tym razem próbując zaleczyć złamane serce Tobyego?

Na szczęście udało się nie wracać do rozmowy, która miała miejsce przed gabinetem lekarza, gdy Jed wyskoczył z propozycją, że wprowadzi się do ich domu. Tyle że nadal nie dowiedziała się, jakie właściwie ma plany na przyszłość.

Z powrotem Tobyego do domu wiązało się wiele spraw, które musiała załatwić i prawdę mówiąc, nie znalazła czasu, żeby jeszcze raz porozmawiać z Jedem. Właściwie zbierała się do tej rozmowy przez cały ostatni tydzień, ale zawsze wydawało jej się, że moment nie jest najlepszy.

Choć przede wszystkim chodziło o to, że bała się usłyszeć jego odpowiedź.

Bo przecież było wiele okazji, gdy szli na kawę lub coś zjeść. Ciągle jednak unikała tego tematu. Cieszyła się zawieszeniem broni, przyjazną atmosferą, tym, że potrafili ze sobą swobodnie rozmawiać.

Nonsens! - zdenerwowała się na siebie samą. Wcale nie czuła się swobodnie w towarzystwie Jeda. Wręcz przeciwnie. Im więcej czasu z nim spędzała, tym trudniej było jej zachować dystans i pamiętać, że jej serce pokryło się lodem.

Gdyby potrafiła zdobyć się na szczerość, musiałaby przyznać, że właśnie z tego powodu propozycja Jeda wprowadziła ją w takie przerażenie. Wizyty Jeda była w stanie przetrzymać, jednak mieszkanie razem z nim musiałoby skończyć się katastrofą.

- Do łóżka, kochanie. Pamiętasz, co powiedział doktor Christie.

Widząc, jak Jed unosi brwi, zrozumiała, że doskonale zdawał sobie sprawę z tego, czemu jej głos zabrzmiał tak ostro.

Toby wzniósł oczy do nieba, ale bez protestu wdrapał się do łóżka.

- Pamiętam, mamusiu. Powiedział, że jeszcze jestem trochę chory, muszę uważać, żeby nie złapać jakichś zarazków, mam słuchać ciebie i nie męczyć się za bardzo. To chyba wszystko?

Jed uśmiechnął się, patrząc z podziwem, jak Toby rzeczowo wymienia polecenia lekarza, odliczając je na swoich małych paluszkach.

- A jedzenie jarzyn? Pamiętam, że doktor coś wspominał na ten temat - spytał, pochylając się nad łóżkiem, żeby otulić synka.

- Możliwe. Mówił też, że powinienem jeść dużo lodów. Jed podniósł na Aimee niepewne spojrzenie, lecz ona tylko się uśmiechnęła.

- Kiedy to powiedział?

- Kiedy wyszliście z mamą z pokoju.

Zuchwały uśmiech Tobyego nie oszukał Aimee. Okazało się jednak, że Jed również nie dał się zwieść.

- Naprawdę?

- No. - Toby kiwnął głową tak energicznie, że omal nie uderzył nią w półkę, która stała za łóżkiem.

- Hm... - Jed z namysłem stukał się palcem w brodę. - Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o kodeksie superbohatera? I o tym, że zawsze będziemy mówić sobie prawdę?

- Aha. - Uśmiech Tobyego trochę przybladł. Aimee w duchu pogratulowała Jedowi.

- Może doktor powiedział, że będziesz mógł czasami jeść takie rzeczy jak lody, a ty po prostu trochę źle go zrozumiałaś?

- Chyba masz rację, tato - zgodził się Toby. Najwyraźniej był bardzo wdzięczny, że tak łatwo udało mu się wybrnąć z kłopotliwej sytuacji, bo bez słowa położył się i podciągnął kołdrę pod brodę. - Czasami będę jadł lody. Jak już zjem wszystkie jarzynki - dodał, starając się zatrzeć złe wrażenie.

- Grzeczny chłopiec. - Jed zmierzwił mu włosy, pocałował w czoło i z uśmiechem odwrócił się do Aimee. Miał dokładnie tak samo zadowoloną minę jak przed chwilą jego syn.

- Może zejdziesz na dół i zaparzysz kawę? - zaproponowała. - Zaraz do ciebie dołączę.

- Nie ma sprawy. - Zasalutował żartobliwie Tobyemu i idąc w stronę wyjścia, uspokajająco uścisnął jej ramię. To znaczy jemu wydawało się, że ją uspokaja. Nie mógł wiedzieć, jakie znaczenie temu niewinnemu gestowi przypiszą jej hormony.

- Tata jest fajny, prawda?

- Cieszę się, Tobes, że tak myślisz.

Przysiadła na brzegu łóżka i delikatnie pogładziła syna po czole, sprawdzając przy okazji temperaturę. Zdawała sobie sprawę, że gotowa wpaść w panikę, jeśli usłyszy choćby pojedyncze kasznięcie lub wyczuje nawet niewielką gorączkę. Jed z pewnością kazałby jej uspokoić się, ale takiemu mistrzowi opanowania łatwo było udzielać rad.

Ostatecznie to nie on spędzał bezsenne noce z niemowlakiem, któremu wyrzywały się ząbki. Nie on musiał połykać łyż, gdy mały machał rączką i odwracał się z żalną miną, gdy nadszedł pierwszy dzień przedszkola, ani uspokajając synka, kiedy jakiś łobuziak jednym kopnięciem zniszczył mu zamek z piasku.

Tylko czyja to wina?

Zlekceważyła głos rozsądku, który miał denerwujący zwyczaj odzywać się w najmniej odpowiednich chwilach i pocałowała Tobyego w policzek.

- Odpocznij teraz. Na obiad przygotuję ci coś pysznego. Szła do drzwi, z przyjemnością patrząc na wyblakłą tapetę z wizerunkami Spidermana, bezładny stos pluszowych zwierzątek na półce, pierwszą kolejkę, która w kącie pokoju ry-



walizowała o miejsce z wielką ciężarówką. Kiedy Toby leżał w szpitalu, nie wchodziła do jego pokoju. Bała się, że gdy opadną ją wspomnienia o jej zdrowym, pełnym życia synku, nie będzie umiała poradzić sobie z rzeczywistością.

- Mamusiu?

- Tak, kochanie?

Zatrzymała się w progu, najmiłszy widok zachowując sobie na koniec: widok jej ukochanego synka z rumieńcami na buzi i wesoło błyszczącymi niebieskimi oczami, który leżał w swoim własnym łóżku, czyli tam, gdzie powinien.

- Czy tatuś zostanie z nami?

To było pytanie za milion dolarów. Niestety nie miała pojęcia, jak na nie odpowiedzieć.

- Będziemy musieli porozmawiać o takich ważnych sprawach, ale na razie skoncentruj się na tym, żeby wracać do zdrowia. Dobrze?

Wstrzymała oddech i zacisnęła kciuki, modląc się, żeby jej nad wiek bystry synek przyjął tę wymijającą, chociaż uczciwą odpowiedź za dobrą monetę.

- Dobrze - odpowiedział Toby po chwili wahania i zamknął oczy. Odetchnęła z ulgą, że udało jej się zyskać trochę na czasie.

Tylko na jak długo? Idąc w stronę schodów, uznała, że nie ma wyjścia: mimo że wcale nie ma ochoty poznać odpowiedzi, musi w końcu zadać Jedowi te trudne pytania.

## Rozdział dziewiąty

- Cieszę się, że zgodziłaś się wyjść ze mną na kolację. - Jed poprowadził Aimee do stolika w rogu i wsunął się na siedzisko pokryte wytartą dermą. - Tylko dlaczego wybrałaś „Grill u Tlustego Joego”? Co oni tu podają?

Aimee gestem dłoni przywitała znajome kelnerki, sięgnęła po kartę i podała ją Jedowi.

- Wszystko, co najlepsze, panie snobistyczny mistrzu. Zresztą zobacz sam. A jeśli chodzi o kolację, to chyba jedyny sposób, żebyście razem z Tobym dali mi wreszcie spokój.

Wcale nie chciała tu być. Nie chciała spędzić wieczoru, siedząc naprzeciwko Jeda, uśmiechać się, rozmawiać i udawać, że w ogóle na nią nie działa, gdy w rzeczywistości żołądek miała ściśnięty ze zdenerwowania.

- Toby po prostu uznał, że dobrze by ci zrobiło, gdybyśmy gdzieś wyszli. Zresztą mogłaś odmówić.

Jeszcze czego! I zrezygnować z okazji, żeby zadać mu parę pytań, z którymi nosiła się od powrotu Tobbyego do domu? Mowy nie ma. Toby miał prawo wiedzieć, na jak długo jego ojciec zamierza stać się częścią jego życia, a ona gotowa była zrobić wszystko, żeby rekonwalescencja synka przebiegła jak najłagodniej.

- Mogłam, ale wtedy pozbawiłabym się dobrej zabawy. Zamierzam cię trochę pomęczyć, a równie dobrze mogę to zrobić tutaj.

Kąciki jego ust uniosły się.

- Ach, to dlatego wybrałaś „Grill u Tłustego Joego”. Będziesz mnie przypiekać na wolnym ogniu?

- Wybrałam ten bar, bo jest blisko domu, a Toby może mnie potrzebować.

Uśmiech zniknął z jego twarzy. Wyciągnął rękę, ale widać przemyślał swój gest i nie dotknął jej dłoni. Dzięki Bogu! W przytulnej atmosferze baru, w zacisznym narożnym boksie, przy przyćmionym świetle i dobiegających dźwiękach salsy, wystarczyło, że podniósł na nią swoje piękne oczy, żeby czuła się, jakby była jedyną kobietą na świecie. Gdyby jeszcze jej dotknął, mogłyby jej przyjść do głowy jakieś szalone pomysły, na przykład to, że dobrze byłoby, gdyby tu został i to nie wyłącznie ze względu na Tobyego.

-Może dasz sobie dzisiaj trochę luzu? Nie mówmy o szpitalach ani leczeniu i uznajmy, że świętujemy powrót Tobyego do zdrowia. Sama powiedz, kiedy ostatnio byłaś na kolacji poza domem?

- Czasami wychodzę. - Sięgnęła po kartę, ale biorąc ją wróciła pojemniki z musztardą i keczupem oraz solniczkę.

- Właśnie widzę.

Drwiący uśmiech Jeda właściwie powinien ją rozgniewać, jednak Aimee uznała, że skorzysta z jego rady i spróbuje się odprężyć. Toby był w dobrych rękach. Na Marshy, która od śmierci rodziców była jego nianią, zawsze można było polegać.

Uporządkowała rzeczy na stoliku i spod rzęs rzuciła Jelowi kokieteryjne spojrzenie.

- A ty? Założę się, że wystawne obiady to dla ciebie chleb powszedni. Przy twojej reputacji...

- Jak to: przy mojej reputacji?

- Nie udawaj takiego skromnego, panie Najseksowniejszy Kucharzu Australii.

Opalone policzki Jeda zaróżowiły się lekko z zażenowania, a puls Aimee gwałtownie przyspieszył.

Niech to diabli. Z góry wiedziała, że ta chwila relaksu to nie jest dobry pomysł. Jeśli wcześniej wyglądał pociągająco, to teraz wydawał się wręcz cudowny.

- To pretensjonalne hasło reklamowe, które media podchwyciły, żeby zwiększyć oglądalność programu. Nie słyszałaś nigdy starego powiedzenia, żeby nie wierzyć wszystkiemu, co się czyta?

- Ja tego nie wyczytałam. Marsha mówiła, że jej koleżanki nie przestają o tobie mówić. Planując przyjęcia, korzystają z twoich przepisów, ale nigdy nic nie wychodzi im tak jak u ciebie. Twierdzą więc, że to twój seksapil dodaje potrawom atrakcyjności.

- To nie fair! Moje jedzenie po prostu jest cholernie dobre.

- I nie twoja wina, że nie potrafią gotować, prawda?

- Zgadza się. - Kiwnął zdecydowanie głową, lecz zaraz na czole pojawiła się mała zmarszczka. Miała wrażenie, że słyszy jak obracają się trybiki w jego mózgu. - A ty? Gotujesz czasami według moich przepisów?

- Właściwie nie.

Otworzyła kartę dań. Nie podobał jej się kierunek, w jakim zmierzała ich rozmowa.

- To dziwne, szczególnie że Toby natychmiast mnie rozpoznał z programu, który podobno ciągle oglądasz. Cóż, bardzo ciekawe...

Widząc, jak rumieniec znika z jego twarzy, natomiast usta znów rozciągają się w dobrze jej znanym bezczelnym uśmiechu, zaczęła żałować, że rozpoczęła tę rozmowę.

- Mówiłam ci, że to Marsha włącza twój program. Uff, udało się!

Co prawda Jed obrzucił ją spojrzeniem, które mówiło, że nie kupuje jej kiepskiego tłumaczenia, jednak na szczęście nie ciągnął dłużej tematu.

- Skoro mówimy o gotowaniu. Twoja cukiernia jest zachwycająca. Jak udało ci się przetrwać przy tej konkurencji na Acland Street?

O to samo spytała rodziców, gdy wchodziła do rodzinnego biznesu. Na zawsze zapamiętała ich motto: „przede wszystkim jakość, dopiero potem ilość; najlepsze jest to co proste”.

- Ograniczam się do wyrobu ciast, które robię naprawdę dobrze. Wybór może nie jest taki wielki, jak w innych sklepach, ale to jakość najbardziej się liczy i na szczęście nasi klienci wciąż do nas wracają, a każdego dnia pojawiają się też nowi.

To właśnie jej najlepiej służyło: radość pieczenia, tworzenia smakowitych pyszności, kontakt z ludźmi. Cukiernia u Payetów cieszyła się sławą najlepszej ciastkarni w Melbourne i Aimee chciała utrzymać tę opinię. Poza miłością do Tobyego, jej największą pasją była praca, chociaż miała okropne podejrzenie, że ten facet, który siedział naprzeciwko i wpa-

trywał się w nią jak zahipnotyzowany, mógł aż nazbyt szybko znaleźć się na liście największych namiętności jej życia.

- Naprawdę lubisz swoją pracę, prawda? To daje się od razu zauważyć.

Zmieszała się, gdy pochylił się do przodu, jakby bał się uronić choćby słowo z tego, co mówiła.

Nie przyszła tu, żeby ją oceniał ani podziwiał. Chciała tylko dowiedzieć się, jaką rolę zamierzał pełnić w życiu Tobyego. No i może jeszcze dlaczego zaprosił ją na kolację.

Można było o niej powiedzieć wiele rzeczy: że jest straszną matką, znakomitym cukiernikiem, że ma głowę do interesów. Jednak z pewnością nie była łatwowierna. Dzisiejszy wieczór miał wszystkie znamiona randki. Najpierw Jed zasugerował, że powinni ubrać się jak na duże wyjście, a teraz z zachwytem przysłuchiwał się każdemu jej słowu. I chociaż powtarzała sobie, że będzie to zwykła kolacja, podczas której ustalą zakres swoich rodzicielskich obowiązków, w głębi duszy ani przez chwilę w to nie wierzyła.

Jednym słowem wciąż wracała do tego samego pytania: dlaczego? Postanowiła rozpocząć swoje śledztwo zaraz po zjedzeniu wielkiego hamburgera, specjalności baru.

- A ty nie lubisz swojej pracy?

- Oczywiście, że lubię. Ale nigdy nie promienieję tak jak ty, gdy opowiadasz o swoich ciastach. Fajnie jest widzieć kogoś, kto ma tyle zapału.

Słyszając taką pochwałę, starała się nie zarumienić, ani nie myśleć o tym, jaki zapał mógłby w niej rozbudzić Jed, gdyby mu tylko pozwoliła.

- Możemy zamawiać? - spytała ze sztucznym ożywieniem.
- Czemu mój podziw sprawia, że czujesz się nieswojo?

Powinna domyślić się, że Jed tak łatwo jej nie odpuści. Na szczęście pojawienie się kelnera wybawiło ją od odpowiedzi.

- Aimee, spójrz na mnie - odezwał się, gdy znów zostali sami.

- Muszę? Mam wrażenie, że właśnie weszła tu cała ekipa z mojego ulubionego sitcomu. Zobacz, ten facet to chyba wokalista zespołu „Spiderbait”. A...

- Wydajesz się przerażona.

Spokojne, rzucone od niechcienia słowa przyciągnęły jej uwagę szybciej, niż gdyby krzyknął.

- Niby czym? - spytała, choć chyba знаła odpowiedź. Niestety on również.

- Tym, co się dzieje między nami.

- Nie ma żadnych „nas”! - Bezwiednie uniosła rękę do ust, lecz zaraz ją schowała pod stołem. Nie był to najlepszy moment, żeby uspokoić się gryzieniem paznokci.

Jed skrzyżował ręce na piersi i odchylił się na krześle. W czarnym golfie wyglądał o wiele za przystojnie.

Sądząc z tego, co dziś na siebie włożył, chyba pamiętał o tym, że zawsze podobał jej się w czarnym ubraniu. Kiedy otworzyła drzwi i zobaczyła, że od stóp do głów jest ubrany na czarno, poczuła się tak samo jak wówczas, gdy widziała go po raz pierwszy.

- Jesteś bystrą dziewczyną. Naprawdę chcesz, żebym to przeliterował?

Westchnęła ciężko. Sama nie była pewna, jak powinna zareagować: zbyć go jakąś uwagą, czy może raczej zagrać w otwarte karty. Pomyśleć, że to ona miała go przemaglować. Jak to się stało, że zamienili się rolami?

- Dla dobra Tobyego spędzaliśmy ze sobą dużo czasu. Może dlatego zacząłeś sobie coś wyobrażać?

- Niby co?

No tak, teraz jeszcze zmusza mnie, żebym mu to wyjaśniła, zdenerwowała się. A przecież dobrze wiedział, co miała na myśli.

- Że może nas łączyć coś więcej niż fakt, że jesteśmy rodzicami Tobyego.

- Ach, o to ci chodzi. - Zabrzmiało to nawet dość żartobliwie, jednak jego spojrzenie było całkiem poważne. - Mam wrażenie, że opacznie mnie zrozumiałaś. Mówiąc, że przeraża cię to, co się dzieje między nami, miałem na myśli moje stosunki z Tobym. Moim zdaniem boisz się, że Toby za bardzo się do mnie przywiązał. Zawsze uważałaś, że będę kiepskim ojcem, a w dodatku podejrzewasz, że mogę zniszczyć związek z naszym synem tak, jak zniszczyłem nasz.

Patrzyła na niego z otwartymi ustami. Żołądek podszedł jej do gardła. Jak mogła tak wszystko poplątać? Ależ wstyd! Była przekonana, że Jed ma na myśli odnowienie ich namiętne-go związku, a tymczasem jemu to nawet przez myśl nie przeszło!

Postanowiła czym prędzej odwrócić uwagę Jeda od tej ponizającej gafy. Skoro zrobił aluzję do przeszłości, uznała, że musi to wykorzystać.



- Faktycznie wszystko zniszczyłeś, a ja nigdy nie zdołałam zrozumieć, dlaczego. Te wszystkie tajemnicze wyprawy, wybieganie z domu po telefonach od jakiegoś dalekiego krewnego, sekrety, którymi w końcu całkiem mnie od siebie odstraszyłeś. O co w tym chodziło?

Jak na komendę jego oczy przygasły, twarz przybrała obojętny wyraz, usta zacisnęły się w wąską linię.

Oho, znów chce się wykręcić, pomyślała. Lecz tym razem postanowiła, że nie pozwoli zbić się z tropu. Oczywiście chodziło jej tylko o dobro Tobyego. Jeśli dotrze do rozwiązania tej zagadki, być może zdoła zapobiec temu, żeby historia się powtórzyła?

- To nie ma żadnego znaczenia. Ważnie jest to, jak traktuję Tobyego.

- To prawda, ale czy nie uważasz, że jesteś mi winien wyjaśnienie?

Mogłaby przysiąc, że w jego spojrzeniu dostrzegła żal. Trwało to jednak zaledwie ułamek sekundy.

- Przeszłość pozostanie przeszłością. Zostawmy ją w spokoju i skoncentrujmy się na przyszłości, na Tobym.

Cóż, miał rację. Jaki cel ma wyciąganie spraw, o których już dawno przestała myśleć? Kochała go, a on złamał jej serce. A najwyraźniej nie była dla niego na tyle ważna, żeby wyjaśnić jej, czemu tak postąpił.

Jednak jej głos rozsądku nie chciał tak łatwo ustąpić. Przyciśnij go! - szeptał. Zmusz, żeby dał ci odpowiedzi, na które tyle czasu czekasz. Postanowiłaś uwierzyć, że już ci na nich nie zależy, ale to przecież nieprawda!

Uciszyła pospiesznie swoje sumienie, a głośno powiedziała:

- Dobrze. W takim razie porozmawiajmy o przyszłości. Jakie masz plany? Słyszałeś, co powiedział Jason: może po trwać nawet rok, zanim Toby całkowicie wróci do formy. Chcę wiedzieć, czy zamierzasz pokręcić się tu trochę, odgrywając rolę szlachetnej Florence Nightingale w męskim wydaniu, a potem zniknąć, czy postanowiłeś stać się stałą częścią życia twojego syna? Jesteś gotowy na to, by wziąć na siebie odpowiedzialność, jaką pociąga za sobą rodzicielstwo? Chcesz być ojcem z prawdziwego zdarzenia?

- Mam wrażenie, że ostatnio jestem nim całymi dniami.

Ciśnienie jej podskoczyło, gdy usłyszała rzuconą obojętnym tonem odpowiedź i dostrzegła niecierpliwe wzruszenie ramion. O nie! Nie zamierzała mu na to pozwolić! Ją mógłby sobie zbyć, ale tym razem chodziło o jej syna.

- Dobrze wiesz, że nie o tym mówię. Chyba zdołałeś sobie już to i owo przemyśleć?

Jed zacisnął szczęki i pochylił się do przodu. Jego złote oczy zdawały się ją przeszywać na wylot.

- Jestem tu ze względu na Tobyego. Kiedy zgodziłem się pomóc, mówiłem ci, że zostanę tyle, ile będzie trzeba. W tej chwili nie planuję wyjeżdżać, a poza tym chcę lepiej poznać swojego syna.

- Ale jak długo zamierzasz zostać? - naciskała, choć zdawała sobie sprawę, że podjęła się beznadziejnej walki.

Nic się nie zmieniło. Jed, tak jak przed rozpadem ich związku, nadal był zamknięty w sobie i tajemniczy, a to bolało. Bardziej, niż powinno.

- Przestań wywierać na mnie presję! Kiedy będę gotowy do wyjazdu, dam ci znać.

Kiedy... Powiedział „kiedy”, a nie „jeśli”. To potwierdzało jej podejrzenia, że mógł złamać serce Tobyemu tak jak kiedyś jej. Tylko jak zdoła temu zaradzić?

- Proszę bardzo. - Do stolika podszedł kelner. - Hamburger i żeberka. Smacznego.

Aimee podziękowała uśmiechem i sięgnęła po sztucce. W chwili gdy straciła nadzieję, że Jed się zmienił, odebrało jej również apetyt.

- Słuchaj, nie chcę się kłócić. Skupmy się na jedzeniu, co ty na to?

- Mhm... - mruknęła. Wołała skoncentrować się na hamburgerze, niż patrzeć w oczy Jeda.

- Tylko jeszcze jedno. To, jak się zakończył nasz związek, nie miało nic wspólnego z tobą. To była moja wina.

Podniosła wzrok, słysząc to wyznanie. Czyżby mogła teraz liczyć na to, że Jed udzieli odpowiedzi na inne dręczące ją pytania?

- Nie zrobiłaś nic złego. To ja dokonałem wyboru. To wszystko. Koniec i kropka - powiedział cicho. Jego oczy miały niespodziewanie błagalny wyraz. O co prosił? O wybaczenie? O akceptację?

Na jego nieszczęście nie mogła mu ich dać, uznała jednak, że zakończenie wspólnego wieczoru gwałtowną kłótnią nie

jest najlepszym rozwiązaniem. Kiwnęła krótko głową i zmusiła się, żeby przełknąć kawałek mięsa.

Koniec i kropka. Łatwo mu mówić.

Tylko... skąd to głębokie przekonanie, że to wcale nie koniec?

RS

## Rozdział dziesiąty

Jed szedł nabrzeżem. Omijając nieprzewidywalnych rolkarzy i mamy z wózkami, próbował przeanalizować kłopotliwą sytuację, w jakiej się znalazł. Pragnął cieszyć się ciepłą jesienną bryzą, która wiała od zatoki Port Phillip, widokiem żaglówek, kosmopolityczną atmosferą modnej podmiejskiej dzielnicy, lecz zamiast tego włókł się ociężale, starając się wymyślić odpowiedzi na niezliczone pytania, które krążyły mu po głowie jak stado oszalałych nietoperzy.

Czy rzeczywiście zaczynał sprawdzać się jako ojciec, czy może Toby po prostu przylgnął do pierwszego mężczyzny, jaki pojawił się w jego życiu po śmierci dziadka?

Czy miał ochotę stać się stałą częścią życia chłopca, iść razem z nim przez szkołę, pomagać w odrabianiu lekcji, chodzić z nim na mecze piłki nożnej? Czy chciał trwać przy nim w trudnym okresie dojrzewania, uczestniczyć w rozmowach na temat planów życiowych, wysłuchiwać problemów z dziewczynami?

Kręciło mu się w głowie na samą myśl o niekończącej się odpowiedzialności, która wiązała się z rolą ojca, z rolą, w której już raz się nie sprawdził.

A co z Aimee?

Ledwie pojawił się pierwszy zgrzyt, stchórzył, A przecież wcześniej zastanawiał się nad odnowieniem ich związku. Wyobrażał sobie, jak by to było, gdyby Aimee mu wybaczyła i zgodziła się spróbować zbudować z nim przyszłość. Jednak

stracił wszelką nadzieję, widząc, jak się przeraziła, gdy wspomniał o wprowadzeniu się do niej.

Fakt, wyrwał się z tym bez zastanowienia, tylko dlatego, że doktor coś tam wspomniał o stabilnej sytuacji. Tak czy inaczej reakcja Aimee zupełnie zbiła go z tropu. Był to rzeczywiście szalony pomysł, sądził jednak, że ze względu na Tobyego mogłaby się zgodzić.

Cóż, mylił się.

Prawdę mówiąc, denerwował się na samą myśl o związku z Aimee, bo teraz musiał mieć na względzie swojego synka. A tego małego człowieczka nie mógłby skrzywdzić. Ani teraz, ani nigdy.

Chociaż bardzo się starał, nie był w stanie podjąć żadnej decyzji w sprawie Tobyego bez brania pod uwagę Aimee. Była matką chłopca, tworzyła trzon jego rodziny, rodziny, do której próbował się wepchnąć. A przynajmniej tak sobie to wyobrażała Aimee, sądząc z tego, jak osaczyła go pytaniami na temat przyszłości.

Próbowała też dowiedzieć się czegoś o przeszłości... Prawdę mówiąc, kusilo go, żeby wyznać jej prawdę, wyjaśnić, że to nie z jej winy ich związek się rozpadł. W rezultacie rzucił tylko „to była moja wina”, ale z pogardliwego spojrzenia, jakie mu posłała, mógł się domyślić, że jej nie przekonał

Nie chciał, żeby czuła się winna z powodu czegoś, co jej w ogóle nie dotyczyło. Tyle że w tym celu musiałby opowiedzieć jej całą historię.

- Ej, koleś! Uważaj!

Jed próbował uskoczyć przed rozpedzonym rolkarzem, ale źle postawił nogę i jak długi wylądował na piasku. Zgięta w nadgarstku ręka aż zatrzeszczała pod ciężarem jego ciała. Zaklął pod nosem, podniósł się, otrzepał ubranie, lecz gdy chciał poruszyć ręką, ból przeszył całe ramię. No tak... Złamana nie była, ale z pewnością przez jakiś czas nie będzie w stanie podnieść nią chochli ani woka.

I co z tego?

Nie zaglądał do swojej restauracji od przyjazdu do Melbourne przed dwoma miesiącami i uczciwie mówiąc, wcale go nie ciągnęło do gotowania. Chyba stało się tak po raz pierwszy w życiu.

To z pewnością wina stresu, pomyślał. Trzeba będzie coś z tym zrobić, bo inaczej źle się to wszystko skończy.

Kiedy rozległ się sygnał komórki, domyślił się, kto może dzwonić, zanim jeszcze wyciągnął aparat z kieszeni. Rzut oka na ekran potwierdził jego obawy.

- Cześć, Jed. Czemu nie odwiedziłeś swojego staruszka?

- Cześć, tato.

Cholera, czemu to słowo zawsze stawało mu kością w gardle? Nigdy nie był w stanie wymówić go swobodnie i chyba wiedział dlaczego. Tata to ktoś, kto powinien o ciebie dbać, podtrzymywać na duchu, bezwarunkowo kochać. A tego Larry Lepkie Palce Sanderson nigdy nie potrafił.

- Co się dzieje, synu? Nie masz już czasu dla swojego starego ojca?

- Wyjechałem w interesach - odpowiedział. Na razie nie miał ochoty mówić o swoim świeżo odkrytym ojcostwie.

Zresztą po co miałyby to robić? Ojciec z pewnością znów by go zdenerwował, tak jak to robił za każdym razem od chwili, gdy pięć lat temu go skazali. Jed trwał przy nim przez cały proces, wynajął obrońcę i zrobił wszystko, co w ludzkiej mocy, aby mu pomóc. Zrezygnował nawet z miłości swojego życia. I co mu to dało? Ojciec wciąż traktował go lekceważąco jak dzieciaka, którym może rozporządzać.

Mimo to latał co miesiąc do Brisbane, rozbawiał zabawnymi opowieściami o pracy w restauracji i za wszelką cenę próbował go podtrzymać na duchu. Cóż, po prostu kochał ojca, bez względu na to, czy Lany na to zasługiwał czy nie.

- Interesy? Co było tak ważnego, że już drugi raz nie mogłeś przyjechać?

Z trudem zachował spokój.

- Zawiadomiłem więzienie, że przez kilka miesięcy nie będę mógł przyjeżdżać na widzenia. Nie przekazali ci tej wiadomości?

- Przekazali, ale wolałem usłyszeć to od ciebie. Co się dzieje? Chyba nie chcesz mi dać prztyczka w nos i to teraz, gdy za kilka miesięcy mam wyjść?

Zacisnął dłoń na telefonie i stłumił jęk, gdy rękę przeszył mu ból.

- Skąd ci to przyszło do głowy? Pilnowałem ci tyłka przez wszystkie te lata, a teraz akurat miałbym postawić na tobie krzyżyk?

Zastanawiał się nad tym. Nie przestawał o tym myśleć, jeszcze zanim rozpoczął się proces. Miał wtedy do wyboru:



wciągnąć Aimee w to bagno, które przyklejało się do każdego, komu nieszczęśliwie zdarzyło się mieć jakieś powiązania z Larrym, albo trwać przy ojcu.

Szczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że te brudy nie przykleiły się do niego. Jeden z dziennikarzy relacjonujących proces zrobił błąd w nazwisku i nazwał Larry'ego Saundersonem. Co prawda wtedy jeszcze nikt o Jedzie nie słyszał, jednak gdy jego kariera zaczęła nabierać rozpędu, był wdzięczny losowi za to maleńkie „u”.

Czy wstydził się swojego ojca? Owszem.

Czy rozważał, że mógłby go pozostawić samemu sobie? Nie.

Nigdy nie przyszło mu do głowy, że mógłby wyrzec się ojca, tak jak już w pierwszej chwili, gdy Aimee powiedziała mu o Tobym, nie potrafiłby zrezygnować z synka. Od najwcześniejszego dzieciństwa rodzina była dla niego najważniejsza. To bodaj jedyna rzecz, jaką zdołał mu wpoić ojciec.

Matka Jeda zmarła, gdy był małym chłopcem. Po jej śmierci między trzema Sandersonami narodziła się szczególna więź i nawet regularne odsiadki ojca nie zdołały jej zerwać.

- Tak tylko pytam. Nadal zamierzasz zatrudnić mnie w swojej restauracji? Założę się, że będę najlepszym pomocnikiem, jakiego kiedykolwiek miałeś. Sam się przekonasz.

Rozpacзлиwa nuta w głosie ojca zasmuciła Jeda. Rozmawiali o planach na przyszłość wiele razy, lecz ojciec wciąż nie wierzył, że zechce mu pomóc. Mimo że tyle już dla niego zrobił.

- Tak, wiem. Zresztą szef skopałby ci tyłek, gdybyś nie wziął się porządnie do roboty.

- Bezczelny smarkacz! - Szorstki głos ojca zabrzmiał znacznie weselej, gdy usłyszał potwierdzenie, którego oczekiwał. - No dobra, muszę kończyć. Inni też chcą dzwonić. Do zobaczenia, synu.

Synu.

Starał się z całych sił, żeby stać się takim synem, jakiego Larry pragnął, lecz sądząc z tego, co wciąż od niego słyszał, ciągle nie sprostął temu zadaniu.

A co Toby pomyślałby o nim, gdyby zniknął zaraz po kuracji? Pewno przeklinałby dzień, w którym poznał swojego ojca, i przestałby się liczyć fakt, że ten uratował mu życie.

Bardzo prawdopodobne. Cóż będzie trzeba zająć jakieś stanowisko i podjąć decyzję. Tyle że ta, która wydawała się jedyną sensowną, śmiertelnie go przerażała. Tym bardziej że nie widział szans, by o tym przekonać Aimee.

Tak czy inaczej, musiał spróbować.

Aimee wciąż nie potrafiła zrozumieć, czemu zgodziła się spotkać z Jedem na tarasie widokowym Rialto. Swoją drogą znakomite miejsce, kpiła z siebie. Wysoko w chmurach, w sam raz pasuje do jej złudnych nadziei, że Jed się zmienił.

Już wczoraj podczas kolacji czuła się wystarczająco niezręcznie, dlatego więc zgodziła się umówić z nim o zmroku w tym najbardziej romantycznym miejscu Melbourne? Być może dlatego, że wciąż Uczyła na jakieś wyjaśnienie, bo jego zdawkowe „to nie twoja wina” zupełnie jej nie wystarczało.

- Dziękuję, że przyszedłeś.

Obróciła się zaskoczona. Głęboki głos Jeda jak zwykle sprawił, że jej puls gwałtownie przyspieszył.

- Nie ma sprawy - odparła, starając się nie zwracać uwagi na to, jak przystojnie wygląda w szarym eleganckim garniturze, koszuli w barwie kości słoniowej i modnym krawacie, którego złoty wzór miał niemal identyczny kolor jak jego oczy. Oczy, które w tej chwili błyszczały tłumionym podnieceniem.

Jed podszedł bliżej, ujął ją pod brodę i spojrzał .głęboko w oczy.

- Chcę porozmawiać o nas. Chwyła gwałtownie powietrze.

- Chyba już ustaliliśmy, że nie ma żadnych nas.

- Odnoszę wrażenie, że popełniłem w tej sprawie błąd.

Przesunął delikatnie kciukiem po jej skórze, a Aimee próbowała zignorować wrażenie, jakie to na niej wywarło.

- Kiedyś byliśmy zgraną parą. Myślę, że tym razem mogłoby być jeszcze lepiej.

Z pewnością stracił zmysły. To było jedyne wytłumaczenie tego nieobliczalnego zachowania. Najpierw kolacja, a teraz te romantyczne sztuczki. A jeśli chodzi o tę sugestię, że znów mogliby być razem... To chyba żart. Niestety wcale nie było jej do śmiechu.

Zdecydowanie cofnęła głowę.

- Nie będzie żadnego „tym razem”. Postanowiłeś się ze mną rozstać, i bardzo dobrze. Jednak teraz muszę myśleć o Tobym, a nie pozwolię, żeby przechodził choćby przez część

tego, co ja musiałam przeżyć, gdy próbowałam dojść do siebie.

- I udało ci się? - spytał cicho, patrząc na nią z żalem.

- Musiało, przede wszystkim ze względu na Tobbyego - mruknęła. Była zła, gdy głos jej zadrżał. Wspomnienie utraty Jeda wciąż bolało.

Nie zamierzała powiedzieć aż tyle. Przez ostatnie tygodnie walczyła ze sobą, próbując zapanować nad emocjami. Głupotą byłoby ponownie zapalać uczuciem do mężczyzny, który pięć lat temu tak bezceremonialnie odrzucił jej miłość. Zawsze pogardzała kobietami słabymi. Takimi, które nie potrafiły uczyć się na własnych błędach, wracały do agresywnych partnerów, godziły się na rolę ofiary. A teraz proszę, sama zachowywała się jak masochistka i pragnęła czegoś, co było nieosiągalne.

- To nie jest szczerza odpowiedź.

- Masz czelność żądać szczerzej odpowiedzi? Ty? Najwyraźniej ta uwaga trafiła do celu, bo z oczu Jeda zniknął ciepły blask.

- Czy mogłabyś chociaż na chwilę zapomnieć o swoich urazach? - spytał, kręcąc głową.

Niby dlaczego? - pomyślała ze złością. Opanowała się jednak i przybrała obojętny wyraz twarzy.

- O co ci właściwie chodzi? Po co tu przyszliśmy?

- Bo musimy porozmawiać.

No tak, najwidoczniej zamierzał wyjechać. Tylko czemu nie powie tego prosto z mostu?

Jej milczenie najwyraźniej uznał za zgodę, bo po chwili podjął:

- Przez pięć lat nie dopuszczałaś mnie do Tobyego. Bałaś się, że będę fatalnym ojcem.

-Słuchaj...

- Być może miałaś rację. Trwało to trochę, ale teraz już wiem, że wcale nie musi tak być.

- Idzie ci bardzo dobrze.

Prawdę mówiąc, gdy patrzyła, jak świetnie układają się ich stosunki, zaczęła czuć się winna. Może podjęła złą decyzję, nie informując go o synu? Oczywiście nie mogła się z nim skontaktować, póki nie zaleczyła złamanego serca, lecz później, gdy już trochę ochłonęła, powinna chyba to zrobić.

- Dzięki. Postanowiłem rozwijać swoje umiejętności w tym zakresie. Na dłuższą metę, jeśli pozwolisz. A teraz... Zechcesz to otworzyć?

Serce jej zamarło, gdy z kieszeni wyciągnął aksamitne pudełeczko.

- Mowy nie ma - mruknęła, patrząc ze zdumieniem na piękny brylant oprawiony w białe złoto.

- Hm... Nie takiej odpowiedzi oczekiwałem, ale nad tym jeszcze popracujemy. - Wyjął z pudełeczka przepiękny pierścionek i sięgnął do jej lewej ręki. - Wyjdiesz za mnie, Aimee? Chciałbym, żebyśmy stworzyli rodzinę. Taką, na jaką zasługuje Toby.

To nie może być prawda...

Pięć lat temu skakałaby z radości, wsunęła pierścionek na palec i na całe gardło krzyknęła „tak”.

Pięć lat temu marzyła o jego oświadczeniach, spodziewała się ich, ale niestety nie wszystkie marzenia się spełniają.

Teraz Jed robił i mówił to, co trzeba, a jednak wszystko wydawało się nieprawdziwe. Nagle mgła, która na chwilę przesłoniła jej oczy, opadła. Zrozumiała, o co chodzi. Jed nie chciał jej, lecz Tobyego. Zresztą wyraził to całkiem jasno, mówił przecież o rodzinie, a nie o miłości. A mimo to przez jeden króciutki moment omal nie uwierzyła, że marzenia mogą się spełnić. Chyba właśnie to zirykowało ją najbardziej.

- Nie! - Pospiesznie cofnęła dłoń i ukryła ją pod łokciem drugiej ręki.

Jed patrzył na nią z otwartymi ustami. Pierścionek wypadł mu z ręki, upadł cicho na dywan, odbił się kilka razy i zatrzymał jakieś pół metra od ich stóp.

Aimee z trudem odwróciła od niego wzrok. Musiała skoncentrować się i wreszcie powiedzieć to, co powinno zostać powiedziane pięć lat temu.

- Pragniesz rodziny? No to pozwól, że ci coś powiem na ten temat. W rodzinie wszyscy sobie ufają, mogą na sobie polegać, potrafią się przed sobą otworzyć, razem się śmiać i płakać. Jednym słowem, są wobec siebie uczciwi, a z tego, co wiem, ty nie byłeś ze mną uczciwy, prawda?

Serce jej zadrżało, gdy spostrzegła, jak pospiesznie odwraca wzrok.

- Wciąż nie mam pojęcia, co ukrywałeś przede mną pięć lat temu - ciągnęła, patrząc, jak opalona twarz Jeda pokrywa się rumieńcem. - Co gorsza, widzę, że nie masz zamiaru nic mi wyjaśnić. Oczekujesz natomiast, że z wdzięcznością

przyjmę względy, którymi od czasu do czasu raczysz mnie obdarzać. Mam być aż tak wdzięczna, żeby wyjść za ciebie? - Były to gorzkie słowa, powiedziane w gniewie, ale przynajmniej szczerze. - Mówisz o stworzeniu rodziny? Chyba zapomniałeś o jednym. Rodzina opiera się na miłości. Stuprocentowej, bezgranicznej miłości, a to jest coś, czego nam brakuje.

- A co z Tobym? Doktor mówił, że pierwszy rok po prześciepie jest najważniejszy. Nie można go narażać na zbyt silne wzruszenia.

- Przerabialiśmy to już, gdy wyskoczyłeś z tym głupim pomysłem, że się do nas wprowadzisz. Powiedziałam ci przecież, że nie ma na to szans. Wyobrażałeś sobie, że piękny pierścionek i jakieś głupie oświadczyzny mogą wszystko zmienić?

Wcześniej jej serce rozpadło się na kawałki, a teraz miała wrażenie, że każdy z nich przeszywa jej ciało jak sztylet. Z bólu omal nie zgięła się w pół.

- A jednak musimy to zrobić. Dla dobra Tobyego. - Chwyił jej rękę, zanim zdążyła ją cofnąć.

Z przerażeniem pomyślała, że jeśli się podda, znów będzie musiała przez to wszystko przechodzić. Nabrała głęboko powietrza i przełknęła łzy, które zaczęły wypełniać jej oczy.

-Dla dobra Tobyego mogę udawać, że ta rozmowa nie miała miejsca. Możesz nadal wpadać do nas, spędzać z nim tyle czasu, ile zechcesz, a ja postaram się zapomnieć, że postawiłeś mnie w takiej sytuacji. Możesz nadal być dla niego ojcem. Ty dostaniesz to, czego pragniesz, i wszyscy będą zadowole-

ni. - Tylko nie ona. Chyba już przez całe życie będzie ją dręczyć świadomość, że w kolejce do uczuć Jeda zawsze pozostanie na drugim miejscu. - Po prostu nie przeciągaj struny.

Grymas bólu skurczył twarz Jeda. Nagle wydał się dziesięć lat starszy.

- Nie chcę, żeby to tak wyglądało. Chcę, żebyśmy byli wszyscy razem.

Głos mu zadrżał, a spojrzenie stało się szkliste i przez ułamek sekundy przestraszyła się, że zaraz się rozplacze. Teraz przynajmniej miała pewność, jak głębokim uczuciem darzył Tobyego. Tak bardzo chciał stworzyć synkowi rodzinę, że gotów był ożenić się bez miłości.

Przesunęła dłonią po oczach, ocierając łzy, które zaczęły płynąć po jej policzkach.

- Rozumiem, czego chcesz. Jednak nie zawsze możemy dostać to, czego pragniemy.

Zebrała wszystkie siły, jakie zdołała z siebie wyrzesać i odeszła w stronę windy. Wsiadła do stalowej kabiny, zacisnęła oczy i czekała, aż drzwi się zasuną, zdecydowana, że nie spojrzy za siebie.

Już nigdy.



## Rozdział jedenasty

Jed wziął Tobyego za rękę. Dotknięcie małej dłoni synka sprawiło mu wyjątkową przyjemność. Na alei, którą szli na spacer, panował zwykły niedzielny ruch.

Ależ to spaprałem! - myślał, próbując nie patrzeć na Aimee.

Zdawał sobie sprawę, że czekała na jego deklarację, i oświadczyńny miały ją przekonać, że zamierzał tu z nimi zostać. Niestety popełnił błąd. A tak to starannie zaplanował: chciał pokazać jej miejsce, gdzie postanowił otworzyć swoją nową restaurację, omówić plany na przyszłość, wyjawic prawdę na temat ojca i wytłumaczyć wreszcie, dlaczego pięć lat temu postąpił tak, a nie inaczej.

Tymczasem spartaczył wszystko od początku do końca. Kiedy mu odmówiła, ze strachu, że wszystko straci, zaczął coś bełkotać o Tobym. Miał nadzieję, że z miłości do syna, zechce dać mu szansę.

Okazało się, że to było fatalne posunięcie. Katastrofalne.

A wtedy podniosła na niego smutny wzrok i nagle wszystko ko zrozumiał. Kochał ją. I kochał ich syna.

Było to wielkie, oszałamiające, wręcz przerażające uczucie, które wstrząsnęło nim aż do głębi.

Gdyby potrafił zdobyć się na uczciwość, musiałby przyznać, że nigdy nie przestał jej kochać. Te trudne chwile podczas leczenia Tobyego jeszcze umocniły to uczucie. A jeśli chodzi o Tobyego... Chciał być dla niego ojcem i pragnął te-

go bardziej niż czegokolwiek w życiu. Oczywiście poza Aimee...

Powiedziała, żeby nie przeciągał struny i wiedział, że musi uważać. Zdawał sobie sprawę, że czeka go długa droga, nim zdoła ją przekonać o swoich uczuciach. Musiał jej dowieść, że nie chce się z nią ożenić wyłącznie ze względu na Tobyego. I tak dobrze, że od chwili tych nieszczęsnych oświadczeń nie zaczęła go unikać. Prawdopodobnie ze względu na Tobyego zachowywała się uprzejmie, a nawet dość przyjaźnie, jednak zabolalo go, gdy zobaczył jej bezbronne spojrzenie. Nie, już więcej nie popełni takiego błędu. Będzie działał ostrożnie i powoli, a może Aimee w końcu uzna, że nawet takiemu głupcowi należy dać szansę.

- Nie zmęczyłeś się, kochanie? - Aimee zatrzymała się i przykucnęła przed Tobym.

- Nic mi nie jest, mamó. - Toby zrobił nieszczęśliwą minę i spojrzał z nadzieją na Jeda. - Powiedz jej, tato.

Jed również przykucnął i delikatnie uszczypnął synka w nos.

- Mama po prostu troszczy się o ciebie. To twój pierwszy spacer i nie chcemy, żebyś przesadził.

- Dobra, w porządku. - Toby nadał się trochę, ale buzia mu się rozweseliła, gdy spostrzegł ulubioną lodziarnię. - Właściwie trochę się zmęczyłem. Możemy tam usiąść na chwilę?

- Najlepiej z czekoladowymi lodami, co? - zaśmiała się Aimee.

Idąc w stronę lodziarni, próbowała zignorować przyjemne uczucie, jakie wywołał w niej ten spokojny niedzielny spacer z synkiem i Jedem. Praktycznie rzecz biorąc, wyglądali jak jedna z wielu rodzin, które chodziły aleją i rozglądały się po rozstawionych tam straganach.

Tyle że nie byli zwykłą rodziną i nigdy nie będą. Tym bardziej po skandalicznych oświadczeniach Jeda w zeszłym tygodniu. Jak daleko gotów był się posunąć, żeby zdobyć miłość synka? Zamiast wyskakiwać z tą niedorzeczną propozycją, powinien spokojnie wyjaśnić wszystkie tajemnice z przeszłości, stworzyć atmosferę odpowiednią do odnowienia związku. A tymczasem sprawił, że poczuła się jak idiotka. W dodatku wciąż nie mogła się pozbyć niepokojącego uczucia, jakie ją ogarniało za każdym razem, gdy go widziała.

Zupełnie jak dzisiaj. Ubrał się w szorty koloru khaki, białą T-shirt i tenisówki. Niby nic takiego, ale wystarczyło, że popatrzyła na długie, szczupłe nogi wylaniające się z tych szortów i szeroką masywną pierś, którą opinała koszulka, a jej hormony natychmiast rozpoczęły szaleńczy taniec.

Zupełnie bez sensu.

- Masz ochotę na lody? - spytał Jed, sięgając po portfel.

Przynajmniej w tej jednej sprawie nie mogła mu nic zarzucić. Choć nie potrzebowała jego pomocy ani nie prosiła go o finansowe wsparcie, od samego początku upierał się, że będzie płacił za leczenie Tobyego. Zasypywał też chłopca prezentami, starając się w ten sposób umilić mu czas, gdy był przywiązany do łóżka. Z początku gniewało ją to, sądziła bowiem, że próbuje w ten sposób kupić uczucie syna, ale gdy

zobaczyła, jak godzinami bawią się razem przynoszonymi zabawkami, pozbyła się obaw.

Zresztą nie było czego się bać. Jej mały synek był za mądry na to, żeby dać się przekupić.

- Poproszę dwie gałki: o smaku mango i cytryny - odparła. Miała nadzieję, że lodowy deser trochę ochłodzi jej ciało, które pod wpływem spojrzenia Jeda oblała fala gorąca.

Chyba zwariowałam, pomyślała ze złością. Jak to możliwe, żeby zwykłe pytanie o lody doprowadzało mnie do takiego stanu?

- A ja chcę czekoladowe!

Okrzyk Tobyego przerwał jej rozmyślenia.

- Nie jestem pewien, czy usłyszałem miłe słówko - Jed starał się przybrać surową minę, przez co jego twarz skrzywiła się jak u klauna. Jak na faceta, który nie ma najmniejszego pojęcia o wychowaniu dzieci, idzie mu całkiem dobrze, pomyślała Aimee, tłumiąc śmiech.

- Czy mogę poprosić o lody czekoladowe? - poprawił się natychmiast Toby.

- Jasne. - Jed zmierzwił chłopcu włosy i podszedł do konuaru.

Aimee jęknęła w duchu, patrząc na jego zgrabną pupę opiętą brunatnozielonymi szortami. Niestety Jed wybrał właśnie ten moment, żeby się odwrócić. Po błysku w jego oczach poznała, że domyślał się, na co patrzyła. A niech go!

- Dzięki. - Na szczęście głos jej nie zadrżał, tyle że całe opanowanie diabli wzięli, gdy palcami musnął jej dłoń. Nie-

wiele brakowało, a kubek wypełniony smakowitym sorbetem wylądowałby na ziemi.

- Nic ci nie jest? - W jego pytaniu nie było ani śladu niepokoju, a na ustach pojawił się szeroki porozumiewawczy uśmiech. Kiwnęła pospiesznie głową, opadła na najbliższe krzeselko i skupiła się na swoich lodach. Szczęśliwie udało jej się nie zachłapać ulubionej dżinsowej spódnicy ani czerwonej bluzeczki.

Psiakość! Zachowuję się jak słodka idiotka, pomyślała z zażenowaniem.

Może to dlatego, że nigdy nie przestałaś go kochać?

Bzdura! Kiedy Jed pozbył się jej jak niechcianych resztek, postanowiła na zawsze zapomnieć o miłości.

To, co w tej chwili do niego czuje, to z pewnością szacunek. Oczywiście! Szanowała go za to, co zrobił dla Tobyego.

Tylko skąd ten szum w głowie?

To muszą być hormony. Chemia. Coś podobnego do zachwytu nad deserami w cukierni. Nie próbowała każdego z nich, ale gdy na nie patrzyła, zawsze od razu ciekła jej ślinka...

- Ale pycha - powiedział Toby, przesuwając językiem dookoła rożka, żeby zlizać ściekające krople.

- Z pewnością - zgodził się Jed, robiąc to samo ze swoim miętowo-czekoladowym lodem.

Poczuła falę gorąca i pospiesznie odwróciła wzrok, udając, że zainteresował ją przejeżdżający tramwaj. W rekordowym

tempie połknęła resztę sorbetu, zerwała się na nogi i wrzuciła plastikowy pucharek do kosza.

- To co, chłopaki? Pozwolicie, że zostawię was na chwilę i zajrzę do tamtego straganu?

- Ojej - jęknął Toby, wznosząc oczy do nieba.

- Co się dzieje? - Jed prznosił spojrzenie z Aimee na synka, czekając na wyjaśnienie.

- Mama może godzinami oglądać różne naszyjniki i takie tam różne. To strasznie nudne.

-Ale na oglądanie latawców też poświęcamy sporo czasu - zaprotestowała Aimee. Była szczęśliwa, że może podroczyć się z synkiem, który po raz pierwszy od kilku miesięcy wyszedł na spacer po słynnym deptaku w St Kudzię. - A może wolisz, żebyśmy od razu wrócili do domu?

Wiedziała, jaka będzie odpowiedź Tobyego, zanim chłopiec otworzył umorusane czekoladą usta.

- Nie ma sprawy, mamusiu. Poczekamy tu z tatą, a potem pójdziemy popatrzeć na latawce.

- Znakomicie, kolego. Pogadamy sobie o męskich sprawach, kiedy mama będzie szperać w tych błyskotkach.

Posłała Jedowi pełen wdzięczności uśmiech i odeszła możliwie spokojnym krokiem, choć prawdę powiedziawszy, miała ochotę puścić się biegiem.

Potrzebowała trochę czasu i dystansu od Jeda, żeby zapanować nad swoimi rozszalałymi hormonami. Nawet jeśli miało to być zaledwie kilka minut.

Niestety oglądanie straganów nie przyniosło ukojenia.

Zupełnie nie rozumiała, co się z nią dzieje. Mimo że poczuła się tak urażona jego fałszywymi oświadczeniami, nie mogła pozbyć się uczucia więzi, jaka nawiązała się między nimi w ciągu tych paru miesięcy. Polubiła go naprawdę szczerze i mimo jego beznadziejnych posunięć, wciąż myślała o nim ciepło.

Szła wzdłuż straganów z abstrakcyjną sztuką, pamiątkami z Australii i ręcznie wytwarzanym mydłem, starając się nie patrzeć w stronę Jeda. Jednak plan ignorowania go spalił na panewce. Oglądała właśnie delikatny srebrny naszyjnik, gdy Jed stanął obok.

- Byłoby ci w nim prześlicznie - powiedział. Poczowała dreszcz, gdy jego oddech owionął jej ucho.

Toby pociągnął ją za spódnicę i dzięki temu uniknęła odpowiedzi.

- Czy teraz już będziemy mogli obejrzeć latawce? Odłożyła naszyjnik, uśmiechnęła się przepraszająco do sprzedawcy i pochyliła się do synka.

- Jesteś pewien, że nie zmęczyłeś się za bardzo?

- Mamo! Roześmiała się.

- W porządku, chodźmy, ale zaraz potem wracamy do domu. Zgoda?

- Zgoda - odparł chłopiec, wpatrzony w kolorowy stragan na końcu alejki.

Toby ruszył pierwszy. Aimee szła ze wzrokiem utkwionym przed siebie, udając, że nie spostrzega Jeda, który zrównał z nią krok.

- Pamiętasz jeszcze ten naszyjnik yin i yang, który kiedyś ci dałem?

-Mhm... - Nie mogła nie pamiętać wieczoru, kiedy obchodzili swoją pierwszą rocznicę. Jed przygotował wspaniałą kolację, podczas której podarował jej naszyjnik. Część yang zatrzymał dla siebie, mówiąc, że oni też są jak dwie połówki całości. A potem kochał się z nią przez całą noc.

To były piękne dni, pomyślała i zaraz zganiła się za bezsensowne wspomnienia.

- Masz go jeszcze?

- A jak myślisz? - parsknęła.

Facet, który nie zamierzał udzielić jej żadnych wyjaśnień, nie miał prawa wracać do tak szczególnych chwil jak ich rocznica ani wspominać prezentu, który miał dla nich obojga tak duże znaczenie.

-No tak. - Spojrzał na nią bez wyrazu, włożył ciemne okulary i wzduszając ramionami, ruszył w kierunku straganu. - Chodź, mamy spotkanie ze sprzedawcą latawców - powiedział, dołączając do Tobyego.

No tak, powtórzyła w myślach, czując bolesny ucisk w sercu.

Zatrzymanie naszyjnika mogłoby oznaczać, że wciąż wierzy w jego symboliczne znaczenie, a w sercu zachowała miejsce dla mężczyzny, który go jej podarował. Albo nawet że ciągle go kocha, mimo że tak bardzo ją zranił. Albo wręcz że jest sentymentalną idiotką, która przechowuje pamiątki z przeszłości.



W tym momencie jednakże nie zamierzała wnikać w to, czemu zachowała swoją część naszyjnika ani dlaczego jej yin mogło na nowo zapalać sympatią do jego yang.

RS

## Rozdział dwunasty

Jed rozpamiętywał każdą chwilę spędzoną z Aimee w ciągu ostatnich kilku tygodni, ale wciąż nie potrafił ocenić, czy czuła do niego cokolwiek poza niechętnym uznaniem.

Były momenty, gdy zachowywała się jak koleżanka, ale i takie, jak w niedzielę na spacerze, gdy sprawiała wrażenie, że chętnie by go schrupała. Przyjęcie do wiadomości, że ma syna, było dość przerażające, ale znacznie gorsze okazało się zrozumienie nastrojów Aimee.

To zabawne. Przez te kilka lat próbował wyrzucić ją z pamięci. W tym celu umawiał się z kobietami, które były jej całkowitym przeciwieństwem, rzucał się w wir pracy, a przede wszystkim poświęcał czas mężczyźnie, który był przyczyną ich rozstania.

Żadna z tych metod nie okazała się skuteczna, a teraz wystarczyło kilka miesięcy w jej towarzystwie, żeby pragnął jej jeszcze bardziej.

Czy mieli szansę na wspólne życie? Nie miał pojęcia, ale jednego był pewien: dziś zrobi kolejny krok, żeby poznać odpowiedź.

- Jesteś szalony - oświadczyła Aimee z uśmiechem, gdy stanęli w lunaparku w długiej kolejce do Szalonej Myszy.

- Toby uparł się, że powinienem przejechać się jego ulubioną kolejką - odparł.

- Wiem. Poprosił mnie, żebym miała na ciebie oko. Mam mu potem powiedzieć, czy krzyczałeś albo może zrobiło ci się niedobrze.

- Nie ma o mnie zbyt dobrego mniemania, co?

- Całkiem niezłe - zapewniła, kładąc dłoń na jego ramieniu. Zawstydzona pospiesznie cofnęła rękę.

Zaśmiał się wesoło, obejmując jej plecy. Miał nadzieję, że nie strząśnie jego ręki, i był uszczęśliwiony jak nigdy, gdy tego nie zrobiła.

- Naprawdę? A wiesz co? To samo mówił o tobie.

W pierwszej chwili zeszytniała, gdy poczuła na ramionach jego rękę, ale już po chwili odprężyła się i zawtórowała mu głośnym śmiechem.

- A to bezczelny maluch!

- Owszem, ale jaki przy tym uroczy. Tak go dzisiaj rozpiera energia, że Marsha będzie miała pełne ręce roboty.

-Jest do tego przyzwyczajona. Toby zawsze tryskał energią. Po śmierci rodziców gdyby nie ona, nie mogłabym nawet myśleć o prowadzeniu cukierni i samotnym wychowywaniu syna.

Ogarnęło go poczucie winy. Powinien być w pobliżu, żeby jej pomóc. Tylko czy rzeczywiście chciałby to robić? Czy był na tyle dojrzały, żeby poradzić sobie z wychowywaniem Tobyego? Mało prawdopodobne. Tym bardziej że całkowicie go wówczas pochłaniało pełne problemów życie ojca.

- Musiało być ci ciężko - powiedział. Nie chciał rozmyślać nad tym, za jakiego nieudacznika musiała go mieć.

Aimee wzruszyła ramionami, pozbywając się jednocześnie jego ręki, która wciąż opasywała jej plecy. Ten lekki ruch dość brutalnie rozwiął jego nadzieje.

- Jakoś sobie poradziliśmy. Choć rzeczywiście przez te ostatnie miesiące Marsha naprawdę wysunęła się na czoło. A zważywszy, że pomagała mi w sklepie i przy pieczeniu, muszę przyznać, że jest naprawdę genialna.

- A ty? To przecież ty musiałaś wstawać o czwartej rano, żeby ustawić wszystko na wystawie, a potem pędzić do szpitala. Jeśli wziąć pod uwagę zarządzanie firmą, prowadzenie rachunków, a jednocześnie służenie za pielęgniarkę dość wymagającemu dziecku, można powiedzieć, że masz zadatki na świętą.

Zawstydzona tą pochwałą przestąpiła niepewnie z nogi na nogę.

- Tobie też niewiele brakuje. Sporo nam pomogłeś. Oddałeś szpik, wyremontowałeś pokój Tobyego, bez końca grałeś z nim w łapki, czytałeś mu na dobranoc i w ogóle byłeś obok. - Przerwała, przygryzając wargę. - Moim zdaniem stawia cię to na równie dobrej pozycji wśród kandydatów do aureoli.

- Może więc zasłużyłem na nagrodę? - mruknął zachęcony podziwem malującym się na jej twarzy. Miał ochotę objąć ją dłońmi i obsypać pocałunkami tak jak kiedyś.

Od czasu swoich niefortunnych oświadczyń starał się jej nie poganiać, ale dziś wszystko miało się zmienić. Miał już dość chowania głowy w piasek. Najwyższa pora ruszyć do

boju, a jeśli wszystko dobrze pójdzie, może oboje okażą się zwycięzcami.

To był naprawdę czarowny wieczór. Aimee nie pamiętała, kiedy ostatni raz tak dobrze się bawiła. Ani kiedy czuła się tak podekscytowana.

Za każdym razem, gdy ramię Jeda ocierało się o nią, czuła, jak przez jej ciało przebiega dreszcz,

Kiedy się do niej uśmiechał, serce podskakiwało jej do gardła, a żołądek przewracał się do góry nogami. Nastąpiło to tyle razy, że w końcu zaczęło jej się robić słabo.

A od momentu, gdy omal nie pocałowali się, nogi wciąż miała miękkie.

Nie powinna była tak się czuć. Była niesamowicie naelektryzowana i najmniejsza iskra mogła sprawić, że wystartowałyby jak rakieta w stronę... Jeda.

Co się dzieje? Zapomniała o tym, że mu nie ufa? Że wciąż coś przed nią ukrywał? Jak ją potraktował w przeszłości?

Wyglądało na to, że wszystko wylatywało z jej pamięci, ilekroć napotkała zniewalające spojrzenie tych złotych oczu lub zobaczyła jego seksowny uśmiech.

A niech to...

- Ten festiwal rzeczywiście robi wrażenie - powiedział Jed. Próbuje nie stracić hot-doga i coca-coli, które trzymał w obu dłoniach, przepychał się przez tłum ludzi w stronę wolnej ławki.

- No pewnie. Lubię mieszkać w St Kildzie. Plaża tuż za progiem, mnóstwo ciekawych ludzi, restauracje i to wszystko.

Rozłożyła ramiona, pokazując głośne zespoły rywalizujące o miejsce z ulicznymi grajkami, modnie ubranych ludzi tłoczących się na Acland Street i na deptaku, majestatyczny teatr Palais, gdzie oglądała najwspanialsze w całej Australii przedstawienia.

Lubiła to miejsce, chociaż mieszkanie z Jedem na Dunk Island też miało wiele uroków. Prawdę mówiąc, był to najwspanialszy okres w jej życiu. Dopóki nie zmienił się w koszmar.

- A wiesz, co mnie się najbardziej podoba? - spytał, odstawiając puszkę na ławkę. Serce jej zamarło, gdy się do niej odwrócił.

- Co takiego?

Czy możliwe, że ten niski zduszony głos wydobył się z jej ust?

- Podoba mi się to, że po tym, przez co musiałaś przejść, wciąż tak bardzo kochasz życie. - Nie cofnęła ręki, kiedy sięgnął po jej dłoń, a kiedy kciukiem głaskał jej skórę, czuła, jak topnieje lodowa skorupa wokół jej serca. - Śmierć rodziców. Choroba Tobyego. My.

Prawie umknęło jej ostatnie słowo, więc pochyliła, się do przodu, żeby je usłyszeć. Jeżeli nie chciała, aby zrozumiał ją opacznie, nie powinna była tego robić. Jednak gdyby pragnęła zaspokoić ciekawość i sprawdzić, czy wciąż tak wspaniale całował i czy jego smak się nie zmienił...

A kiedy poczuła jego ciepłe, zdecydowane, spragnione usta, wiedziała, że postąpiła właściwie.

Nagle zniknęły gdzieś lata, które spędzili oddzielnie. Kiedy gorączkowy, zachłanny pocałunek zmienił się w powolną, zmysłową pieszczotę, Aimee wsunęła dłonie we włosy Jeda, przyciągając go bliżej. Skorzystał z tego chętnie, obsypując pocałunkami jej twarz, policzki, nawet czubek nosa.

Całował niby tak samo jak kiedyś, a jednak inaczej.

Zawsze był namiętny i bez trudu ją podniecał, jednak teraz, gdy pogłębił pocałunek i zachęcająco drażnił jej usta językiem, zrozumiała, że jej odczucia nie dotyczą wyłącznie sfery fizycznej. A to ją śmiertelnie przerażało.

W końcu oderwał od niej usta.

- W takie wieczory zachowuję się jak szaleniec - powiedział, rzucając jej nieśmiałe i trochę przeprasające spojrzenie. Zaraz zresztą odwrócił wzrok i zapatrzył się w wody zatoki, w których odbijały się światła pobliskiego portu.

- To znaczy w jakie? - Wdzięczna, że pierwszy przerwał niezręczną ciszę, kątem oka spojrzała na jego profil: prosty nos, wyrazisty podbródek, wysokie kości policzkowe. Ciekawe, czy Toby wyrośnie na równie przystojnego mężczyznę?

- Wieczory pełne muzyki, śmiechu, rozbawionych ludzi. W takie noce czuję się wyjątkowo podkręcony.

- Ja również - powiedziała, szczęśliwa, że przynajmniej w ten sposób może usprawiedliwić swoje zachowanie.

Tak, Jed miał trochę racji... Na nią również ten wieczór tak podziałał, tyle że nie miało to nic wspólnego ze świąteczną atmosferą. Ją najbardziej podekscytowało towarzystwo Jeda,

rozmowa z nim, flirt, nawiązanie więzi, która sprawiła, że kręciło jej się w głowie, a serce zaczęło mocniej bić.

- Masz ochotę na spacer po molo?

Nie, wcale nie miała ochoty. Chciała poznać odpowiedzi na swoje pytania, a przede wszystkim dowiedzieć się, dlaczego ją pocałował. Krążyli wokół siebie przez cały wieczór, a prawdę mówiąc, przez kilka ostatnich tygodni.

Napięcie rosło coraz bardziej i chociaż próbowała sobie wmówić, że to tylko jej wymysły, Jed najwidoczniej również je odczuwał.

- Chętnie. - Z mieszanymi uczuciami podniosła się z ławki. Z jednej strony miała ochotę puścić się biegiem i schować się w oddalonym o kilkaset metrów domu, z drugiej - zostać z nim przez całą noc, chociaż bała się, do czego mogłoby to doprowadzić. - Nie jesz tego?

- Właściwie nie jestem głodny. - Wyrzucił do kosza hot-doga i puszkę z coca-cola, wcisnął ręce do kieszeni i ruszył przed siebie.

No to tyle, jeśli chodzi o romantyczny wieczór, pomyślała. Jeżeli spodziewała się jakichś czułych gestów, to była w błędzie. Szła obok niego, zastanawiając się, czy kiedykolwiek uporają się ze swoją przeszłością. Jeśli mieli myśleć o wspólnej przyszłości, musieli to zrobić.

Kiedy doszli do końca mola, podjęła decyzję.

- Ten pocałunek to nie była wyłącznie sprawa nastroju, prawda?

Przez twarz Jeda przeleciał skurcz bólu. Nie wyglądało na to, żeby miał ochotę na szczerą rozmowę.



- Nie, nie była.

Czekała przez chwilę, ale Jed stał bez ruchu. W jego spojrzeniu widziała żal i smutek, lecz usta pozostały zaciśnięte. Tak samo wyglądał pięć lat temu.

- To strata czasu - mruknęła pod nosem. Obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę brzegu.

- Czekaj!

Jednak Aimee nie chciała czekać. Puściła się biegiem, szczęśliwa, że na nogach ma sandałki na płaskim obcasie.

Głuchy, dudniący odgłos butów uderzających o stare deski moła brzmiał tak samo jak bicie jej serca.

To nie była właściwa pora, żeby słuchać wyjaśnień Jeda. Nie teraz, gdy nagle dotarła do niej zatrważająca prawda.

Narastające napięcie, pocałunek... Emocje, których chciała uniknąć za wszelką cenę. Uczucia, o których postanowiła zapomnieć w momencie, gdy pięć lat temu Jed na zawsze opuścił ich mieszkanie.

Mogła to sobie tłumaczyć na wszelkie sposoby, ale nic nie było w stanie ukryć przerażającej prawdy.

Kochała Jeda.

Zawsze go kochała. I już zawsze będzie go kochać. I zupełnie nie wiedziała, co ma z tym począć. Tym bardziej że przeszłość wciąż ich dzieliła. Jak jątrząca się rana.

## Rozdział trzynasty

- Tatusiu, puszczałeś już kiedyś latawce? - Toby podniósł na Jeda podekscytowane spojrzenie.

- Nie, kiedy byłem dzieckiem, nie miałem latawca. - Nie miałem też ojca, w każdym razie nie takiego zwykłego, dodał w duchu. - Będziesz musiał mi pokazać, jak to się robi.

- Nie ma sprawy.

Przyglądał się, jak Toby kładzie latawiec na trawie, sprawdza linki, po czym ślini palce i unosi je.

- Sprawdzam wiatr. To bardzo ważne przy puszczeniu latawców.

- Jak to dobrze, że mam takiego nauczyciela. - Serce mu rosło, gdy patrzył na rozpromienioną buzię Tobyego, gdy puszczone przez niego latawiec pozostał w górze.

Inteligencja synka zachwycała go i trochę przerażała. Czy będzie potrafił dorównać chłopcu w algebrze i innych przedmiotach, gdy nadejdzie na to pora? Jego mocną stroną było gotowanie, smażenie, przyprawianie. Mógł mieć tylko nadzieję, że zdoła się w odpowiednim momencie przystosować. Jeśli będzie trzeba, może nawet pójść na jakieś doszkalające kursy.

- Chcesz spróbować?

- Jasne. - Kiedy Toby podał mu uchwyt, przez chwilę udawał, że mocuje się ze sznurkiem. - Możesz mi pomóc? Nie bardzo mi to idzie.

- Dobra.

Chłopczyk położył rączkę na dłoni ojca i już bez problemu prowadzili wielki latawiec z wizerunkiem Batmana.

Słońce świeciło, od zatoki wiał lekki wietrzyk i czując rękę syna na swojej, Jed był w siódmym niebie. Właśnie tak wygląda szczęście.

- Tato, mogę cię o coś spytać?

- Oczywiście.

- Czy kiedy już całkiem wyzdrowieję, nadal będziesz chciał się ze mną bawić?

Serce podeszło mu do gardła.

- Posłuchaj. - Posadził synka na ugiętym kolanie. Ich ręce nadal wspólnie trzymały uchwyt latawca, a twarze były oddalone zaledwie o kilka centymetrów. - Wiem, że nie było mnie bardzo długo, ale teraz już jestem i nigdzie nie wyjeżdżam. Nie zostałem tu z powodu twojej choroby, lecz dlatego, że jesteś wspaniałym chłopcem i cię kocham. Jesteś moim synkiem, a ja chcę być twoim tatą. Będziemy żyć długo i szczęśliwie, jak to się dzieje we wszystkich bajkach, dobrze?

- Super! - Toby uśmiechnął się radośnie. Kiedy tak się dzieli, on w kucki, z synem na kolanie, z rękami zaciśniętymi na uchwycie, poczuł, że czas mu się kończy.

Wyglądało na to, że będzie musiał zaryzykować i postawić wszystko na jedną kartę. Zamierzał działać powoli, ale zaniepokojenie Tobyego zniweczyło jego plan. Musiał wyznać Aimee prawdę, wytłumaczyć wszystko i mieć nadzieję w Bogu, że będzie potrafiła mu wybaczyć.

I go pokochać.

- Czas przygotować się do kolacji, Tobes.

Aimee ostrożnie postawiła pieczoną jagnięcinę na kuchence. Z przyjemnością wdychała aromatyczny zapach rozmarynu i czosnku.

- Już, mamó. Ale będę mógł dostać trochę tej przypieczonej skórki, prawda?

- Zgoda. - Była szczęśliwa, że synek odzyskał w końcu apetyt. Zagrożenie jeszcze nie całkiem minęło, lecz po dwóch miesiącach od przeszczepu na buzię wróciły mu normalne kolory, nabrał sił, a wizyty w szpitalu były znacznie rzadsze.

Ogólnie rzecz biorąc, życie nie było takie złe.

- No, no, ale pieczeń. - Jed podszedł do blatu z wielkim nożem i widelcem, gotowy do krojenia mięsa.

- I kto to mówi? Pieczeń jagnięca to była twoja specjalność, prawda?

Spojrzał na nią uważnie, jakby chciał upewnić się, czy nie zamierzała z niego zakpić.

- Owszem - odparł. - I nadal bardzo lubię ją przyrządzać.

Zauważyła jego krótkie wahanie i przyszło jej do głowy, że chociaż już od dłuższego czasu zachowywali się wobec siebie dość swobodnie, to po wczorajszym pocałunku Jed zaczął się obchodzić z nią jak z jajkiem.

- Musisz mi zdradzić swój sekret. Będę mogła zadziwić każdego, kto do nas wpadnie. - Zaśmiała się, widząc jego zdumione spojrzenie. - W takim wielkim mieście nigdy nie wiadomo, co się zdarzy.

- Jesteś dziś w jakimś dziwnym nastroju. - Zabrał się do krojenia mięsa, patrząc na nią z ukosa, jak rozkłada jarzyny

na trzy talerze. - Nie jestem pewien, czy szykujesz się do ataku, czy może chcesz być dowcipna.

Uczciwie mówiąc, sama tego nie wiedziała. Gdy uświadomiła sobie, że nadal go kocha, nie miała pojęcia, jak powinna się zachowywać. Podczas minionych miesięcy wypracowali niezobowiązujące koleżeńskie stosunki, jednak ostatnio znów powstał między nimi niewidoczny mur i zupełnie nie wiedziała, jak się go pozbyć. Nie była zresztą wcale pewna, czy tego chce.

Może tak nawet było lepiej. Mogła się w ten sposób zdystansować emocjonalnie, pozostać jego koleżanką, pomagać mu w kontaktach z Tobym.

- Ale pięknie pachnie! - Toby w podskokach wbiegł do kuchni. Aimee uśmiechnęła się uszczęśliwiona. Była wdzięczna, że przerwał ich rozmowę, a jednocześnie bardzo szczęśliwa, że malec zachowywał się jak dawniej.

- Później porozmawiamy - mruknął Jed.

Udała, że go nie słyszy. Kiedy rozłożył mięso i polał je sosem, sięgnęła po talerze i szybko przeniosła je na stół.

- Czy tatuś powiedział ci już swoją nowinę? - Toby spojrział na nią wyczekująco, wkładając do ust kawałek dyni i ziemniaka.

Czuła, że serce jej zamiera. Chyba nie rozmawiał z Tobym o wyjeździe?

- Jaką nowinę? - spytała obojętnie, choć pobielające kostki zacisniętych dłoni musiały ją zdradzić, bo Jed rzucił na nią zdziwione spojrzenie.

- Że zostanie tutaj. To wspaniale, prawda? - Tym razem do buzi powędrował kawałek pieczeni i fasolka, tak że z trudem zrozumiała, co Toby mówi.

Jak śmiał rozmawiać o tym z Tobym, skoro nie omówili jeszcze wszystkich ważnych problemów, jak sprawa odwiedzin i zalegalizowania ojcostwa?

- No, świetnie. - Uśmiechnęła się z trudem na użytek To-byego, a w stronę Jeda posłała lodowate spojrzenie. Sądząc z uśmiechu, jakim jej odpowiedział, nie przeraził się zbytnio.

- Fajnie będzie mieć tatę w pobliżu - ciągnął Toby, nie przerywając pałaszowania w rekordowym tempie. - Będziemy mogli pływać żaglówką, jeździć na rolkach i puszczać latawce!

- Nie zapominaj, że w przyszłym roku idziesz do szkoły - powiedziała. Ze zgrozą pomyślała, że przynudza jak nieznoszna zrzęda.

- Przecież wiem. - Toby patrzył na nią z pobłażaniem. - Chodzi mi o weekendy i czas wolny.

- Rozumiem. - Przesuwała bezmyślnie jedzenie na talerzu. Nagle straciła apetyt.

Na szczęście Jed wyczuł jej zakłopotanie i zajął To-byego rozmową, w której wystarczyło, gdy od czasu do czasu wydawała potakujący pomruk. Chociaż im więcej chłopiec mówił, tym bardziej się denerwowała. Jasne... Była zła na Jeda, że rozmawiał o przyszłości z Tobym, zanim zawiadomił ją o swej decyzji, ale wiedziała, że nie tylko to wpływa na jej nastrój.

Zrozumienie, o co chodzi, było jak grom z jasnego nieba.

To była zazdrość.

Zwyczajna zazdrość, że Jed zadomowi się w ich życiu, a Toby przyjmie go bez chwili wahania.

- Gotowi na deser? - Zerwała się z krzesła.

Nie wiedziała, jak ma sobie poradzić z tym, co odkryła. Kochała Jeda. I była o niego zazdrosna. Jaka jeszcze niespodziankę ma dla niej jej własna psychika?

- Mama zrobiła świetny pudding jabłkowy z kruchym ciastem. Pycha! - mówił Toby, pospiesznie sprząając talerze, żeby zrobić miejsce na swój przysmak.

- Brzmi zachęcająco. - Jed podszedł do kuchenki, gdzie Aimee nakładała deser do misek. Chciała szybko zakończyć ten posiłek, więc tym razem porcje były naprawdę ogromne.

- Wszystko w porządku? - spytał szeptem, dodając lody do każdej parującej miseczki.

- Bywało lepiej - warknęła, rzucając mu wściekłe spojrzenie.

Już wcześniej uważał, że wpadła w dziwny nastrój. Teraz pewno był całkiem skołowany. Trudno. Miała dość zabawy w szczęśliwą rodzinę.

- Mm... To było świetne, mamusiu. Czy mogę już podziękować? Chcę przed spaniem skończyć tę książkę o Supermanie, którą dał mi tata.

- Oczywiście, Toby. - Uśmiechnęła się do synka. - Przyjść później, żeby dać ci buzi na dobranoc, dobrze?

Chłopiec zatrzymał się w progu.

- Ty też przyjdiesz, tato?

- Jasne - odparł Jed, rzucając niepewne spojrzenie na Aimee.

- Super!

Po chwili dało się słyszeć, jak wbiega po schodach na górę. Aimee zebrała się w sobie. Teraz albo nigdy, pomyślała desperacko.

- Miło, że zawiadomiłeś mnie o swoich planach - napadła na Jeda, gdy tylko dotarł do niej dźwięk zamykanych drzwi do pokoju synka.

Jed wzruszył ramionami.

- Dziś rano Toby spytał mnie wprost o moje plany. Musiałem mu odpowiedzieć.

- A więc zostajesz?

- Tak, postanowiłem przenieść się do Melbourne.

- I kiedy zamierzałeś mi o tym powiedzieć?

- Zrobiłaś się strasznie zaborcza. - Podniósł się od stołu, zebrał miseczki po deserze i zaczął je wkładać do zmywarki. O dziwo bardziej niż jego słowa zezłościł ją ten widok. Jakim prawem zachowuje się tak swobodnie w jej kuchni?

- Co takiego?

Pokręcił głową i odwrócił się do niej.

- Zachowujesz się, jakbyś miała wyłączne prawa do Tobyego. Ale on jest także moim synem. Najwyraźniej nie jesteś zadowolona, że się tak dobrze dogadujemy.

- Nie pleć bzdur - zaprzeczyła, rumieniąc się gwałtownie. - Boję się tylko, że najpierw rozbudzisz jego nadzieje, a potem mu je odbierzesz, jak kiedyś...



- Mówisz o sobie? - spytał cicho, podchodząc do niej. Była wściekła, że dała się sprowokować, lecz mimo to uniosła głowę i odważnie spojrzała mu w oczy.

- Jeśli mamy myśleć o przyszłości, musisz zapomnieć o tym, co było - powiedział, kładąc dłoń na jej policzku.

- Łatwo ci mówić. - Zamierzała rzucić mu wyniosłe spojrzenie, ale była zbyt pochłonięta myśleniem o jego gorącej dłoni, która zdawała się parzyć jej skórę.

- Proszę cię tylko o to, żebyś dała mi szansę. Pozwól mi się wykazać. Wyjaśnić wszystko. Chcę, żebyśmy mieli szansę zbudować wspólną przyszłość. Ty, ja i Toby.

Kciukiem delikatnie pogładził jej usta. Bała się, że wargi zaczną jej drżeć, jeśli zaraz nie przestanie.

Czy mogła zaryzykować i dać mu drugą szansę? Czy w ogóle tego chciała? Co innego kochać go, ale dać sobie radę, gdy znów postanowi odejść, to zupełnie inna sprawa...

Nie wiedziała, jak długo tak stali. Nie spuszczał z niej spokojnego spojrzenia, dotknięcie jego ręki wydawało się takie krzepiące... I nagle wszystko przerwał dzwonek jego komórki.

Jed sięgnął do kieszeni, lecz zanim się odwrócił, żeby odebrać połączenie, dostrzegła, że spogląda na wyświetlacz z wyraźnym poczuciem winy. Rozmowa była bardzo pospieszna i pełna sekretów. Te wszystkie „tak”, „nie” i „aha” nic jej nie mówiły, ale już wcześniej słyszała podobne i zawsze ją przerażały.

Tyle że teraz poprosił ją o drugą szansę. O dodatkowy czas, żeby mogła sprawdzić, czy coś się zmieni.

- Coś ważnego?

Jed zamknął komórkę, włożył ją do kieszeni i wyciągnął kluczyki do auta.

- Raczej tak. Muszę jechać.

- Dokąd? - Serce waliło jej jak młotem. Miała wrażenie, że przeżywa déjà vu, i dla pewności oparła rękę na krześle. Poczowała, że robi jej się niedobrze. To niemożliwe, to nie dzieje się naprawdę...

- Do Brisbane, a potem do Sydney. Za kilka dni powinienem być z powrotem.

- A co z Tobym?

Teraz już wyraźnie widziała, jak ból miesza się z poczuciem winy. Przynajmniej mięknie na myśl o synu, trzeba mu to oddać, pomyślała. Kiedy pięć lat temu zadała to samo pytanie, nawet nie raczył jej odpowiedzieć.

- Wskoczę do niego, żeby się pożegnać, ale potem naprawdę muszę jechać.

- Interesy? - Uznała, że nie może teraz ustąpić. Musiała pozbyć się dręczących ją wątpliwości, bo inaczej opadną ją tak jak w przeszłości.

- Coś w tym stylu.

O... znów te same uniki i odwracanie wzroku. Boże, jak tego nienawidziła!

- Z kim masz się spotkać?

- Aimee, musisz mi zaufać...

- Nie!

Przymknęła powieki i wzięła głęboki oddech, próbując się uspokoić. Musiała powiedzieć to, co było do powiedzenia.

- Chcesz, żebym ci zaufała? Chyba sobie żartujesz! W przeszłości ci zaufałam i sam widzisz, jak się to dla mnie skończyło.

Zacisnęła dłoń na krześle. Ten stary drewniany mebel dawał jej siły i pozwalał utrzymać emocje na wodzy.

- Nie mogę w tej chwili o tym mówić. - Jed pokręcił głową, wciąż nie patrząc jej w oczy. - Muszę jechać.

- Stara śpiewka - powiedziała zjadliwie. - Nic nie musisz! - wybuchnęła, nie będąc już w stanie zapanować nad ogarniającym ją bólem. - Może jedynie wyjaśnić mi, o co w tym wszystkim chodzi.

Podniósł na nią udęczone spojrzenie.

- Nie mogę.

- To chyba jakiś żart! - Odepchnęła krzesło i obróciła się na pięcie.

Nie mogła patrzeć na jego cierpienie, tym bardziej że to nie on powinien cierpieć. To jej serce znów pękało, to ona znów zachowała się jak idiotka, po raz drugi zakochując się w facecie, któremu nie powinna ufać. Przycisnęła do oczu zaciśnięte pięści, próbując powstrzymać piekące łzy. Nie był ich wart.

Wzięła kilka głębokich oddechów i ponownie odwróciła się do Jeda.

- Wiesz, dlaczego tak uważam? Bo to ty wciąż mówisz o tym, jak bardzo chcesz stać się częścią naszej rodziny, ile Tobie dla siebie znaczy, jak chcesz być blisko niego. Jednak gdy przychodzi co do czego, nie potrafisz nawet okazać zaufania, a to jest podstawa działania normalnej, zdrowej rodzi-

ny. Tak jak pięć lat temu, nie jesteś w stanie podjąć żadnych zobowiązań.

Z pobladłą twarzą zrobił krok w jej stronę.

- Wyjaśnię ci...

- Nic mi nie wyjaśnisz! - Wyciągnęła rękę, próbując go powstrzymać, lecz Jed mimo to podszedł bliżej.

- Udowodnię, że mylisz się co do mnie.

Zanim zdążyła odwrócić głowę, pocałował ją lekko w usta, pogłaskał po rękę i wbiegł po schodach na górę.

Nogi się pod nią ugięły. Beładnie opadła na najbliższe krzesło i wbiła wzrok w okno, ale nawet światła miasta, na które zwykle lubiła patrzeć, dzisiaj nie przyniosły jej ulgi.

Nie chciała żadnych dowodów. Już je dostała: rozmowa telefoniczna, odwrócony wzrok, kłamstwa... Zupełnie jak dawniej.

Chciał drugiej szansy?

Mowy nie ma! Nawet gdyby przyczołgał się do niej na kolanach.

## Rozdział czternasty

- Całkiem nieźle, synku.

Jed wszedł za ojcem do mieszkania, które wynajął w pobliżu restauracji. Miał nadzieję, że nie popełnia potwornego błędu.

- A ta twoja restauracja! To dopiero luksus. - Ojciec usadowił się w fotelu przy oknie. Ręce splótł za głową, nogi położył na małym stoliku, zupełnie jakby mieszkał tu od lat. - Jesteś pewien, że chcesz przyjąć do roboty takiego śmiecia jak ja?

- Nie rób takiej cierpiętniczej miny! Będziesz zarabiał na swoją pensję jak my wszyscy.

Kręcił się bez sensu po mieszkaniu. Miał poczucie winy, że zostawia ojca, ale pragnął jak najprędzej wrócić do Melbourne i dokończyć rozmowę, którą przerwał telefon od taty. -Jed?

Zatrzymał się zaskoczony niepewnością, jaką dało się słyszeć w burkliwym głosie ojca. Larry Sanderson był arogancki, bezczelny i gadatliwy, co często przysparzało mu kłopotów. Jednak nigdy nie wydawał się znużony ani bezbronny jak teraz.

-Tak?

-Chciałem ci podziękować za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Wiem, że marnym byłem ojcem, a mimo to nie zostawiłeś mnie nawet w najtrudniejszych chwilach.

Chyba po raz pierwszy od wielu lat przyjrzał się ojcu uważnie. Zauważył rzednące włosy, siwe kłaczki sterczące z uszu, całą sieć zmarszczek wokół czarnych jak węgiel oczu i usta wygięte w gorzkim uśmiechu. Wydawał się stary i zmęczony, jakby za wiele widział i zrobił.

- Chciałbym tylko wiedzieć, dlaczego to robiłeś.

- A jak myślisz, tato?

W oczach Larryego pojawiła się niepewność, jakby nie rozumiał pytania. Podniósł się i rozejrzał trochę nieprzytomnie po pokoju.

- Gdyby żyła twoja matka, wszystko wyglądałoby inaczej - powiedział to tak cicho, że ledwie go było słychać. - Bylibyśmy wtedy rodziną. Prawdziwą.

- Miałeś rodzinę. Był Bud, ja i ty. Sam nabałaganieś, więc nie szukaj teraz usprawiedliwienia.

- Zgadza się, wszystko spartaczyłem. Chyba już nie zdolam tego naprawić. - Słyszac, z jakim żalem to mówi, pomyślał z nadzieją, że może staruszek faktycznie się zmienił.

- Naprawić nie, ale możesz się postarać, żeby nie powtórzyć tych błędów.

Tą zasadą chciał się kierować w kontaktach z Tobym. Nie udało mu się wychować Buda, ale to już nie miało znaczenia. Nie zamierzał nawalić po raz drugi i tego postanowił się trzymać.

-Nie powtórzę. - Z opuszczonymi ramionami i dłońmi wciśniętymi w kieszenie Larry wyglądał bardziej na pokonanego starego człowieka niż na kogoś, kto dostał drugą szansę od życia. - Miałeś jakieś wiadomości od Buda? -Nie.

Kiedy dowiedział się, że brat wylądował w więzieniu, kilka razy próbował się z nim skontaktować, jednak Bud nie chciał żadnych wizyt. Jed przeleżał bezsennie wiele nocy, zastanawiając się, co takiego zrobił, że młodszy brat nie chce go nawet widzieć. W młodości byli sobie bardzo bliscy, a Jed naprawdę starał się jak mógł, żeby dobrze pokierować Budem. Najwidoczniej jego starania nie były wystarczające.

- Nie dziwię się. - Larry opadł ponownie na fotel.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Czy na pewno pragnę usłyszeć odpowiedź? - pomyślał z lękiem. Czy nie wystarczyło poczucia winy, które nie przedstawiało go dręczyciel od niepowodzenia z Budem?

- Spotkałem go jakiś rok temu. Brygada więźniów z różnych zakładów naprawiała drogę w pobliżu Brisbane. Udało nam się trochę pogadać.

Czuł, co się zbliża. Niemal słyszał, co ojciec teraz powie. Zamknął oczy.

„Nie starałeś się wystarczająco. Nie zadbałeś o brata tak, jak cię prosiłem. Mogłeś uchronić go przed kradzieżą tego samochodu i zabiciem rowerzysty.”

Te same słowa powtarzał sam sobie tysiące razy.

- I co? - spytał obojętnym tonem. Nie chciał, żeby ojciec wiedział, jak fatalnie się czuł, jaką winą się obarczał za to, że nie sprawdził się jako opiekun Buda.

Larry westchnął i przeciągnął dłoń po łysiejącej głowie.

- Było mu okropnie przykro, że tak cię zawiódł. Mówił, że kilka razy przychodził do ciebie odwiedzić, ale poczucie winy nie pozwoliło mu spojrzeć ci w oczy. Co takiego?

- Byłeś dla niego bożyszczem. Mówił, że próbował być taki jak ty, tylko nie wiedział, jak to osiągnąć. Ty miałeś wyznaczone cele, wiedziałeś, co chcesz osiągnąć w życiu, a on najbardziej lubił się włóczyć. Nienawidził szkoły i tego, że wciąż cię rozczarowuje. Dlatego właśnie nie mógł się z tobą zobaczyć. Nie chciał w twoich oczach zobaczyć, jak bardzo czujesz się zawiedziony.

Jed z przerażeniem wpatrywał się w ojca. Czy to kolejna z niestworzonych historii, jakie Larry lubił opowiadać, czy rzeczywiście prawda?

Widać te wątpliwości odbiły się na jego twarzy, bo Larry pochylił się do przodu i dotknął jego ręki. Takiego poufałego gestu nie zrobił już od lat.

- Świetnie się spisałeś, synu. Naprawdę. Byłeś dla niego znacznie lepszym ojcem niż ja. To co się stało, to był wypadek. Zrzącenie losu, które potrafi całkiem zmienić człowiekowi życie. Ja sam schrzaniłem swoje życie, bo podejmowałem głupie decyzje, ale Bud jest innym człowiekiem. Bardziej przypomina cię. Bystry, ambitny. Po wyjściu chce coś ze sobą zrobić.

Serce mu biło lekko, jakby spadł z niego kamień, który je przytłaczał od wielu lat. To co mówił tata, brzmiało szczerze. Tylko czemu Bud nigdy sam mu tego nie powiedział?

Larry poklepał go po ręce i odchylił się na oparcie. Jego twarz przybrała już całkiem spokojny wyraz.

- Jak myślisz, dlaczego zwolnili mnie wcześniej, niż stanowi wyrok? Nadszedł czas, żebym pokazał wam obu, że stary Larry nie jest takim nieudacznikiem. Na szczęście komisja



do zwolnień warunkowych uwierzyła, że moje dobre zachowanie to nie błaga. Ty wyszedłeś na ludzi, Bud wyjdzie na ludzi, więc miałem motywację. Zmarnowałem wiele lat, ale najwyższa pora zacząć żyć normalnie. Może więc uczymy to jakimś piwem, a potem opowiesz mi, co u ciebie?

Wciąż nie docierało do niego to, co usłyszał. Jego brat popełnił błąd, ale wyciągnął wnioski i wcale go za to nie winił. A tata wreszcie uznał, że jego miejsce jest w normalnym świecie a nie wśród kryminalistów. A jednak zdarzają się cuda!

Wyjął z lodówki dwa piwa, wrócił do salonu i z uśmiechem podał jedno ojcu.

Wiedział już, że będzie dla Tobyego dobrym ojcem. I nigdy go nie zawiedzie.

Z pewnością nie wszystko będzie takie proste, zdarzą się na pewno chwile, gdy nie będzie wiedział, jak postąpić, ale czyż inni rodzice nie mają takich problemów? Zresztą Aimee będzie go wspierać. Czy można chcieć więcej?

- Za ojców i synów.

Stuknął butelką o butelkę taty. Uśmiech Larryego dodał mu odwagi. Teraz mógł usiąść i wszystko dokładnie zaplanować.

Aimee wbiła nóż w sernik z mango i zaczęła go kroić na niezbyt równe kawałki. Prawdę mówiąc, to przepyszne ciasto zasługiwało na znacznie lepsze traktowanie. Na szczęście klub czytelników, do którego należała Marsha, nigdy na nic

nie narzekał, więc można było mieć nadzieję, że nawet nie zauważą nierównych brzegów.

Była w takim nastroju od wyjazdu Jeda przed dwoma dniami: zubożyła, bez chęci do działania, skołowana. Do tej pory zawsze potrafiła się odprężyć podczas pieczenia, lecz teraz widocznie rana była zbyt głęboka.

Jed nie był głupcem. To prawda, że odrzuciła jego oświadczenia i ze względu na Tobyego próbowała nawiązać z nim przyjazne stosunki, ale z pewnością potrafił ją przejrzeć. Jego uwadze nie mogło umknąć to, że zaczęła się zastanawiać, jak wyglądałoby życie, gdyby dała mu szansę, o którą prosił. A jednak, kiedy postawiła mu kilka pytań, znów ją zbył. Jak dawniej.

Czemu to robił? Czemu grał na jej uczuciach, skoro mu na nich wcale nie zależało? Dlaczego wciąż nie chciał nic wyjaśnić, chociaż wiedział, że od tego zależy, czy dostanie tę swoją szansę?

Niestety, choć bardzo tego pragnęła, nie mogła go wyrzucić ze swojego życia, bo Toby bardzo kochał tatę. I tylko dlatego zgodziła się z nim dzisiaj spotkać.

Poprzedniego dnia mściwie kasowała wszystkie wiadomości na sekretarce i komórce, lecz w końcu, gdy usłyszała, z jakim niepokojem pyta o Tobyego, wysłała krótką wiadomość. Uspokoiła go, że z Tobym wszystko w porządku i poinformowała, że koło szóstej będzie mógł ją zastać w cukierni.

Postanowiła, że zmusi go, by wysłuchał tego, co miała mu do powiedzenia. Ta emocjonalna karuzela musiała się wreszcie zatrzymać.

Tobyego posłała z Marshą na krótki spacer. Planowała, że rozmowa nie zajmie dłużej niż dziesięć minut. Zasadniczym tematem będzie Toby. Jeżeli Jed będzie próbował zahaczyć o ich rozstanie, utnie dyskusję szybko i bezlitośnie.

Rzuciła okiem przez okno i zobaczyła Jeda idącego wzdłuż Acland Street. Szybkim krokiem pokonywał odległość. Od razu widać, że to człowiek sukcesu, zupełnie inny niż starszy pan, który próbował dotrzeć mu kroku.

Człowiek sukcesu, jasne! Największy sukces mógł odnieść, czyniąc z jej życia piekło, a tego nie zamierzała mu ułatwiać.

Tylko... co to za starszy pan? Nie wydawał się tak przebojowy jak Jed. Ubrany w znoszone sztruksy, kraciastą koszulę, ze speszonym wyrazem twarzy. Miała wrażenie, że skądś go zna, ale nie potrafiła sobie przypomnieć skąd. I czemu Jed zabrał go tu ze sobą?

Wytarła ręce, ściągnęła fartuch i rzuciła okiem do lustra. Musiała upewnić się, czy nie widać po niej, że ledwo trzyma się na nogach.

Chciała mieć to już za sobą. Kiedy ustalą wszystko, co dotyczy Tobyego, nie będzie musiała więcej go widywać. Wymyśliła już, że w porach odwiedzin to Marsha będzie na niego czekać, a ona w spokoju zajmie się leczeniem swojego złamanego serca. Kolejny już raz.

Psiakość! Czy kiedyś wreszcie nauczy się rozumu?

- Cześć, Aimee. Jak się masz?

Kiedy wszedł do środka, korzenny zapach wody po goleniu zmieszał się z aromatem cynamonu i gałki muszkatołowej, tworząc cudowną kombinację. Jego towarzysz pozostał na zewnątrz.

- Świetnie - odparła zwięźle, dokładnie takim tonem, jakim zamierzała prowadzić całą rozmowę.

Jed uśmiechnął się, lecz tym razem nie był to jego zachwała, pewny siebie uśmiech.

- Chciałbym, żebyś kogoś poznała. Chyba nie masz nic przeciwko temu?

- To nie najlepszy moment na wizyty towarzyskie. Rzuciła okiem na starszego pana, który prawie przykleił twarz do szyby, zachwyconym wzrokiem przyglądając się wystawie. Było w nim coś takiego...

- Nie miałem okazji, żeby dokończyć to, co chciałem wyjaśnić tamtego wieczoru. Miałem nadzieję, że będę mógł to zrobić dzisiaj.

- Nie mam ochoty niczego słuchać. Przejdźmy do rzeczy, Jed. Toby i Marsha niedługo wrócą ze spaceru, a chciałabym wszystko omówić przed ich powrotem.

Jego rozpaczliwe spojrzenie pewno zrobiłoby na niej wrażenie, gdyby nie udało jej się w porę uodpornić

- Jestem ci winien prawdę.

- Nic mi nie jesteś winien - odparła, próbując przemóc rozbudzoną ciekawość. Obrzuciła go uważnym spojrzeniem. Bawił się nią, czy nagle ruszyło go sumienie?

- Owszem, jestem. Muszę się wytłumaczyć.

Po nieznacznie podniesionym głosem poznała, że był naprawdę zdesperowany.

- Nie rozumiesz, że nie chcę słuchać twoich wyjaśnień? Nic, co powiesz, nie ma już znaczenia.

Mówiąc to, poczuła się lepiej, jak silna kobieta, która potrafi twardo bronić swojego zdania. Tyle że zaraz niestety osłabła...

-To jest mój ojciec.

Serce jej zamarło, gdy wodziła wzrokiem od starego człowieka przed wystawą do mężczyzny, którego kochała. Mężczyzny, który powiedział jej, że jego ojciec nie żyje, że nie ma żadnej rodziny. A myślała, że tak dobrze go zna...

- Co takiego?

- Okłamywałem cię. - Znużonym gestem przegarnął palcami włosy. Nagle wydał jej się znacznie starszy. - Pewno zresztą już się tego domyśliłaś. Mój ojciec żyje i to właśnie z jego powodu odszedłem od ciebie pięć lat temu.

- To jest chore - mruknęła, opierając się o marmurowy kontuar. Zamrugła gwałtownie, próbując pozbyć się plamek, które przesłaniały jej wzrok.

- Usiądź. - Jed chwycił ją za rękę i poprowadził do krzesła.

- Chyba najpierw powinnam umyć uszy. Czy naprawdę powiedziałeś przed chwilą, że ten człowiek jest twoim ojcem i to z jego powodu zniszczyłeś nasz związek? - Kręciła z niedowierzaniem głową, próbując coś z tego zrozumieć. Bezskutecznie.

- Wiem, że przychodzę z tymi wyjaśnieniami wiele lat za późno, jednak mam nadzieję, że zrozumiesz, gdy mnie wy-

śłuchasz. - Przykucnął przed nią. Spuściła wzrok, gdy swoją wielką opaloną dłonią przykrył jej drobną bladą rękę. Wiedziała, że to szaleństwo, lecz nagle uznała, że musi posłuchać tego, co miał do powiedzenia.

- To w ogóle nie ma sensu. Po co miałbyś mnie okłamywać, że nie masz rodziny?

- Bo się wstydzilem. - Nie puszczając jej dłoni, przyciągnął krzesło i usiadł obok.

- Wstydzileś się ojca? Przecież to śmieszne! Swojego ojca kochała bezgranicznie i nie było dnia, żeby za nim nie tęskniła. Był jedynym na świecie mężczyzną, na którym mogła polegać, jedynym, który nigdy jej nie zawiódł.

- Pięć lat temu mój ojciec był zamieszany w napad z bronią w rękę. Gazety pisały o tym na pierwszych stronach. Zdawałem sobie sprawę, że proces będzie odrażający.

Nagle coś jej zaświtało.

- Te ciągle telefony, twoje nagłe wyjazdy... Czy chodziło właśnie o twojego tatę?

Przytaknął, a w jego spojrzeniu pojawiło się uczucie ulgi, że zaczęła rozumieć.

- Zamierzałem ci o tym powiedzieć, ale nie potrafiłem. Ty le mi mówiłaś o swojej wspaniałej rodzinie, a szczególnie o tacie. Nie chciałem, żebyś została uwikłana w te brudy. Bałem się, że nasza miłość będzie zbrukana, że media wciągną cię do tego bagna. Wasza rodzinna firma była znana. Nie mogłem pozwolić, żeby coś rzuciło cień na jej dobre imię. W końcu znienawidziłabyś mnie.

- Więc pozwoliłeś, abym znienawidziła cię za to, że uciekłeś i zniszczyłeś wszystko, co nas łączyło.

Jed skrzywił się nieznacznie i wzruszył ramionami.

- Chyba miałem nadzieję, że po procesie wszystko będzie jak przedtem. Jednak gdy wróciłem na Dunk Island, ty już wyjechałaś do Melbourne. Próbowałem dzwonić i pisać, aż w końcu dałem za wygraną. Cóż, dokonałem wyboru. Straciłem cię, bo nie chciałem zostawić taty. Od tej pory każdego dnia go o to obwiniałem.

Aimee rzuciła okiem na starszego pana. Odszedł już od wystawy, usiadł na ławce i z wyraźnym zadowoleniem rozglądał się dokoła. Teraz już wiedziała, co znajomego w nim dostrzegła: obaj mieli mocno zarysowane szczęki, dość wydatne nosy, wyraziste kości policzkowe. Tylko twarz tamtego wydawała się zniszczona. Było widać po niej, że poznał ciemne strony życia. Nagle napotkała jego spojrzenie i pośpiesznie odwróciła wzrok.

- Co za historia - odezwała się.

- To jeszcze nie wszystko. - Jed zacisnął palce na jej ręce. - Mam również brata, Buda.

-No, no. Proszę jaka wielka szczęśliwa rodzinka - parsknęła.

Jed westchnął, przecierając oczy, jakby chciał pozbyć się bolesnych wspomnień.

- Praktycznie rzecz biorąc, to ja go wychowałem. Ojciec wciąż wpadał w tarapaty i znikał na długo. Jego ciemne interesy kilka razy zaprowadziły go za kratki. Bud był dobrym dzieciakiem. Chciałem dla niego jak najlepiej. Starłem się

grać rolę ojca, ale widać nie byłem zbyt dobry. Zaczął włóczyć się z jakimś podejrzanym towarzystwem, włamywał się do samochodów. Próbowałem go z tego wyciągnąć, ale im więcej się starałem, tym bardziej się buntował. A potem kogoś zabił.

- O Boże. - Obiema rękami chwyciła dłoń Jeda i machinalnie podniosła ją do ust.

- Wybrał się na przejażdżkę ukradzionym samochodem i zabił rowerzystę. To był wypadek, oczywiście, ale znacznie przekroczył prędkość, dopiero skończył osiemnaście lat, więc ukarali go surowo. Wciąż siedzi w więzieniu.

Nie wiedziała, czego właściwie od niej oczekiwał. Chciał jej współczucia, czy może sądził, że te wyznania coś zmieniają między nimi? Ale to było niemożliwe...

Owszem, rozumiała jego lojalność wobec rodziny. Jednakże nie mogła przeboleć tego, że nie zaufał jej na tyle, aby to wszystko wyjaśnić przed laty. Szanowała to, że nie chciał, aby ona lub jej rodzina zamieszana była w skandal, tylko czemu nic jej o tym nie powiedział? Byli wtedy nierozłączni i gdyby potrafił jej zaufać, razem mogli stanąć do walki ze światem... Tyle że tego nie zrobił. Dokonał wyboru, a kosztem tego wyboru była rodzina, jaką mogli stworzyć we trójkę.

- Tak mi przykro. - Zdawała sobie sprawę, że zabrzmiało to dość żałośnie, ale nie potrafiła znaleźć właściwych słów.

- Nie, to mnie jest przykro. Tak bardzo cię kochałem, lecz nie umiałem sobie z tym wszystkim poradzić. Wiem... Mnóstwo ludzi wini za swoje decyzje nieszczęśliwe dzieciństwo,



ale ja naprawdę nie wiedziałem, jak zareagujesz, jeśli powiem ci prawdę. Trudno mówić, że w mojej rodzinie panowała atmosfera wzajemnego zaufania, a wszyscy, którym wierzyłem, mnie zawiedli. Nie zniósłbym, gdyby spotkało mnie to również z twojej strony, więc uciekłem, zanim sprawy zbyt się skomplikowały.

Smutny głos Jeda poruszył ją bardziej niż wszystko, co do tej pory powiedział. Łatwo było go oceniać. Sama miała wspaniałych rodziców, zawsze mogła liczyć na ich miłość i wsparcie. Kiedy wróciła do domu, w ciąży i kompletnie zdruzgotana po utracie miłości swojego życia, o nic jej nie pytali. Nie robili żadnych uwag, nie ganili jej, ani nie dali jej odczuć, że zachowała się głupio. Przyjęli ją z otwartymi ramionami, pocieszyli, wspomagali na każdym kroku podczas ciąży i później. Żyła w prawdziwym błogostanie, podczas gdy Jed zmagał się z kłopotami, o jakich większości młodych ludzi nawet się nie śniło.

Nic dziwnego, że doświadczenia wyniesione z domu ograniczyły jego zaufanie do ludzi i wpłynęły na podejście do każdego związku.

-Wydaje mi się, że rozumiem - powiedziała, czując, że budzi się w niej nadzieja. Może mimo wszystko mają jednak szansę na wspólną przyszłość?

Jak on to powiedział? Tak bardzo cię kochałem. Kochałem, w czasie przeszłym. Maleńka iskierka natychmiast zgasła.

-Miałem taką nadzieję. - Uścisnął jej dłoń mocniej. - Pamiętasz ten telefon, który odebrałem dwa dni temu?

Kiwnęła potakująco głową.

-Tata został zwolniony warunkowo. Musiałem pojechać, żeby go odebrać. Wynająłem mu mieszkanie w Sydney i dałem pracę w swojej restauracji, ale chciałem dopilnować, żeby się urządził. Bałem się, że nie da sobie rady, jeśli go zostawię samemu sobie. Dlatego znów uciekłem. - Patrzył jej prosto w oczy. - Tych ucieczek było bardzo dużo, ale teraz obiecuję, że już nigdy nie ucieknę, ani od ciebie, ani od Toby'ego. Tym razem przyjechałem na zawsze. Możesz mi wierzyć.

Zamrugła gwałtownie, próbując powstrzymać łzy, które wypełniły jej oczy. Nie mogła dać mu tego, czego żądał, bez względu na to, jak pięknie by mówił.

-Nie mogę zapewnić ci takiej rodziny, jakiej pragniesz - powiedziała, wrywając rękę z jego uścisku i podnosząc się z krzesła. - Wierzę, że będziesz wspaniałym ojcem. Jednak nie mogę wypełnić pustki w twoim życiu i okłamywać Toby'ego, że między nami wszystko jest w porządku. - Otarła policzki z łez, które teraz już płynęły strumieniem.

Jed również wstał i wolno podchodził do niej, wyciągając uspokajająco rękę.

-Nie chodzi o wypełnienie pustki. Jesteś jedyną kobietą, jaką kiedykolwiek kochałem. Jedyną, z którą chcę spędzić resztę życia. Bardzo kocham Toby'ego, ale nawet gdyby nie było go na świecie, ciebie kochałbym całym sercem.

Słyszała, co mówi, ale nic do niej nie docierało.

-Gdy wezwiałś mnie do Melbourne, miałem nadzieję, że uda nam się odbudować nasze uczucie. Kiedy jednak dowie-

działem się o Tobym, byłem tak wściekły na ciebie, że nie potrafiłem trzeźwo myśleć. Z początku sądziłem, że nigdy ci nie wybaczę, ale później otrzeźwiałem i wróciły normalne uczucia. Kiedy już przestałem mieć pretensję do całego świata i zrozumiałem, jak bardzo cię kocham, wiedziałem, że muszę zapomnieć o gniewie, żalu, wstydzie i wykorzystać szansę, że może ty również nadal mnie kochasz.

Jed ją kochał! Kochał!

Nogi same ją poniosły. Pokonała krótki dystans, jaki ich dzielił i z płaczem rzuciła się w jego ramiona.

- I chociaż rzuciłaś we mnie pierścieniem, gdy próbowałem się oświadczyć, wciąż mam nadzieję, że znajdziesz dla mnie trochę miejsca w sercu - szepnął, głaszcząc jej włosy i tuląc ją do siebie. Ciepło bijące od jego ciała roztopiło resztki lodu, jakie pozostały w jej sercu.

- Rzuciłam pierścieniem, bo myślałam, że nie kochasz mnie tak mocno, jak ja ciebie, ty głupku! - Uniosła głowę i uśmiechnęła się do niego, patrząc przez łzy na jego ukochaną twarz. Twarz, którą przez resztę życia będzie widzieć obok siebie każdego ranka po przebudzeniu, której będzie dotykać, którą będzie całować, kochać.

- Fakt, to nie były najwspanialsze oświadczyzny świata.

- Z uśmiechem przesunął palcem wzdłuż jej nosa i po ustach, aż poczuła dreszcz.

- Uważasz, że potrafisz to zrobić lepiej? - Uniosła brwi. Znow była tą śmiałą dziewczyną, którą kochał.

- Jestem tego pewien. Ale teraz mamy publiczność, więc chyba zostawimy to na później. - Przytrzymał ją za ramiona i

delikatnie obrócił w stronę okna, za którym stali jego ojciec, Toby i Marsha z nosami przyklejonymi do szyby.

Ze śmiechem oparła głowę na jego ramieniu i kiwnęła zapraszająco ręką.

Toby wbiegł do środka pierwszy.

- Zgodziła się, tato? Podobał jej się pierścionek? Będziemy mieszkać razem, tak jak mówiliśmy?

Aimee z otwartą buzią rzuciła Jedowi groźne spojrzenie. Będziesz się musiał z tego wytłumaczyć, mój panie - mówiły jej oczy.

Jed z uśmiechem podniósł synka, posadził go sobie na ramionach, a drugą ręką objął ją w pasie.

- Pewnego dnia mieliśmy z Tobym męską rozmowę. Mówiłem mu wtedy, jak bardzo kocham jego mamę i jego.

- Nawet zobaczyłem pierścionek, mamusiu. Prawda, że superowy? - Chłopiec poklepał ją poufale po głowie. Jego uśmiechnięta buzia była wierną kopią twarzy ojca.

- Bardzo superowy - potwierdziła.

- A ten stary pan zna tatusia. - Toby wyciągnął palec, wskazując ojca Jeda, który z niepewną miną wysunął się do przodu.

- Toby! - zgańła synka. Przez chwilę zastanawiała się, jak właściwie powinna odnieść się do tego byłego przestępcy, ale zaraz uznała, że jej wątpliwości są głupie. To przecież ojciec Jeda, a skoro on pogodził się z przeszłością, ona powinna zrobić to samo.

- Dzień dobry, jestem Aimee. Miło mi. - Wyciągnęła rękę.

- Larry Sanderson. Mnie też jest bardzo miło. - Uścisk jego szorstkiej dłoni był mocny i zdecydowany, a czarne oczy patrzyły wesoło. - Syn wiele o pani mówił. Teraz widzę, dlaczego tak bardzo panią kocha.

- Dziękuję - mruknęła zarumieniona. Zupełnie nie wiedziała, co ma powiedzieć, ale na szczęście Toby wybawił ją z kłopotu.

- Powiedziałeś, że mój tata jest twoim synem?

- Zgadza się - potwierdził Larry. - Wiesz, kim w takim razie jestem?

Toby kiwnął niepewnie głową.

- Jestem twoim dziadkiem. Co ty na to?

Chłopiec zmrużył oczy, jakby się nad czymś zastanawiał, po czym oznajmił:

- Miałem dziadka, ale on zmarł. Chyba fajnie będzie mieć jeszcze jednego.

- To świetnie. - Larry wyciągnął rękę, którą malec uroczyście potrząsnął.

Aimee czuła, że pozbyła się wszelkich wątpliwości. Kiedy rzuciła okiem na Jeda, zobaczyła, że uśmiecha się równie szeroko jak Larry i Toby.

Teraz byli rodziną.

Członkowie rodzin darzyli się zaufaniem, wspierali się i pomagali sobie nawzajem, ale również bywało, że się kłócili i mieli różne trudne momenty. Jej nowa rodzina z pewnością nie będzie się różnić od innych, ale dadzą sobie radę, tym bardziej że mieli coś, czego w niektórych rodzinach brakowało. Dużo miłości.

- Co powiecie na mały podwieczorek? Ty również, Mar-sho - powiedziała, powstrzymując kobietę, która właśnie próbowała wymknąć się dyskretnie.

- Znakomity pomysł - ucieszył się Larry. - Jeśli te ciastka smakują choć w połowie tak dobrze, jak wyglądają, zapewniam cię, Aimee, że tuż pod progiem zaczniesz biwakować stały klient.

- Są pyszne, dziadku. Tylko spróbuj! - zapewnił Toby, zeskakując na ziemię.

Jed przytrzymał Aimee, zanim odeszła do kontuaru.

- Co do tych oświadczyń... - szepnął. Delikatny pocałunek w ucho przyprawił ją o dreszcz pożądania.

Wyrwała mu się ze śmiechem.

- Może później, kochanie. Nie widzisz, że najpierw musimy zadbać o rodzinę? - powiedziała, całując go w usta.

RS

## Epilog

- To co, gotowa? Możemy lecieć z tym koksem? Aimee wzięła głęboki oddech i położyła dłoń na ramieniu, które podał jej Larry.

- Gotowa - odparła, uśmiechając się do starszego pana, którego przez ostatni miesiąc dobrze poznała i bardzo polubiła. - A ty? Wyglądasz, jakbyś miał zaraz zemdleć.

- Ale najpierw dopilnuję, żebyś została żoną mojego syna. - Mrugnął wesoło i pocałował ją w policzek. - Jesteś wspaniałą kobietą, Aimee Payet, a Jed ma dużo szczęścia, że cię zdobył. Pamiętaj, żeby każdego dnia mu o tym przypominać.

- Zgoda - zaśmiała się nerwowo.

Larry wyczuł jej zdenerwowanie. Położył uspokajająco rękę na jej dłoni, obrócił ją łagodnie i ruszył w stronę plaży.

Śluchała, jak nuci pod nosem jakąś wesołą melodię, i skoncentrowała spojrzenie na grupce ludzi, którzy stali nad brzegiem wody.

Oświadczyn wysłuchała w gondoli balonu, którym Jed zabrał ją na lot nad Melbourne. Był szampan i wyznanie miłości, a także piękny pierścionek, który tym razem pozwoliła sobie włożyć na palec. W pewnej chwili pokazał jej Rialto, gdzie wkrótce miał otworzyć nową restaurację, ale najpierw upewnił się, że Aimee zgodzi się dostarczać mu swoje ciasta, a dopiero potem powiedział pilotowi, że mogą lądować.

Wyglądało na to, że jej narzeczony był zdolny do korupcji. Cóż, gotowa była się pogodzić z taką wadą. Tym bardziej że



bardzo jej odpowiadały metody, jakimi próbował ją przekonać.

Kiedy dotarli z Larrym na miejsce, harfistka zaczęła grać. Aimee знаła tę melodię, ale w tej chwili nie była w stanie jej rozpoznać. Myślała wyłącznie o Jedzie, który wyglądał olśniewająco w sportowym beżowym garniturze i rozpiętej pod szyją białej koszuli, która podkreślała jego opaleniznę.

- Mamusiu, wyglądasz jak księżniczka! - zawołał Toby, podskakując u boku ojca. Ubrany tak samo jak Jed, wyglądał jeszcze bardziej zawadiacko niż zwykle. Marsha, która stała tuż obok pastora, uniosła kciuki w geście aprobaty.

- Przedstawienie czas zacząć - powiedział Larry, kładąc dłoń Aimee na ręce Jeda. Poklepał go po plecach, puścił oko do Aimee, po czym stanął u boku syna.

- Jesteś przepiękna - powiedział Jed, obrzucając pełnym podziwu spojrzeniem jej prostą sukienkę w kolorze kości słoniowej. Pocałunek, jaki złożył na jej ustach, był pełen obietnic.

- Ty też całkiem mi się podobasz - odparła, ściskając jego dłoń i odwracając się w stronę pastora.

Ceremonia była sympatyczna i krótka. Zanim Aimee się zorientowała, Jed całował ją do utraty tchu wśród radosnych okrzyków Tobyego, Larryego i Marshy. Później ich mała grupka przeniosła się do wynajętej sali w pobliskim hotelu „Książę Walii” na kolację weselną, która trwała do późnej nocy.

Aimee i Jed zamierzali się właśnie wymknąć, żeby w samotności zapewnić się ponownie o swojej miłości, gdy okazało się, że Toby ma do nich jakąś sprawę.

- Mamusiu i tatusiu. Wiem, że Gwiazdka jest w przyszłym tygodniu, a ja prosiłem o bardzo dużo prezentów, ale teraz to, że jestem już prawie zdrowy i nie muszę już chodzić do pana doktora, że mam tatę i dziadka jest najlepszym prezentem. - Przerwał na chwilę. - Chociaż chyba z innych prezentów też będę się cieszył.

- Zobaczmy, co przyniesie Mikołaj - powiedziała mama, przytulając go mocno.

- Nie chcesz czegoś dać mamie, kolego? - powiedział tatuś, mierzwiąc mu włosy.

- A, prawda - powiedział, sięgając do kieszonki. Miał nadzieję, że nie zgubił pudełeczka, które kilka minut temu tata dał mu na przechowanie. Wyciągnął długi kawałek wstążki, pieniędzy i coś czerwonego, ale w końcu trafił palcami na twarde kwadratowe pudełeczko.

- Cholera! - burknął, gdy zahaczyło o materiał.

- Toby! - Na czole mamy pojawiła się zmarszczka.

- Dziadek tak mówi - rzucił pierwsze usprawiedliwienie, jakie mu przyszło do głowy. Zorientował się, że to nie było dobre posunięcie, gdy czoło taty również się zmarszczyło.

- Nie powinieneś powtarzać wszystkiego, co mówią dorośli - powiedział tata, jednak jego czoło rozchmurzyło się natychmiast, kiedy zobaczył pudełko.

- Właśnie - przytaknęła mama. Jej włosy załaskotały go, kiedy pochyliła się nad jego ręką. - Co to takiego?

-Niespodzianka od tatusia i ode mnie - wyjaśnił. Miał nadzieję, że jej czoło też zaraz się wygładzi.

Mamusia zawsze była dla niego bardzo dobra. Gotowała mu obiady i przynosiła różne niespodzianki, żeby go rozweselić, gdy był chory. Nawet teraz, kiedy już wyzdrowiał, wymyślała różne śmieszne zabawy. On również chciał zrobić jej przyjemność, a tatuś się zgodził. Nawet uściśnął go mocno, gdy powiedział mu o swoim pomysle.

- Otwórz, mamusiu. Spodoba ci się.

Mama otwierała pudełeczko bardzo powoli. Dorośli zawsze tak robią. On z pewnością zrobiłby to znacznie szybciej.

- Och! - Podniosła rękę do ust, a jej oczy zrobiły się szkliste, jakby zaraz miała się rozplakać.

A niech to! Nie cierpiał łez.

-Prawda, że fajne? Kiedy zobaczyłem, że tatuś nosi ten wisiołek w portfelu, przypomniałem sobie, że ty masz taki sam w swoim pudełku z biżuterią. Zapytałem tatę, czy możemy je połączyć i dać ci w prezencie.

- Jest piękne - powiedziała. Pochyliła się i przytuliła go z całej siły, a potem mocno pocałowała tatę.

- Zachowałeś go przez te wszystkie lata - odezwał się tatuś, patrząc na mamę z uwielbieniem.

Mama kiwnęła głową, wyjęła wisiołek z pudełeczka i zaپیęła go sobie na szyi obok błyszczącego naszyjnika, w którym wyglądała jak księżniczka.

- Ty też wciąż go miałeś. Wygląda na to, że dwie połówki yin i yang nie zamierzały się rozdzielać - powiedziała. I znowu pocałowała tatę.

- Uff! - Toby wywinął się z objęć mamy. Wykonał swoje zadanie, a teraz chciał już wrócić do dziadka i zjeść kawałek tortu.

- Kochamy cię, Tobes - powiedziała mama, przesyłając mu całusa.

- Nawet bardzo, kolego - dodał tata. - Z całej siły.

Toby uśmiechnął się i odbiegł w podskokach. Nigdy nie był tak szczęśliwy. Wyzdrowiał, w przyszłym roku miał pójść do szkoły, a niedługo zaczynały się zajęcia z lekkoatletyki.

Super było mieć tatę, a jeszcze lepiej całą rodzinę.

A jeśli jeszcze święty Mikołaj przyniesie mu w przyszłym tygodniu układankę z Supermanem, życie będzie naprawdę piękne.